



EX
LIBRIS



50. I. VI.

H. H. Wachtel

**PISMA
BRONIKOWSKIEGO.**

Za pozwoleniem Cenzury.

Egz. archiwalny IBL

HIPPOLYT

Boratyński,

ROMANS HISTORYCZNY

ALEX. BRONIKOWSKIE

Łomaczony z Niemiecki

PRZEZ J.K.O.

TOM PIĄTY.



W WARSZAWIE.

NAKŁAD I DRUK N. GLÜCKSBERGA,

KSIEGARZA I TYPOGRAFA KRÓL-WAR: UNIWERSYTETU.

1829.



**INSTITUT
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH
BIBLIOTEKA**

ul. ... w ... 72

00-... 01. ...

Tel. 20-88-63, 20-34-31 w. 42

367



XXXI.

Dwa dni upłynęło na zatrudnieniach jakie zwykle poprzedzają wielką uroczystość, a osobliwie jeżeli tak jako tu, nowy rodzaj zabawy, dowcip i wyobraźnia patrzących i porządkujących zajmuje. Prawda, że w naszych czasach mniej potrzebowanoby tak zbytecznie na to oboje nateżać się, była to bowiem maskarada w guscie włoskim, za pomocą której chciano uczcić dzień, co królowi nadał imię i życie. Ale wpośród szesnastego wieku była to nowość dla Polaków, a nawet naśladowanie tego zwyczaju znane w ówczas w Niemczech pod nazwiskiem *Mummenschantz* jeszcze nie było zaprowadzone. Dopiero z królową

Bona niektóre obyczaje włoskie przeszły do naszego kraju, a z niemi także i wesołe dziecko poważnej Wenecii; ale i to tylko jego opisanie, bo Zygmunt stary, pierwszy na początku swego panowania dosyć mając do czynienia wewnątrz i na granicach państwa, a później mało uciechy znajdując w zgiełku i wrzawie, opierał się ciągle życzeniom żony swojej w tak małej rzeczy, chociaż w daleko ważniejszych sprawach okazywał się bydz dla niej pobłażliwym. — Przeciwnie, Zygmunt August mocno postanowiwszy bydz panem we wszelkiej istotnej rzeczy, tym chętniej lubił ukazywać się na wielkich zgromadzeniach, które dozwalały mu okazać całą swego dworu świetność w najkorzystniejszym widoku.

Urząd Marszałka Nadwornego Koronnego i znajomość południowych obyczajów, jakich Jan Firlej w czasie wieloletnich podróży nabył, były powodem, że jemu poruczono zwierzchnictwo nad

témi przygotowaniem, i zostawiono rozdzielenie roli charakterystycznych.— Nawykłszy oddawna nie czynić zbyt ostrych granic, tak jak Wojewoda Krakowski, pomiędzy dworakiem a politykiem; ale tak jedno jak drugie powołanie z równą zrecznością wykonywać według tego, jak chwilowa okoliczność nadarzy, ba nawet jedno z drugim łączyć niezaniehbując bynajmniej dla obowiązków pierwszego, celów drugiego; uskutecznił on przyjęte na siebie zlecenie z powszechném zadowoleniem, a przytém korzystał z rozmaitych styczności, w jakich go to z królową matką postawiło, dla doświadczenia, azaliż nie uda mu się pozyskać na powrót łaski, która, lubo już daleko mniejszej wagi była dla niego niż pierwój, wszelako z wielu a wielu względów nie mógł nią zupełnie pogardzać.

Podobnie jako i drudzy, których wieczor na salach i po ulicach ogrodowych miał w zamku Łobzowskim zgromadzić, zaproszony był także i Hippolyt Bora-

tyński, dla którego przygotowano ubiór Sylenciaryjusza, wielkiego dostojnika dworu Byzantskiego i w głębi duszy nader był wdzięczny Wojewodzie Lubelskiemu za tę delikatność; bo za pomocą tego wyboru, miał prawo zostawać w pobliżu Heleny Odrowążowny, której przypadła rola Księżniczki z Cearskiego rodu; — aż w tym nadchodzący sługa oznajmił przybycie Jaśnie Wielmożnego Kasztelana Beżskiego.

Zdziwiony tak niespodziewanemi odwiedzinami senatora, o którym wiedział tylko, że jest więcej aniżeli ośmdziesięcioletni starzec, a przytém zrędry i dumny; przybliżył się niechętnie ku drzwióm. — a gdy się te otworzyły, ujrzał niespodzianie swego brata Piotra i rzucił się w jego objęcia. — Obadwaj oddali się radości widzenia się wzajemnego po upłynieniu znacznego czasu, wszelako młodszy pierwój przypomniawszy sobie niektóre okoliczności, dla których mógł zasłużyć na naganę starsze-

go, wyrwał się z jego uścisków i spuściwszy oczy, usuwając się nieco na bok, wyjąknął kilka wyrazów na swoje usprawiedliwienie.

«Bądź dobrej myśli kochany Hippolycie!» — mówił Pan Piotr uśmiechając się. — «Kiedy ci król i panna przebaczyli, to i ja muszę toż samo uczynić; a jeżeli można powiedzieć, że twoje szczęście jest większe, aniżeli twoje zasługi, to toż samo, które przecież we wszystkiem stanowi, może i u twego brata mówić za tobą. — Szczęście to kochany Hippolycie więcej czyni dla ciebie, aniżeli nawet sam możesz rozumieć?»

«Już od samego urodzenia,» — zawołał Hippolyt w uniesieniu bratniej miłości — «uczyniło ono wszystko dla mnie dając mi ciebie, kochany Pietrze za brata; a teraz jeszcze czyni, gdy ciebie znowu oglądam!»

«Tak jest i to może więcej, aniżeli możesz wiedzieć!» — przerwał mu z życziwością starszy.

«Co za miłe a niespodziane zadziwienie!» — mówił dalej Hippolyt, — «gdy zamiast Kasztelana Bełzskiego, którego przybycie zapowiedziano mi, nie pojmuję przez jakie roztargnienie, ujrzałem wchodzącego drogiego i szanownego Starostę Samborskiego, i zamiast nudnej rozmowy tego niemilego starca, cieszyć się twoją obecnością!»

A Piotr powiedział, — „ch! przecież tak starym i niemilem nie jest taki Kasztelan Bełzski; prawda, że o wiele jest starszy i poważniejszy, ale nie przeto więcej niemile, aniżeli Starosta Samborski, którego on jest wielkim przyjacielem; ale ażebyś mnie zrozumiał! to niech mi wolno będzie opowiedzieć, coby to, co mnie dzisiejszego poranku, ninem ciębie mógł odwiedzić spotkało. — Już to dla zadosyć uczynienia dworskiemu obyczajowi, już to dla złożenia królowi i własnych i rycerstwa małopolskiego i ruskiego życzeń w dniu jego urodzin, odmieniwszy suknie moje po-

dróżne na przystojniejszy ubiór, udałem się na audiencjonalne pokoje królewskie, gdzie liczne zgromadzenie znaleźć spodziewałem się. — Lecz przeciw mojemu oczekiwaniu, znalazłem przedpokoje próżne a drzwi wewnętrzne zamknięte; w ówczas jeden z pokojowych powiedział mi, że Jęgo Królewska Mość przyjmować będzie senat i szlachtę na pokojach królowej matki, że zatem mogłem się udać do północnej części zamku. — A więc poszedłem tam i przyłączyłem się do orszaku oczekujących magnatów i szlachty, a zaraz potem wyszła królewska wdowa. — Przystąpiła ona do mnie z wielkiem podziwieniem mojem, i mówiła z właściwym sobie wdziękiem a wesołością, które zaiste nader często okrywają rozmajite usposobienia tajników jej duszy. — «Nader wdzięczni jesteśmy naszemu Najjaśniejszemu synowi, że podał nam zrzeczność udowodnienia naszego wysokiego szacunku dla tak zacnego pana, kiedy możemy

mu oznajmić o nagrodzie, jaka mu przynależy.— Otoż król za zgodą swojej rady, daje wam wakujące krzesło Kaszlelana Bełzskiego.« — — Zwyczajne podziękowanie według starodawnej formy, wkrótce przerwane zostało przez obecnych senatorów, którzy winszując przybliżyli się ku mnie, i wpośród pozdrowień i uścisków ręki, mnie do swego szanownego grona przyjęli. — Andrzej Zebrzydowski Biskup, do tego, co mi tak jak i drudzy powiedział, dodał jeszcze pocichu: — » że jeśli wasze zasłużone szczęście z niezupełnie czystego źródła pochodzi, to pocieszcie się tem, że pod słońcem nie masz czystego szczęścia.« — I w rzeczy samej, jakby też dobro mogło się stawić naprzeciw złemu w świecie, gdyby to' ostatnie czasem, pomniwolnie nie tworzyło pierwszego? — Miejsce i okoliczności nie dozwalały żądać objaśnienia tej ciemnej mowy od prędko oddalającego się prałata. — Potém zaraz ukazał się król i gdy na mnie

przyszła kolej, połączyłem z należnym życzeniem, zwyczajną formułę podziękowania za wyświadczoną mi łaskę. — Uprzejmie słuchał mnie Zygmunt August, i uprzejmiej nawet, aniżeli spodziewać się mogłem po tém, co się stało w Piotrkowie. — Wszelako opuścił mnie nie odpowiedziawszy i słowa. Nie będę ci ukrywał kochany braacie, że mi przykro było odbierać podobnym sposobem i przy takich napomknieniach dostojęństwo, które mi również przynależało, jak każdemu innemu, przez urodzenie, majątek i pokrewieństwo; a może nawet jeszcze i przez nie jedną rzecz, którą uczyniłem, a najbardziej przez wierną przychylność do Króla i Rzeczypospolitej. — Już chciałem opuścić zamek, gdy oto Marszałek Wielki Koronny przechodząc koło mnie, wziął mnie pod rękę. — »Jeżeli się wam będzie podobało, mój zacny panie, a braacie,« — mówił Firlej prędko i napół głośno, — »to chciejcie szykownym, a

niewymuszonym sposobem zbliżyć się do Jego Królewskiej Mości, który niezwłocznie wejdzie do ostatniej framugi u okna na galeryi.» — » I jakżeście też mogli:« — mówił do mnie król uśmiechając się, kiedym się do niego według ostrzeżenia Firleja przybliżył, — » i jakżeście mogli kierować laską Marszałkowską rycerstwa z takim nieukontentowaniem wszystkich stronników?« — A kiedy ja w milczeniu i spokojnie oczekiwałem w duchu bliższego objaśnienia, w ówczas: — wszakże ja tu jestem sam na sam z bratem, a nieco chełpliwości nie może szkodzić, — w ówczas mówił dalej;— » w rzeczy samej, ci którzy są tego mniemania, któregoście tak dzielnie bronili, zdają się niezupełnie zadowolnieni ze sposobu, jakimeście się z tego wywiązali; gdy tymczasem my za nazbyt mocnym je bydz miałem. — A więc tedy przeciwnicy połączyli się w swojem życzeniu, ażeby wam odebrać urząd, któryście tak źle spełniali, a ob-

cy wpływ poparł Nasze własne postanowienie. Z resztą niech sobie będzie jako chce: « — mówił potem poważniej — »niemniemajcie wszelako abyśmy tak mało mieli ducha obywatelskiego, ażeby głos przyjaciela ojczyzny nie odbił się w naszym sercu; ażebyśmy tak mało byli człowiekiem, byśmy mieli zabaczyć uczucia ludzkości, jakie łączycie z uczuciem powinności waszej. A kto to oboje posiada, ten na każdym dostojęństwie przyczyni się do dobra Króla i Rzeczypospolitej; a zatem my chętnie i z radością zgodziliśmy się na życzenie senatu, którego koło otwiera się na przyjęcie tak szanownego współbrata. — Nie nam powinniście dziękować za to, co powszechny głos wam przyznał; « — przerwał mi wyrazy, które chciałem wymówić. — » To, co my daćbyśmy wam mogli, jest bardzo małą rzeczą; kawałek chleba na złoty półmisek, który wam Rzecz-pospolita podaje, *panem bene me-*

rentium (*), chleb wysłużonych, na który zaiste zarobiliście: — jeżeli będzie wam podobało się inaczej nazwać Starostwa w Trebowli i w Białej Cerkwi. Jeżeli zaś macie jeszcze jaką prośbę do króla, to bądźcie pewni zadosyć uczy-nienia w tej mierze.“ — Patrz tedy bra-cie, jak niesie stare przysłowie, że po-trzeba kuć żelazo dopóki gorące; więc i ja miałem w rzeczy samej jednę proś-bę i przyzwolono mi na nią, — i — ty jesteś teraz starostą Samborskim, a nie Piotr Boratyński!“

Tak mówił Kasztelan i uścisnął swe-go brata, a Hippolyt zadziwiony niespo-dzianie, chciał się wymówić z tak boga-tego daru, i prosił brata, ażeby pamię-tał na swoje potomstwo i dozwolił mu przez własne czyny zarobić na chleb wysłużonych, który mu teraz szczodro-

(*) Chleb wysłużonych: tak nazywano Starostwa i wszelkie inne posiadłości, które król z dóbr naro-dowych udzielał; a których nigdy dla siebie zatrzy-mywać nie mógł.

bliwość bratnia zaraz na samym wstępie jego zawodu przeznaczyła.

« Nie bynajmniej! » — odpowiedział Piotr z zapałem. — » Moje dzieci dosyć mają z ojca, a i moja też żona Pani Barbara nie weszła nago do mego domu, ale obdarzyła mnie najbogatszemi starostwami w Ruskim kraju. Bogaczowi zaś takiemu jak ja, źleby przystało mieć brata w niedostatku. Z resztą gdy Pan Zygmunt na to zezwolił, abym ja półmisk Samborski w twoje ręce złożył » — dodał Piotr, — » to też zaiste potrzeba jest, ażeby młody szlachcic podniósł się nagle, by przecież dorównywał dostojnemu domowi, z którym ma się spokrewnić, I coż Panie Starosto? myślicie jeszcze ten mały dar odrzucać? »

Opór młodego człowieka został przewyciężony i jeszcze cieszyli się dawca i udarowany, gdy oto poważnym krokiem Hieronimus Sabinus weszedł do pokoju. — Skłonił się on przystojnie i mówił:

«*Ecce quam bonum et jucundum, habitare fratres in unum* (*). Nader mi jest przykro Jaśnie Wielmożny Mości Kasztelanie i Jaśnie Wielmożny Starosto, którym obudwu najpiérwój składam moje winne poszanowanie i oświadczam zadowolnienie z tak zasłużonego wyniesienia; nader mi jest przykro, powiadam, przerywać ich miłą rozmowę interesem, który lubo nie tak przyjemnej treści, a ile mi się widzi niezbyt wielkiej wagi; wszelako najwyższy rozkaz może mnie z tego względu wymówić. Owoż Jego Królewska Mość rozumie, że postrzegł, iż pies, któremu pozawczorajszego dnia podobało się u nóg waszych nie opodal królewskiej osoby swego zwierzęcego ducha wyzionąć, nie jest wam, Mości Starosto a Panie całkiem nieznajomy, chociażście pod ówczas na uczynione wam w téj mierze

(*) Owoż jak dobrze i miło widzieć braci zgodnie zamieszkujących pod jednym dachem.

zapytanie, wcale nie odpowiedzieli, i prosimy was z tego powodu, abyście raczyli nas nauczyć o tém, co by wam mogło bydź z tego zdarzenia wiadomo: gdy na tém Jego Królewska Mość więcej zdaje się pokładać wagi, aniżeli tego mogłaby bydź potrzeba.»

Pan Piotr z uśmiechem objawił w téj mierze podziwienie swoje, że Król w tak uroczystym dniu ma czas i chęć po tem, tak mały wypadek podobnego rodzaju śledzić; — ale Hippolyt odpowiedział na zapytania Hieronyma seryjo a dokładnie. — W ówczas Kasztelan pomieszany, słuchał w milczeniu opowiadania swojego brata; ale doktor Hieronymus Sabinus potrząsał głową, mówiąc:

«Pokazuje się jednakowoż, iż *experimentum* mojego Pana *Collegae Montii* nie należy *ad anatomiam*; bośmy mu tego trudu oszczędzili; niemniej przecie *in ventre cadaveris*, naleźliśmy zbyt wielką ilość substancji, w której *mer-*

curius corrosivus, czyli merkuryusz sublimowany, nie pośledni pierwiastek stanowi ! »

» Ale pociż ta próba? « — zapytał Kasztelan. — » Zdaje mi się, że to grzechem jest, nawet i bezrozumne i brzydkie zwierzę tak męczeńską śmiercią gubić, i cieszy mnie to bardzo, że widzę króla rozgniewanego o to; bo mąż prawy nawet i nad zwierzęciem się lituje. — — »

« Zaczynam ja dostojny Mości Bełzski skłaniać się do waszego mniemania. « — Dał się słyszeć Sabinus. — — » Owszem zdaje mi się nawet, że ciekawość *medicorum* zadaleko się posuwa w naszych czasach, i pewnieże nie byłaby bez pożyteczna starać się o to, aby się nie tak zbyt daleko posuwała; wszelako widzi mi się potrzebna, aby Pana w dzisiejszym dniu radosnym nie zasmucać tak osobliwzemi wieściami, zastrzegając jednak, aby pod zręczną porę znowu to, co dziś opuścimy wznowić. «

Gdy tak Hieronimus Sabinus mówił, Stanisław Lacki wbiegł z podskokiem do pokoju; ale nagle postrzegłszy starszego krewnego, zatrzymał się w biegu. — Już od dawna poważniejszy i daleko w wieku posunięty Piotr, więcej w nim szacunku, a mniej ufności obudzał, aniżeli jego brat, który wiekiem i humorem bardziej się do niego zbliżał; skłonił się zatem z niejaką etykietą i powiedział mu zręcznie ułożone powinszowanie i pozdrowienie, wprzód nim się rzucił w uściski krewnego Hipcia, aby się z nim ucieszył z tego, co dopiero usłyszał.

»Tak oziębłe i etykietalnie mój Stasiu? « — zapytał Kasztelan. — »Ho! ho! widzę ja dobrze, że i ojciec i ty macie coś do mnie jeszcze! — Wszelako nadejdzie czas, że i wy także poznacie mój sposób myślenia. — Ale jakożście też urosli w tak krótkim czasie, i z wyrostka staliscie się rzeskim młodzieńcem! — Tylko zdaje mi się, że oczy wasze są

trochę posepniejsze anizeli dawniej, a wasze lica mniej rumiane! «

» Mości Kasztelanie! « — poszepnął mu zegnający się Sabinus. — » Wasz młody krewny wcale mi się nie podoba. Nie dla tego żeby mu zbywało na urodzie, albo żeby z jego wielkich oczu nie przemawiało *ingenium* — ale zdaje mi się, że widać w nim, — jakby to powiedzieć? — niejakaś przedwczesną dojrzałość; a owoce, które takie symptomata okazują, częstokroć nie bardzo mocno trzymają się drzewa. Jaby m prosił was dostojny Mości Kasztelanie, abyście czujne mieli oko na tego młodzieńca; bo nie jest z nim zupełnie tak, jakby bydź powinno; bądź to *in corporali oeconomia*, bądź *in morali systemate!* «

Jakkolwiek duchowny mówił pocichu, wszelako nie wszystko uszło czujnego ucha pazia; zacisnął on rękę zachwale przeciw odchodzącemu i rzekł na poły głośno:

»No! idźcie no tam sobie, idźcie Pannie uczony doktorze Hieronymie Sabinie! — Mogliście się tam sobie w Königsbrück w Misnii nauczyć rozróżniać truciznę na szczury w zołądku jakiego kondła; ale chcieć zbadać to, co jest w sercu rycerza Wielkiego Księstwa ukrytém, na to umiejętność wasza za niska, a oczy przyciemne! «

Potém korzystając z chwili, gdy Kasztelan oddalił się przygotować się na uroczystość wieczorną: przybliżył się do Hippolyta, który w milczeniu zatopił się w obrazie wschodzącej dla niego wesołej przyszłości i wziął go za rękę.

»Wierzaj mi kochany Hippciu!« — powiedział młodzieniec wzruszony, wznosząc ku niemu przyjazne oko; — »że z całym sercem rad cieszę się ze wszelkiej pomyślności jakakolwiek cię spotka; bo zarazem pojmuję do jakiego to celu przybliża ciębie. — Tym bardziej więc raduję się z tego, co tylko pomyślnego los zdarzy tym, których kocham, że nie wiem:

dla czego, zdaje mi się zawsze, że ja sam dla siebie nic miłego spodziewać się nie mogę. — Patrz! ja nie mogę tego eierpieć, kiedy drudzy mówią o tém, co ich wcale nie obchodzi; wszelako może Misnijski doktor miał po części i słuszność, i Pan Wojewoda Lubelski także! «

» No! i coż tam mówił Wojewoda, mój kochany, dziwaczny Stasiu? «

» O! przywołano mnie dzisiejszego poranku do Marszałka Nadwornego, ażeby mi podobnie jak innym dać ubiór maskowy, czyli charakter, jak go tam nazywają, i on postanowił, abym ja był przy orszaku, co wystąpi w postaci bogów Olympijskich.— Po wielu propozycjach, które to on, to ci, co u niego byli, odrzucili, zdecydowano się nareszcie, że będę Hymenem, bżkiem małżeństwa z pałającą pochodnią w ręku i z głową mirtami i różami uwieńczoną. Owoż kiedym prosił, żeby mi to wszystko dobrze wytłómaczono kochany Hip-

pciu, wówczas, — bo nie pojmuję dobrze jak to się zdarzyło, wcale nie mogło mi się pomieścić w głowie, żeby udawać bożka małżeństwa, i prosiłem najusilniej, aby mi wyznaczono inną rolę. — Wówczas Pan Jan Firlej zaśmiał się i powiedział: azaliż ja tak młody, a już mam wstręt od małżeństwa? — Potém potwierdził, że w rzeczy samej mam słusność, iż zamierzone przebranie wcale jest niestosowne dla mnie; bo będąc tak wysmukłym, jak jestem i nie mając kolorów, zdarzyć się może, że gdy ku wieczorowi zblednieją róże! a ja przez zapomnienie odwrócę pochodnię, to mirty wezmą za rozmaryn, a mnie za gienijusza śmierci. — Prawda, że to on tylko żartował, mój Hippciu; ale ten wyraz przejął mnie aż do głębi duszy, jak gdyby to było wróżbą; — i tak stałem przed Wojewodą zapomniawszy o nim i o wszystkiém, co nnie otaczało, kłócąc się tylko z myślami, które od niejakiego czasu dosyć często mnie



napływają. — Potém mówił Pan Jan Firlej: — że kiedy jestem tak uparty, jak wszyscy Litwini! to mogę pozostać nieprzebrany, i iść w orszaku jako paź Panny Heleny, która jak powiadają będzie przedstawiała królowę uroczystości w niedostatku kogoś, komuby to lepiej przystało aniżeli jej. Chociaż zaś sie sługa prawdziwy królowej, żadnej innej usługiwać nie powinienem, a tym bardziej królowej kilkogodzinnnej, wszelako rozumiałem, że już resztę mogę uczynić dla damy serca mojego krewnego. A przytém wolę ja bydz w barwie Pani Barbary, aniżeli w dziwacznym stroju pogańskiego bożyszczca, przy którym nie można nosić, ani szpady, ani pałasza, tak jakby w twojim bogatym greckim ubierze. — Bo powiedz proszę gdyby czasem przyszło żadać jakiego razu, cobym tóż ja począł z pochodnią z sosnowej drzazgi? — Zawsze taki dobrze jest mieć oręż; bo kto tam może wie-

dzieć, co się też zdarzy w tak osobliwym i ważnym czasie? «

» Świat widzę obrócić się do góry nogami! « — zawołał Hippolyt uśmiechając się. — »Rycerze mają ochotę nosić maski i błazeńską odzież, a wyrostki mają poważną minę, i opatrują zabawę ze wszystkich stron, azailż pod nią nie ukrywa się smutek! «

A Staś urażony zawołał: — »Wyrostek? — A wszakże mnie przecie Kasztelan, który zaiste niebardzo lubi pochlebiać, nazwał rzeźkim młodzieńcem! — O! ty bardzo jesteś poważny i szanowny mąż, Panie Starosto! «

Tu odgłos trąb i huk kotłów tatarskiej wojennej muzyki, przerwał nagle małą zwadę kuzynów; a zgiełk napętniających się ludźmi dziedzińców, obwieścił wkrótce nastąpić mający odjazd Ich Królewskich Mości do zamku ochoctnego, i obadwaj pośpieszyli zająć swoje miejsca w orszaku.

Wkrótce też Zygmunt August wyjechał konno w towarzystwie strojnych jeźdzców, gdy tymczasem królowa matka i jej dwór, w ciężkich kolasach ciągnionych przez rumaki bogato strojne i przyozdobione piórami, wyruszyła powolnym krokiem, otoczona trabantami i jeźdźcami w nadzwyczajnie okazałym hiszpańskim ubiorze.



XXXII.

Uczta w Łobzowie miała się zacząć z uderzeniem jedenastej godziny w nocy a tylko co minęła dziesiąta godzina. — W pokojach zamkowych, które na prędcie w tym celu przygotowano, zajęli się zaproszeni goście po zdjęciu stołów po objedzie, przemienieniem swoich etykietalnych sukni na ubiór przyjętych charakterystycznych roli, a służba chodziła z lontami po dolnych salach, rozpalając pajaki i kandelabry. — I po ulicach téż ogrodowych, pomiędzy drzewami, zajaśniały tu i owdzie gromady lamp, i w niepewnych przerywanych kształtach wystąpił kościół, który bogato oświecony miał na swojej facijacie

wyobrażać mocno oświecony, różnofarbnym ogniem gorejący herb Królestwa z pogonią Litewską i z cyfrą Króla, S. A. R.

Noc była parna, chmury, które przez cały dzień zagrażały burzą, usunęły się wprawdzie na bok; ale gęste, ciężkie obłoki zakrywały blask gwiazd, i głęboka ciemność okrywała horyzont. — A wtedy na jednem miejscu parku, które dla gęstych, sztucznych ulic otaczających krzaków ciemniejsze jeszcze było aniżeli wolniejsze miejsca ogrodu, ukazały się dwie postaci, za którymi trzecia w pewnej odległości postępowała. — Dwie pierwsze zajęte były cichą, i jak zdawało się nader ważną rozmową, i z ostrożnością postępowały naprzód, oglądając się wokoło, azaliż jaki nienader pożądanym słuchacz nieznajduje się gdzie w pobliżu. Na twarzy zaś trzeciego; gdyby promień światła uderzał był po drodze, która postępowali, możnaby było dostrzedz wszelkie oznaki nudów, ob-

jawiających się tylko przez częste poziéwanie. — Ale mało pomału zdawało się, że go niecierpliwość coraz bardziej ogarnia; i zaczął się uzalać w przerywanym monologu, na przykrą konieczność, która go zmusza tu, gdzie nawet reki przed oczami zobaczyć nie można, tłuć się po gałęziach i korzeniach, kiedy tymczasem drudzy, tam na oświeconych salach w oficynie, rozkoszują przy pełnych dzbankach i szczękających kościach. — Przykrzenie jego byłoby może daleko głośniejsze aniżeli to przyzwojita była, na takiej drodze, gdyby jeden z postępujących naprzód nie nakazał mu dosyć ostro milczenia.

Tymczasem dosli oni do małej przestrzeni, otoczonej lipami, przy której jednym boku strumień pomiędzy kamieniami przez żwir mrużący, zakręślał granicę ogrodu. Żaden odgłos z zamku nie dochodził do tego samotnego miejsca, i tylko tu i owdzie z dalekiej odległości przez krzewiny, dawały się sły-

szć uderzenia młotów, któremi pokojowi, to co jeszcze brakowało do rozmajitych rusztowań, utwierdzali.

Tu idący zatrzymali się.

«A więc jest pewna:» — mówił ten, którego postać nie przechodziła średniej wielkości, poszeptując w cudzoziemskim dialekcie, — »że przyjdą?»

«Wszakże rzadko kiedy zdarzyło się wam widzieć:» — dał się słyszeć głos drugiego, wysokiego, chudego człowieka, — »żebym ja wiadomości moje na hazard zachwytywał. — Stara napisała to do swojej przyjaciółki, i przydała wyraźnie, że nie zaniedbałaby opierać się tak nieprzyzwojtemu, i wszelkim dworskim obyczajom przeciwnemu postępowaniu, stosownie do swojego obowiązku; gdyby cała rzecz nie została przed nią ukryta, i gdyby ona nie musiała udawać, że nie wie o niczem!»

Na to zamilkł niższy przez niejaką chwilę z namysłem, a potem powiedział; — »tylko że nadto późno doszła

do nas wiadomość i trudno jest dobrze korzystać z takiej zręcznej okoliczności. Nie masz nic przygotowanego, a w tak ważnej rzeczy potrzeba się piérwój do-
brze oglądać nim się zacznie działać! «

«Co tam tu bardzo oglądać się?» — Pomruknał chudy. — »Zwawo do roboty i korzystać z chwili, by przecie już tę rzecz skończyć, bo mnie już nudzi! «

«Powolój, powolój przyjacielu!» — odpowiedział drugi, na pół namawiając, na pół rozkazując. — »Nie jest tu mowa o tém, ażeby wędrownikowi w pustym lesie ulżyć pieniężnego ciężaru i życia, ani téż na czele wielu śmiałych towarzyszków napadając na dom wpośród nocy zamordować bezbronnego mieszkańca.»

Tu przerwał mu towarzysz i zapytał zgrzytając zębami. — «Co to znaczy doktorze? Jakim sposobem dowiedzieliście się »

«Idzie tu o położenie szlachetnego zwierza we własnej zagrodzie gospodarza; a więc niedosyc jest tu dobrze ugo-

dzie; bo huk wystrzału mógłby się stać niebezpiecznym dla strzelającego.»

«To też ja nie mówię o takich rzeczach:— Już dwadzieścia i jeden lat jest jak mię ochota od podobnego myśliwstwa odpadła! A co się was dotyczy, obyście go nigdy nie potrzebowali używać!»

«I drugim takż sposobem postępować?», «— ozwał się znakomitszy z obudwóch, — «mogłoby teraz wyjść na złe. *Experimentum in anima vili* (*), które nieprzezorność twoja odkryła bezczynnemu dworakowi, więcej obudziła baczności anizei rozumimy. — Ten Hieronimus, co otwierał zwierza, znudził mnie bezustannemi pytaniami kiedyśmy tu jechali, i gdyby mi się nie udało było tego pedanta niemieckiego zaplątać w uczoną sprzeczkę o wyrazy, w której odniosłem zwycięztwo, to zdaje mi się, że dotąd jeszcze nie mógłbym się go był pozbyć. — Prawdziwie, że to głupstwo

(*) Doświadczenie na podłym zwierzęciu.

było dawać temu zwierzęciu takie *do-sis*, co mogłoby zabić wołu, i co nazbyt prędko działając, wyraźne po sobie zostawuje ślady; a jeszcze nierozsądniej powierzać go było kobietóm, które lękając się wściekłości dręczonego zwierzęcia, dozwoliły mu wymknąć się.— Wszelako musiało tam bydź zapewne za nadto wiele jednéj ingrediencji, i dla tego mieszanina wcale nie warta.»

«Mojém zdaniem ta mieszanina była bardzo dobra! « — przerwał sługa. — «Co prędko działa, to działa bezpiecznie, a z resztą już to dosyć i tak ciągnie się, a jabym rad prędzej ukończył, i wziął za to pieniądze i powrócił sobie do ojczyzny, by użyć na starość spoczynku.»

«Do ojczyzny? « — Zapytał go ten, co piérwéj mówił. — »A jakaż to twoja ojczyzna starcze? — Rozumiałbym wszelako, że ona daleko jest odleglejsza aniżeli chcesz to dać do zrozumienia.»

»Nasza wspólna ojczyzna,« — ozwał się na to drugi ze spokojną pogardą!—

«jest daleko, albo blisko od was, jak się podoba; lecz gdybym ja miał kilka latami tylko przed wami pójść tam, to nie mogłoby się obejść, ażebym was na krótko lub na długo tam nie powitał. — No! ale przecież, jaki jest wasz zamiar mój uczony mości doktorze? — Co téż zamýślacie dziś czynić? Okoliczność raz zaniedbana rzadko znowu powraca, a wy znacie wołą, której obadwa jesteśmy posłuszni.»

Po tych wyrazach nastąpiła chwila milczenia, aż nareszcie poszepnął drugi nie pewnym głosem i z widoczném poruszeniem:

»Nie nalegaj na mnie tak ty osiwiały grzeszniku; bo nie można przypuścić, ażeby téż tam żadnego towarzystwa nie było; a tyś mi nie powiedział azaliż pani domu wiadomo jest to, coś mi udzielił. Chwila obecna podaje radę; czekajmy więc na nią.»

«Ho! dawniejszemi czasy to było wcale inaczej!» — przerwał mu wyższy. —

» W tenczas to wola rządziła czasem, a nie oczekiwała nań; a teraz nowe czasy, nowe obyczaje; — ale dawne czasy już upłynęły, a ten, co na tenczas mógł za mistrza uchodzić, teraz ledwie zdający tylko na sługę w tym nazbyt przezornym i zmedrzałym świecie. — I gdzież jesteś ty mężna przeszłości, kiedy jeszcze każdy był swoich czynów działaczem? Już przeminęłaś; a z tobą i siła i odwaga mojej młodości!«

» Co za wspaniała Arkadija, na którą się z tęsknotą oglądasz! « — mówił z szyderstwem pan. — «To tylko cud jakiś, że przęgierz i katownia nie określają jej granic! «

»Dosyć już tego!« — mówił ponuro drugi zgrzytnąwszy zębami. — »Rozumiem, że powinniście już wiedzieć, iż nie dobrze jest żartować ze mną pewnym sposobem, a zwłaszcza w nocy, i na osobności. — No! namyślcie się i wracajmy, bo miejsce i chwila mogłyby z pod popiołów wydobyć iskrę, którąbyście nie

bardzo radzi byli obudzać. — Nuże uczony mistrzu, czas upływa! — Jakże tedy sobie poczniecie? «

I drugiemu także po wyrzeczeniu tych ostatnich wyrazów, towarzystwo podobne na tak oddalonym miejscu nie bardzo zdawało się przypadać do smaku; skinął zatem na trzeciego, który w pewnej odległości był pozostał i wszyscy trzej rozmawiając z cicha zniknęli w gęstwinie.

Tymczasem w okolicy zamku, zaczął być ruch. Podwoje dolnego piętra szeroko zostały roztwarte, a światło na salach połączyło się z blaskiem lamp i kagańców gorejących na placu, który otoczony drzewami, tworzył punkt środkowy wielu również oświetlonych ulic, i na którym tłum zaproszonych, w różno-farbnym ubiorze oczekiwał na wy-

sokiego gościa i na jego orszak. Odgłos trąb, na który i z dala i w pobliżu odpowiedziało wiele chorów, co skryte po krzakach oczekiwały na hasło, obwieścić przybycie Ich Królewskich Mości.— Poprzedzała ich liczna służba w bogatym stroju; wielu w narodowym ubiorze, inni w Tatarskiej odzieży, inni znowu w bramowanych czapkach, w kurtce i szerokich szarawarach ukazali się jako Zaporozscy Kozacy i służba królowej matki w Hiszpańskim ubiorze.— Za nimi szli urzędnicy drugiego rzędu po części oddaleni, uroczystym ceremonijalnym krokiem, a tuż po nich ukazał się rządcą uroczystości Jan Firlej w zwyczajnym, ale bogatemi ozdobami błyszczącym stroju. — Uderzenie jego laski daleko zabrzmiało i powtórnie podniósł się głos instrumentów ze wszęch stron donośniej i weseliej.

Tu kształtna kibić, zeszła po schodach prowadzących z sali na okrągły plac; — opięta sznurami pereł, przewią-

zywana purpurowa szata, spadała aż do kolan; szeroka spodnia suknia białego koloru zakrywała na połowę w ozdobne sandały przystrojone nogi; gęsty włos po części zwity w warkocze, spięty był z tyłu głowy, a po części w pięknych puklach spadał na ramiona, wokoło których spływała lekka tunika. — Korona błyszcząca diamentami unosiła się po nad czołem na pół maską zakrytą, a łańcuch spoczywający w licznych uplotach na piersi, dziedzictwo Bizantyskiej córki Cesarskiej, zdawał się usprawiedliwiać wybór roli, którą królowa Bona, chcąc pochlebić dumie matki; dała córce dla przypomnienia jej rodu.»

Obok dziewicy greckiej postępował szlachetny Wenecjanin w czarnym *tabarro*, mając na oczy mocno nasunięty kapelusz z piórami, a niezamaskowane oblicze dało widzieć zewnątrz stojącym, króla uroczystości dnia tego, króla tego państwa, Zygmunta Augusta.

Wiele postaci przybranych w stroje przeszłości i terażniejszości, i odległych i sąsiedzkich narodów, w strojach imaginacji i humoru, tłoczyło się w około niejednakowej pary, wszelako z uszanowaniem czyniąc miejsce dwóm damóm, którym obyczaj i dzisiaj nawet nie dozwolił złożyć szaty wdowiej królewskiej, szerokich sukni z wełnianych materyj, fałdowanych zawiązek u brody i czarnych zasłon, Bonie Mediolańskiej, i o pół kroku w tył obok niej postępującej Annie Mazowieckiej, które przybrane w barwę załobną i otoczone ozdobnie ustrojonými damami i niosącymi pochodnie sługami włoskiego i hiszpańskiego rodu i stroju, podobne były do dwóch nocnych postaci, co obce rozlegającej się wokoło nich radości, wciśnęły się przeszkadzając w tłum ochotczych ludzi.

Orszak paziów postępował za niemi wymierzonym krokiem, a wpośród niego Stanisław Lacki, który podobnie jak

dostojne damy, za którými szedł, zdawał się być również niewiele czułym na głośną ochotę, w jakiej wszystko poruszało się; a za nimi dwór w fantastyczno - rozmajitem przebraniu podobny obrazom w czasie letniej nocy, a pomiędzy niemi tu i owdzie duchowna suknia prałacka przypominała o rzeczywistości. Obok Biskupa Kujawskiego, szedł mówiąc z zapałem, ale po cichu Scheriff z Mekki w szerokiej białej sukni spiętej zielonym pasem, wszelako nie zdawało się, ażeby różność nauki, proroka i katolickiej wiary, była przedmiotem rozmowy, jaką Andrzej Zebrzydowski i Hetman Wielki Koronny sobie obrali.

Tuż za nimi postępował rycérz w południowém uzbrojeniu, czyli właściwiej mówiąc czarny Książę, syn Edwarda trzeciego Angielskiego; bo jego zbroja była ciemna i nie świecąca, a hełm i tarcza nosiły dewizę: *ja służę*, której odtąd używali książęta Walezji, a obok

niego szedł *Sylenciaryjusz* purpurowego pałacu w Konstantynopolu, w zielonej tunice, szerokiemi pasami purpurowemi lamowanej. Spuszczony hełm zwycięzcy przy Crecy i Poitiers i cała maska wysokiego urzędnika greckiego, przymuszają nas, abyśmy w nich dali poznać braci: Piotra i Hippolyta Boratyńskich, również jak w Baszy strojnym w kaftan ze złotej materyi bogato w dyjamenty przybrany, którego dosyć przyjemne maskowe oblicze, bardziej ponure rysy ukrywało, Marszałka Wielkiego, Piotra Kmitę.

Kilka innych prawie również okazałych ubiorów, okrywało Książęta z Raciborza i Lignicy, braci Zborowskich, których duma pod następnem panowaniem Henryka Francuzkiego miała kraj zakłócić, młodego Hrabiego z Tenczy-na i wielu innych panów wysokiego dostojenstwa.

Powolnym etykietalnym krokiem przybyli wszyscy na środek placu, gdzie naj

znakomitsi z obecnych zastanowili się, naprzeciw świątyni z daleka jaśniejącej, gdy tym czasem reszta orszaku usunęła się ku ścianóm liściowym otaczającym to miejsce, już to wyszukując zabawy i rozpraszając się po ulicach, już to oczekując w pogotowiu na usługi przeznaczone sobie. Pomędzy ostatniemi znajdował się także *Sylencyjaryjusz*, a czarny książę pozostał przy jego boku.

Z głębokim ukłonem przybliżył się do Króla Wojewoda Lubelski, a jeżeli było jego zamiarem odebrać pochwały za urządzenie uroczystości, która nie wyrównywała wprawdzie tej, jaką w pół wieku prawie później tak korzystnego dla smaku i sztuk Hrabia Leicester królowej swojej w Könilworth przygotował, ale jak na ten czas mogła być uważana za nader świetną, to odniósł ją całkowicie; bo Zygmunt August upewniał go w uprzejmych wyrazach o swoim zadowolenieniu.— Ale gdy Firlej obrócił się potem do królowej matki, odpowie-

działała mu ona tonem, który mało odpowiadał w około podnoszącemu się odgłosowi ochoty.

« Niedopieroć to dzisiaj Pan Wojewoda Lubelski dał nam dowód, że rozumie się bardzo dobrze na sztuce ułudzenia oczu widza za pomocą światła; ale skoro omamienie radośne przeminie, to nic nie pozostaje, jedno kawałki szkła i pusty papier, znikome i łatwe za powiewem wiatru rozpraszające się towary; a jakkolwiek wspaniale jaśniej nazwisko, które dzisiejszy dzień obchodzi, wszelako, po tym dniu następuje drugi, a z każdym porankiem zaczyna się dzień coraz innemu nazwisku poświęcony! »

« Gdyby głęboka mowa Waszej Królewskiej Mości, » — przerwał król z żywością swojej matce, — « działając na słuchaczu zanadto prędko może, nie pozbawiała ich złudzenia, a czego by przyzwójciej było unikać wkrótkich chwilach wesołości, jakich może używać ży-

cie ludzkie; tobyśmy jej podziękowali za upomnienie, które jej podobało się dać nam o skromności. Wszelako » — mówił dalej z uśmiechem, — «nie pyszniemy się z naszego zaszczytu; prawda, że to nasze nazwisko, które przypadek z dzisiejszym dniem połączył, przywiązanie naszych poddanych i przyjaciół otoczyło tym ulotnym blaskiem, — ale tu, » — dodał z przystojną uprzejmością obracając się do swojej pięknej towarzyszki, — «ale tu oto stoi prawdziwa królowa uroczystości, jak to powszechnie piękność ze skromnym obyczajem połączona wszędzie nią bywa. »

«Dobroć Waszej Królewskiej Mości:» — mówiła dziewczica wesoło, ale może nie bez celu, — „tym mniej powinna mnie w dumę podnosić; że czuję zaiste, iż mi tylko skromne stanowisko zastępczyni, jest przeznaczone; ale gdyby była obecną *ta*, której właściwie to odznaczenie przynależy, biedna Helena Odrowążówna widziałaby się nie na swoim miej-

scu, ale chętnieby weszła do tłumu niewiast, które nie mniejsze mogą sobie rościć prawo nademnie. «

Pani Anna, której oblicze na chwilę stało się posepniejsze jeszcze aniżeli zwyczajnie, chciała zabrać mowę; ale Zygmunt August przerwał jej mówiąc:

« Co tam powiadacie piękna kuzyno? — Zaprawdę podobna zastępczyni mogłaby nie jedną bolesnie doznaną nieobecność znośną uczynić, i pewnie nie zbywałoby na takich, którzyby was wzięli za słowo, gdyby nie było zbrodnią ażeby na miejscu téj, która stworzona jest na ozdobę pierwszego miejsca, przeznaczać drugą, co niem słusznie pogardza. »

Księżniczka Mazowiecka uznała za rzecz przyzwoitą odpowiedzieć w miejscu swojej córki na wolną cokolwiek, ale zobowiązującą mowę Króla.

« Zapewne może Panna Helena, « — tak dała się słyszeć ze zwyczajną sobie dumą; — « wdzięczną bydz Waszój Kró-

lewskiej Mości za tak łaskawe mniemanie, wszelako niechaj będzie wolno matce zrobić uwagę, że, jeżeli nie piękność ciała, albo dary umysłowe, których pochwalać nie przystoji mi wcale, to przynajmniej urodzenie daje jej prawo do tego miejsca, o którym naponiknąłeś Miłościwy Panie. Ta, co nosi ozdobę, która dostała się jej w spadku od córki cesarskiej, ostatni spadek dziedziczny Książęcego Mazowieckiego domu, nie jest zanizką, by mogła postępować tuż obok króla- «

W ówczas przybliżył się Zygmunt August do Księżniczki, sprowadził ją trochę na stronę i mówił urażony: — « O! nie wspominajcie o samém tylko urodzeniu, Mościa Księżno Wojewodzino, nie samo tylko urodzenie tak wysoko córkę waszą podnosi nad inne. — Bo któraż z tych, co nas tu otaczają, wyrówna jej wdziękami, dowcipem i sercem; a to daleko My więcej cenimy, aniżeli przypadkową okoliczność urodzenia. Wasza zaś

Księcia Mość, może Nam w tym zawie-
rzyć, bośmy tego czynem w obliczu ca-
łej Europy dowiedli.”

«A przecież, tylko na szczycie dosto-
jeństwa, « — mówiła Anna, — «mogą
te dary we właściwym blasku zajaśnieć;
ubóstwo i nizkość mogą nawet i naj-
świetniejsze przymioty zaćmić!«

«Niech tego Pan Bóg broni!» — Za-
wołał Monarcha, — «ażeby to kiedy
miało spotkać wasze córkę, dopóki tyl-
ko jesteśmy królem w tém państwie.—
Zaufajcie nam w tém Jaśnie Oświecona
Kuzyno.— Nigdy My nie ściępiemy, aże-
by ta, którą kochamy jako krewne, któ-
rą uważamy za najpiękniejszą ozdobę płci
swojej, jednę tylko wyjąwszy, miała u-
tracić pierwszeństwo, które jej przyna-
leży; o nią, pozwólcie Nam wyznać, My
sami byśmy się ubiegali, jak o najwyż-
szą nagrodę, jaką kiedy człowiek kocha-
jący i kochany pozyskać może, gdyby
los nie nadarzył Nam pierwój tej, co jej
wyrównywa. — Mybyśmy pozazdrościli

wam prawa i zobowiązań się, których wam imie matki udziela, gdyby król nie śmiał i nie mógł spełniać obowiązku ojca. »

«Wiek Waszój Królewskiej Mości:» — odpowiedziała Anna z wymuszonym uśmiechem: — «pozbawia zaiste moje córkę zaszczytu, ażeby mogła mieć tak młodego ojca, jak Wy Miłościwy Panie, ale w tém zaręczam Cię Królu, że potomek Piastów nie może z niczyjój innój ręki przyjąć szczęścia, jedno z Królewskiej.»

„Zawrzyjmy tedy związek na dobro Heleny, Mościa Księżno Wojewodzino!» — zawołał Zygmunt ze szlachetnym wzruszeniem. — „Czuwajmy i starajmy się ażeby droga jój stała się równa, i aby szczęście znalazła; a prawdziwe szczęście szanowna kuzyno, które nie zaślepia drugich, ale własne serce zaspokaja. Znamy My serce jój, znamy je może lepiej aniżeli wy, i wimy, że trzeba czegoś innego, a nie tego, co nieświadomi godnym zazdrości bydz uważają. —

Niechaj radość zawita znowu w opustoszałe komnaty waszego domu, radość, która od nich tak długo unikała, którąśmy tak chętnie tam przywrócili; połączcie się z Nami, aby ród dawnych królów zakwitnął na nowo tuż obok tronu, na którym dostojni przodkowie zasiadali."

Ale Anna nie chciała ująć ofiarowanej prawicy Monarchy, cofnęła się o krok nazad i mówiła wyraźnie a oziębło:

„Nie przychodzimy tu, ja i moja córka, zebrać o jałmużnę od łaskawości królewskiej, do której sprawiedliwości tylko saméj rościemy prawo. — Do mnie należy rozważyć, jakie dary są nas godnemi: a dopóki to nam będzie wzbroniono, to dozwól Panie, żebyśmy dopóty drugiego odmówili."

Król rzucił w milczeniu dumne spojrzenie na twardą kobietę; potem obrócił się ku jednej stronie koła i zawołał:

„I cóż tak daleko stojicie Panie Sylencyjaryjusz? — Cyliż wasze nazwisko tak wielki wpływ na wasze organa mowne wywiera? albo lękacie się li, aby za waszém objawieniem się ochocza radość nie zaniemiała w pałacu (*)? — Nuże spełniajcie wasz urząd przy córce starodawnych Augustów, którą także jeden z nowoczesnych Augustów, z radością za swoje Monarchinią ogłasza. — A wy, dzielny Książę, któremu obrane hasło *ja służę*, tak przystoji w każdym względzie, pójdźcie tu; bo Król (**),

(*) *Sylencyjaryjusz*, jeden z najznakomitszych urzędników, na dworze Konstantynopolitańskim, miał obowiązek przestrzegania spokojności w pałacu; a jeżeli kto na pokojach Cesarza, albo też na przytykających do pałacu krużgankach, gdzie tylko cichym głosem wolno było rozmawiać, za nadto głośno odzywał się; to zapobieganie temu przynależało do jego urzędu. Wielu z tych Sylencyjaryjuszów wstąpiło na tron, a najpierw Anastazyjusz, który pod Zenonem ten urząd sprawował.

(**) Alluzija do Króla Jana Francuzkiego, któremu, gdy został pojmany w niewolę przy Poitiers, zwycięzca w czasie biesiady usługiwał.

Bogu dzięki niezostający w niewoli, żąda waszój posługi!”

A wtedy przystąpiła do Księżniczki Bona Sforcija, i pytała jęj z ostrożnością o treść rozmowy ze swoim synem.

»Król,« — mówiła Anna dosyć głośno: — »Król, tylko co oświadczył się ojcem mojęj córki, i zdaje się, że wprost chce przystąpić do spełnienia powinności ojcowskich, kiedy myśli ją w czepiec przystrojić!»

To mówiąc skłoniła się nisko i uroczyście zajęła swoje miejsce w zgromadzeniu, które właśnie co odgłos trąb i kotłów przywoływał na salę do tańca z pochodniami. — Wokoło bogato przystrojonych ścian uszykowali się wchodzący na ceremoniją, która pod ówczas przy każdém uroczystém zgromadzeniu książęcych osób, powinna była mieć miejsce.

Zygmunt August z lekkim skłonieniem głowy, ujął rękę Królowej matki

którą jej dostojenstwo za towarzyszkę do tańca przeznaczało i poprowadził ją na pierwsze miejsce szeregu. Za nim jako gość następował Książę z Raciborza, prowadząc Księżniczkę Mazowiecką, Helena zajęła trzecie miejsce, a prowadził ją Książę na Lignicy, a za niemi postępowali dostojnicy państwa z damami, każdy wedle swego dostojenstwa.

Po krótkiej przyprawce, Zygmunt August skłonił się ku swojej matce, opuścił jej rękę, a prawą wy dobył szablę osadzoną drogiemi kamieniami, porwawszy tym czasem lewą ręką pochodnię, którą mu podał Marszałek Nadworny Koronny; i takąż znowu pochodnię Królowej podał Stolnik Koronny. Potem lekkim uderzeniem nogą o ziemię dawszy takt, postąpił naprzód nie prowadząc swojej damy w poważnym tańcu. Każdy gdy na niego kolej przypadła, dobywał szabli, którą kiedy miał maskę i był w stroju nie pozwalającym mu jej nosić, jeden ze sług podawał, tudzież

brał pochodnię. Książęta i Księżniczki brały pochodnie z rąk paziów, a drudzy od służby, i postępowali za idącymi naprzód. W czasie jednego obrotu, jakiego taniec wymagał, Książę na Szlaku z rodziny Piastów, schylił się ku swojej pięknej towarzyszce, i poszepnął zcicha:

„Chociaż miejsce, które dzisiaj przypadło na was, dostojna kuzyno, podaje mi szczęście, że mogę być przy waszym boku, wszelako życzyłbym widzieć was obok kogoś drugiego, a ze mną też podobne życzenia cały ród Piastów podziela!”

„Nie cały ród Mości Książę!” — odpowiedziała dziewczyna, — „jeżeli zechcecie mi wyświadczyć zaszczyt licząc do niego córkę Leona Odrowąża. — Ja poprzestaję chętnie na tém miejscu, które mi czyni zaszczyt, że mnie Książę mój krewny prowadzi, a nawet byłabym zadowolniona i niższém, jakie szlachciance przystoj!”

„Zapominacie.” — mówił Książę, —
że wasi przodkowie wyparci zostali
z miejsca, o którym powiadam; a razem
z nimi i wy, i że cały wasz ród zwraca
oczy na was, mając nadzieję, że wdzię-
kami a cnotą odzyskacie napowrót to, co
dawniej chytróść i przemoc wam wy-
darła. »

Na to Helena odpowiedziała łagodnie,
ale obojętnie: — „powiadają, że szcep
książąt Mazowieckich doznał niespra-
wiedliwości od Jagiełły i jego potom-
ków; wszelako nie słyszałam ja aby tak
pospolicie mówiono; ale gdyby nawet i
miało tak bydz, jak może nie jest, to
zdaniem mojem mój Mości Książę, szla-
chetniejsza jest ponosić niesprawiedli-
wość, aniżeli ją wyrządzać, i w mojem
przekonaniu wyparty szczęśliwszym jest
nad tego, co patrzy aby drugiego wy-
parł! ”

Jeszcze Piast chciał coś odpowie-
dzieć, gdy w tym król, który w przecho-
dzie kilka razy już poglądał z niespo-

kojnością na roztworzone drzwi parapetowe, z podziwieniem wszystkich obecnych zamknął koło, które zwyczajnie pół godziny trwać zwykło, i z większym pośpiechem, aniżeli dworski obyczaj dozwala odprowadził swoją matkę na miejsce, skinął na Wojewodę Lubelskiego i prędko opuścił z nim salę.

Kiedy w zamieszaniu rozdzielających się taneczników Piotr Boratyński przybliżył się do Hetmana Wielkiego, ten poszepnął mu zcicha:— „spodziewam się kochany synowcze, że nie zaniedbano rozstawić po ogrodach dostatecznej straży, by uniknąć jakiego przypadku. — Tu tak jest parno i ponuro! — i kiedy poglądam na te chmury, „ — dodał spojrzawszy ulotnie na królowę Bonę, co posepnie jak zdawało się spiesznem od-

daleniem się króla obrażona siedziała, a teraz powstała i w towarzystwie kilku zaufanych dam i Wojewody Krakowskiego, udała się do ogrodu, — »kiedy poglądam na te chmury, zdaje mi się, jakoby wkrótce miała zgromadzić się burza. — Jeżeli się podoba Panie Bełzski, to popatrzmy bliżej!» — Potém poszeptał mu kilka wyrazów do ucha, a narzeczcie głośniej powiedział. — »Ja wnet za wami pośpieszę!»

Już przed zaczęciem tańca z pochodniami, wielu z zaproszonych gości rozeszło się po rozmaitych częściach ogrodu: a po jego skończeniu, większa jeszcze ich liczba opuściła salę, aby nie przymuszenie użyć innej znowuż zabawy. — Chóry muzykalne rozłożone były tu i owdzie po krzewinach, i z dobrze umiarkowanych odległości odpo-

wiadały sobie; na czystych miejscach bogato blaskiem lamp objaśnionych widzieć można było jarmarczne budy tuż na brzegu strumienia, którego odnoga jedna mruczała wpośród ogrodów, albo na brzegu sadzawki wpośród której była fontanna i z szumem na dół spadała, zastawiono stoły, gdzie ci, co chcieli uniknąć przymusu w pobliżu wyższych osób, kiedy niekiedy żwawo się krzatali zakrapiając zaschłe podniebienie treścią stojącą w flaszach, co na żądanie uprzejma i usłużna *Hebe* w stroju Nymfy górnej, albo też hoży podczaszy przebrany jak *Scapin* albo *Scaramuzzo* z ochładzających nurtów dobywał. — Na wielu z rozlicznych placów, które symetrycznie ciągnące się ścieżki ze wszystkich stron przerzynały, otaczające jawory, lipy i kasztanowe drzewa połączone były pomiędzy sobą splotami zieleniejącej jedliny, przyozdobionemi kwiatami i lampami papierowemi, kołyszącemi się zwolna. — Trawa na murawie była zrówna-

na, a przy miłym dźwięku niezbyt blizkich dętych instrumentów, gromadzili się młodzi goście do wesołego krakowiaka, albo też do ochoczego i pięknego mazowieckiego tańca. A tak radość i ochota zaludniła obszerny park aż do ostatecznych jego krańców, które z jednej strony gubiły się w ogromnym lesie, co jak niosła wieść, należał kiedyś do rozległej puszczy, którą tysiąc sto lat piewej Lech poświęcił był bogóm Chrobackim, a z drugiej ciągnęły się ku wsi Łobzowu, do której most rzucony przez rzeczkę prowadził.

Łaskawy król w dniu tym, mało co przed północą kazał być otworzyć bramę, co zazwyczaj tu zamykała wejście; aby poddani jego niższego stanu, mogli także stać się uczestnikami zabaw szlachty i tylko dalej ku zamkowi wpośrodku były rozstawione warty, dla przeszkodzenia zbytlicznemu natłokowi, przebrane za negrów, a zamiast pałaszów i hellebard nieszkodliwemi kijmi uzbrojone. —

Tak tedy bawił się w parku pańskim nie jeden zacny wieśniak, i hoża wiejska dziewczyna, i otaczali pilnie i tu podobnie zastawione stoły, których ciężar lubo mniej wykwinął, aniżeli na stołach dalej znajdujących się, przedstawiał jednak, dla mierność lubiącego ludu jadło i napój prawie boski.

Na tém miejscu, co tuż przytykało do wijącej się ścieżki, po której na początku tego rozdziału szliśmy za trzema postępującymi mężami, przechadzał się Wacław Siewrak tam i nazad, ze wszelkiemi oznakami nieukontentowania, nakszaft straconej pikiety, której godzina wymiany od dawna już uderzyła. — Częste odwiedziny u stołów szynkowych, których i dzisiaj nie zaniedbał, zdawały się nie czynić zwykłego skutku, a tylko powiększać zły humor, który teraz w mrukliwym monologu jał się objawiać.

„Piękne mi urządzenia!” — Mruczał sobie. — » Wspaniałe polecenie! Kiedy

drudzy a nawet i moi żwawi chłopcy hulają sobie, ja już trzydziesty raz przemierzam długość i szerokość tego miejsca;—a po co?—Oto—ażebym w tłumie chłopskich dziewczynek wypatrywał trzech, których kaci tam znajdują w tym roju czerwonych, niebieskich, i brunatnych kaftaników, sukni i sukienek.—I co też ten stary zasuszony lampart chce z niemi począć? — Tak jak gdybym to ja był?—Ależbo ja dzisiaj w złym jestem humorze, bo to te kostki źle tak padają, a ja moich i zapomniałem; tak więc tedy porządnie mnie zgrali, tak że to jest szczęście, iż dzisiaj Najjaśniejszy Pan jest gospodarzem i nie bierze pieniędzy.—Ale taki to zawsze diabelna sprawa czuć szwy w swoim worku; lecz gdybym ja tam był mógł pozostać, toby mi taki pewnie dostał się jaki sznureczek pereł, albo inny jaki klejnot, coby przecież dopomógł być rybie wydobyć się z mielizny na głab'. — Ale tu pomiędzy tem chłopstwem, ani spodziwać się czego, coby

godne było, by dawniejszy pisarz Wielko - Marszałkowskiego Urzędu miał się tam fatygować, i gdybym się nie spodziewał z pewnością, że stary i na ten raz także wystąpi z jakim woreczkiem, to dalibóg porzuciłbym wszystkie dziewczki i patrzyłbym, azaliż nie ma tam co lepszego! «

Tymczasem zaszumiało coś na trawie tuż przy nim, — i wysoka, ciemna postać, której pióra od hełmu na pozór nadzwyczajną wielkość nadawały, pospieszała dźugiem krokami po przednim, troskliwie oglądając się i potem zaczęła iść cokolwiek wolniej, obróciła się ku niemu i pytała krótko:

» Co ty za jeden! «

Siewrak poznawszy głos Kasztelana Bełzskiego, odmienił swoje mowę i również krótko odpowiedział:

„Ze służby Pańskiej — i postawiony tu, żebym dawał baczenie na chłopstwo.”

„Nie widziałeśli ty,»—mówił dalej Pan Piotr, — „trzech litewskich dziewcząt pomiędzy niemi: z których najślusniejsza ma kaftanik brunatny, druga błękitny, a trzecia zielony?«

„O! więcej anizeli kilka Panie! A jeżeli zechcecie pofatygować się tam oto do stołu, to spostrzeżecie i brunatną i zieloną, które porządnie sobie zapijają miodem i paloną wódką, za zdrowie a pomyślność Najjaśniejszego Pana w dniu Jego urodzin.«

To wskazanie nie mogło zaspokoić pytającego; bo oddalił się tak prędko, jak prędko przyszedł, z wielkiem zadowolnieniem Siewraka; ale jeszcze nowa przeszkoda nań czekała: bo zaraz potem wystąpiło znowu dwóch innych ludzi; jeden, którego biała suknia zdaleka w ciemności migiała, zdawał się dawać rozkazy drugiemu, jeźdźcowi jak sądzić można było z ubioru, a kiedy przybliżyli się do szpiega, usłyszał on głos

Hrabi Tarnowskiego przemawiający następnymi wyrazami:

„W brunatnej sukni, czy słyszysz?«
— Pilnuj dobrze brzegu rzeki nie opodal stąd, gdzie królewska gondola oczekuje na nią, a skoro zobaczysz że coś podobnego temu się pokaże, to patrzaj dokąd udadzą się i czyli są w towarzystwie lub nie; a wtedy pamiętaj mój Walenty Bielawski prędko donieść mi o tém!«

Dalszy ciąg rozmowy nie mógł już być słyszany od przyjaciela Siewraka; bo rozmawiający zaraz potem zniknęli w pobliskich ulicach.

„Jak widzę,» — mówił on sam do siebie, — „że mi przeznaczono dzisiaj spotykać wszystkich moich przyjaciół i dostojnych Mecenasów; — i Pana Piotra Boratyńskiego, który mi za pańską posługę, sowitą nagrodę w porządnym bizunach kazał wyliczyć, — i tego wiejskiego junaka, żeby go tam pomsta porwała, — a nareszcie nawet

Wielkiego Hetmana, od którego szczególniejszy zawsze wstręt miałem przez całe moje życie. — Braknie tylko, żeby nadszedł Marszałek Wielki, i żeby spełnił ze mną swój życzliwy zamiar na jedném z tych drzew poblizkich, tak! — punkt pomiędzy dwoma lampami wpośrodku, dla szczególniejszej zabawy a satysfakcii całego dostojnego zgromadzenia. — Hm! Zielona, brunatna, niebieska! Hm! — Co u kata, że cały świat o nią pyta, a nawet i znakomici panowie? Jeżeli się nie mylę, to to muszą być najosobliwsze dziewczęta, które kiedy zajadały kaszę gryczaną i chołodziec, i popijały wiśniakiem. — Warto zatem zaiste przejrzyć ten motłoch kobięcy, a może też znówu jaki woreczek z dublonkami przyjdzie do kieszeni gorliwego sługi pańskiego.»

Ale tę miłą nadzieję wkrótce przerwała nowa obawa: — „No! dajmy na to, że nadejdą: a gdzież ja będę szukał tego czarnego szatana? Bo kiedy ludzie porządnie chodzą, to można ich znaleźć

i odróżnić pomiędzy tysiącami; ale dzisiaj wpośród tego tłumu dziwacznych postaci poznać go, to nie bardzo łatwo przy takiej ciemności! — Hej ciociu Urszulo, pociż ciebie dzisiaj właśnie twój amant wyprowadził pomiędzy góry na botaniczne ekskursje? Zdaje mi się, że twoja obecność byłaby teraz nader potrzebną!”

Kiedy mówił te słowa, uczuł natchmiast mocne uderzenie po ramieniu; przestraszony obrócił się prędko i ujrzał przed sobą czarnego szatana, — bo jak powiadają pospolicie, że ten jego-ność niedaleko gości, kiedy go wspominają.

„Wkrótce powinny się one ukazać,“ — mówił doń pocichu Assano; — „ale czyś dobrze ich uważał?”

„A!.... tak!.... tak jest, brunatna, zielona, niebieska!”

„No! patrzajże pilnie, czyli one są też same; mnie zaś znajdziesz tam oto o kilka kroków za krzakami około sa-

dzawki delfina, niedaleko od kryjówki twojich towarzyszków!”

„A!..... tam!..... gdzie ten tłusty piwniczny połowę dzbanów na jego stole znajdujących się, do własnego brzucha zachował, a teraz łagodnie i szczęśliwie zasnął sobie?”

„To to! właśnie, a jego miejsce ja teraz zastępuję.— No pilnujże twojej powinności albo“

„No już dobrze, dobrze zacny mości famulusie; a wszakci mnie znacie i moje najposłuszniejszą gorliwość!”

Zaledwie Neapolitańczyk zniknął z oczu sługi pańskiego, gdy ze środkowego punktu ogrodu ozwała się głośna muzyka, na którą zewsząd rozstawione chóry podobnymże sposobem odpowiedziały, jak gdyby zapowiadając początek nowej zabawy, albo ićż tylko co przybywających dostojnych gości pozdrawiając radośnie. Z ciekawością, lubo trochę lękliwie tłoczyli się wieśniacy porzucając obfite stoły, naprzód ku temu miej-

scu, z którego wrzawa dawała się słyszeć, a nawet i częstujący i trzymający straż *Pseudonegrowie* oddalili się ze swoich stanowisk, chcąc widzieć co się też tam dzieje; a tak Wacław Siewrak pozostał samotny.

Taniec ciągnął się dalej na wielkiej sali, ale ani król, ani jego matka nie powrócili tam, ani też nawet i ci, którzy udali się za nimi. Bona Sforcija dla orzeźwienia się, jak powiadała na świeżym powietrzu nocnym, po rozgrzaniu jakiego doznała wpośród mnóstwa świec i pomiędzy natłokiem, usiadła na podanym sobie krześle, i wkrótce też większa liczba dam poszła za jej przykładem, a nawet i Wojewodzina Podolska, wezwawszy do siebie córkę i przerywając rozmowę, która pomiędzy grecką dziewczyną, a teraz dosyć wymownym Sylencijaryjuszem rozwinęła się! — Król przechodził się ciągle od jednej grupy obecnych do drugiej, a uprzejmość, z jaką Najjaśniejszy gospodarz tu i owdzie do

różnych panów i pań przemawiał, nosiła na sobie piętno przymusu.

Hetman Wielki i Kasztelan Bełzski powrócili na zgromadzenie, a pierwszy po krótkiej rozmowie z Marszałkiem nadwornym, poszedł za nim do Monarchy, który go słuchał z przyzwoitą powagą, jaką okoliczności nakazywały mu teraz przybrać publicznie, względem tego, co jak rozumiano, chciwą ręką sięgał po jego koronę; wszelako kilka ciszej wymówionych wyrazów, które Hrabia Tarnowski wpośród rozmowy na głos prowadzonej, umiał wtrącić, zdawały się powiększać niespokojność Zygmunta Augusta.

Mało pomału nateżenie, które pomiędzy najdosłojniejszymi biesiadnikami panowało, rozszerzyło się także pomimo-wolnie i do innych, i wkrótce w zamkniętym kole nie można było ani jednego wesołego głosu zasłyszeć, chyba jedno ten, który kiedy niekiedy z odległo-

ści dochodził, gdzie mniej trosków mający i szczęśliwsi poddawali się jej.

A wtym usłyszano odgłos rogów i cymbałów, o których jużesiny wyżej wzmiankowali; — okazał się orszak bogato ustrojonych dam, a z nimi młode pacholę, i Królowa Węgierska Izabella, syn jej Jan Zapolski Sierota, i jej siostry infantki, pozdrowiły swojego brata i matkę.

Wszyscy tylko co przybywali z zamku Spizkiego, z siedziby wdowiej najstarszej siostry, a jedyne go dziedzictwa młodego detronowanego króla, przybywali chcąc byź obecni na uroczystości, która dzisiaj obchodzono w Łobzowie; mało znaczący przypadek napotkał ich na drodze i przybycie odwłócił aż do północy.

Bona Sforcija ze zwykłą sobie etykietą przyjęła córkę i wnuka, a Zygmunt August powitał ich ze szczera uprzejmością, która na chwilę rozproszyła chmury, co już od godziny prawie na jego

czole osiadły. Zgromadzenie w różnobarwnym stroju, uradowane w cichości z pożądaney przerwy przykrego milczenia, zbiegło się w około książąt i udało się potem za wezwaną do stołu, który wpośród szerokiej ulicy nakryty został, i który z jednej strony jasnością bijące okna od sali, a z drugiej gorzący kościół sławy objaśniał.

Przybycie wielu Najjaśniejszych dam odmieniło porządek miejsca, a Helena Odrowążówna lubo przeznaczona do zasiadania po lewej stronie króla, została oddzieloną i od niego, i od swojej matki, a niewielkie zamieszanie, jakie nastąpiło, dozwoliło młodemu Staroście Samborskiemu przybliżyć się do niej.

„Czyliż książęca dziewczica, która dzisiaj otoczona jest całym blaskiem, jakiej jej przynależy:“ — mówił Hippolyt zcicha w duchu swojej roli; — »nie zapomni całkiem o lichym słudze, co gubiąc się daleko wpośród tłumu, oddalony od tego, co mu jest najdroższém, przez

przymus dworski i obecność nieprzychylnych, nadaremnie władzę swojego urzędu, starał się rozciągnąć do uczuć własnego serca, które nigdy milczyć nie będą? »

— «A wszak widzicie Panie Sylencjaryjuszu, — odpowiedziała Helena żartując, — że Helena Odrowążówna już o kilka stopni ze swojej wysokości zstąpiła, i nie zajmuje już miejsca tej, która zaiste przez przymus okoliczności, i przez intrygi nieżyczliwych rozdzielona jest z kochającym siebie. — Zdaje się też także, że wy dzisiaj możecie tylko powinność wasze spełniać nad uczuciami, o których napomknęliście, bo w tém zgromadzeniu nikt podobno nie rad naruszać przystojności przez zbyt głośną ochotę. — O! gdybym ja mogła być daleko! zbyt daleko! od tego gwarliwego tłumu, gdzie tylko jedno serce szczerze życzy Helenie, serce Królewskie, które samo pod własnym smutkiem ulega, i pod błyszczącą okazałością do-

stojęstwa, smutek i boleść ukrywa! — O! gdyby już prędzej nad brzegi Dniestru powrócić i znowu być córką wygnanego Leona Odrowąża!»

«To jedno tylko serce miałoby szczerze wam życzyć, — a serce Królewskie?» — Poszepną Hippolyt tonem łagodnego wyrzutu.

«Wasze serce:» — mówiła dziewczica zarumieniwszy się, ale z poufałością. — «Wasze serce znam ja od lat dziecinnych, a kiedy wspomnę na przyszłość, to myślę zarazem i o tym, który według rozkazu ojca ze mną podzielać ją będzie.»

A w tym jakiś głos przerwał jej temi słowy: — «Co to jest za młodzieniec w greckim ubiorze, dostojna kuzyno, z którym tak zajmującą rozmowę prowadzicie? — Zdaje mi się że go po raz pierwszy widzę!»

Helena obejrzała się i postrzegła Księcia na Lignicy, który podał jej rękę mając ją prowadzić na *media - noche*.

«Mój narzeczony, dostojny Pan Starosta Samborski!» — odpowiedziała Helena spuściwszy oczy, ale stałym głosem.

«Wasz narzeczony?» — Powtórzył Książę tonem podziwienia. — «Jakże śmie sługa pałacowy podnieść swoje oko na wnuczkę cesarzów, poddany, na prześwietny szczep Bolesława trzeciego?»

„Na to niechaj wam moja matka odpowie!” — ozwała się wtedy Helena, — „która będąc córką Książęcia Konrada, Wojewodzie Podolskiemu rękę oddała.»

Potém skinieniem dała uprzejme pożegnanie gniewem zapalonemu oblubieńcowi i poszła z Książęciem Szlazkim. — Ale ten przybliżył się wpośród tłumu ku niemu i poszepnął na ucho.

«Obowiązek tego, który chociaż jest sługą ale nie waszym, nakazuje mu nie dopuszczać się żadnej wrzawy w pobliżu Augusta, tak, że nie można mu dawać do niej powodu; zaczém zastrzegam sobie dać poznać Waszej Książęcej Mości dnia jutrzejszego z rana, czego Bora-

tyńskiemu a Polskiemu rycérzowi przystoji spodziéwać się i czynić. »

« Dać poznać? » — Zapytał Książę dumnie zaniedbanym tonem ale cichym głosem i odwrócony od swojej towarzyżki; a potém dodał naprédce: — « no! dobrze! zobaczymy! »

A przy królewskiej wieczerzy było wszystko cicho; zdawało się jakoby radość, której ta uroczystość poświęcona była, porzuciła i solenizanta, i Najjaśniejszych gości, odstraszoną działaniem tajemniczych mocy. Ciągłe wzrok królewski błędził odwrocony od bogato zakrytego, blaskiem złocistym i zdobnemi sprzętami jaśniejącego stołu, po zmierzchu słabo oświeconych krzaków. Królowa matka ledwie że z wielką usilnością zachować mogła pozorną spokojność, która zawsze pokrywała jej skryte uczucia; ze smutkiem widziała niechęć wzrastają-

ca pomiędzy matką a bratem, królowa Węgierska, która domowi jej nie wróżyła żadnego szczęścia; wzrok jej zwracał się na posępną przeszłość własnego żywota, potem na niepewną przyszłość osierociałej książęcej dzieciны będącej przy jej boku; a hiszpański dworski obyczaj oddalił wesołość od surowo wychowanych młodszych infantek. Ciągłe i ciągle posępne duchy zemsty i dumy stały przy boku księżniczki mazowieckiej, odrywając od ust jej kielich roskoszy żywota; jednakowoż ona z niezachwianą stałością dźwigała ciężar, który los własny wybór włożył na jej barki, a spójrzenie jej bez żadnego wyrazu w ten czas tylko zajaśniało w powściąganėj niechęci, kiedy padło na córkę, co w cichości cierpiąc, rozmyślała o tém co kilka wyrazów wzajem wyrzeczonych pomiędzy krewnym i kochanym, kazały jej przewidywać; — i drudzy także obecni, każdy ze swojej strony, zdawali się oddawać poważnym myślóm.

Tak tedy duch smutku i obawy rozpościł panowanie swoje u stołu króla polskiego, jak gdyby na gorejącym portyku kościoła w miejscu jego cyfry zajaśniały wyrazy: *mene tekel*, które niegdyś Baltazara i jego towarzyszków przeraziły; a w tym dał się słyszeć nagle z głębi ogrodów, krzyk wielogłosny, i szcęk pałaszów, i potem kilka wystrzałów z pistoletu.

Natenczas zbladł Zygmunt August, i gwałtownym głosem zawołał do swojej matki:

„Co to ma znaczyć? — Naruszona spokojność! — Szcęk orężów w pałacu królewskim? ”

Damy z krzykiem powstały ze swoich miejsc, zabierając się do spiesznej ucieczki; mężczyźni wokoło nich i wokoło członków królewskiego domu stanęli w obronie, gdy wtym zbliżył się Marszałek Nadworny, któremu sługa poszepnął kilka wyrazów, i rzekł obojętnie; —

„To nie nie znaczy! — Raczcie się uspokoić dostojne damy i szlachetni panowie. To jakiś spór wszczął się pomiędzy wieśniakami, co zbyt oddali się napojóm, które łaskawość Jego Królewskiej Mości pomiędzy nich rozdzieliła.”

Ale to mówiąc rzucił znaczącym wzrokiem na króla, który otoczony od swoich przestraszonych sióstr, zdawał się wahać pomiędzy prawami królewskiej dostojności, które mu nakazywały pozostać i pomiędzy niepokonaném uczuciem, które go stamtąd odwoływało. — Wzrok Marszałka Nadwornego mocno go przejął; — ze wszelką przyzwoitością oddalił Zygmunt od siebie Infantki i chciał już udać się ku miejscu skąd go zgiełk dochodził, który ciągle jeszcze trwał, kiedy Piotr Kmity zaszedł mu drogę:

„Obowiązek nasz nie pozwala nam opuszczać króla w chwili, kiedy odgłos wojenny i szczełk oręża daje się słyszeć: niech tedy Wasza Królewska Mość dozwoli swoim wiernym sługóm towarzy-

szyc sobie na miejsce, na którym bez żadnego orszaku nie powinniście Waszej poświęconej osoby narażać na zuchwalstwo opilej gawiedzi.”

Wprawdzie król obrócił do Marszałka Wielkiego gniewne zapytanie:—»skądże to wam dziś przysłała ta niezwykła troskliwość o Nasze poświęconą osobę? ”... Ale było to już późno, i w jednem oka mgnieniu cała szlachta obecna dobyła szabli otaczając króla. Szlęscy Książęta stanęli przy jego boku, a Zygmunt August niewolnik swego dostojństwa musiał pomimowolnie iść za gęstym tłumem, który powolęj tylko i z trudnością postępował naprzód przez wązkie zakręty ścieżek parkowych. Hetman Wielki i Kasztelan Bełzski, pierwiej już zcicha oddalili się od stołu, i Bona także Medijolańska zniknęła.

Opuściliśmy niedawno odprawionego pisarza, *Famulusa famulusowego* nie-

daleko mostu prowadzącego do wioski Łobzowa; widzimy go teraz jeszcze na tém samym miejscu, które przez oddalenie się ciekawych pozostało puste, i od mniej starannie utrzymywanych, tu i owdzie gasnących lamp zwolna głębokim pokrywało się cieniem. — Już od dawna dzwon na wieży wiejskiego kościołka wybił dwunastą godzinę w nocy, gdy tym czasem tajemnicze osoby, na które miał oczekiwać, jeszcze się nie pokazywały, a obudzający się głód, kójarzył się z nudami jakby umyślnie chcąc podnieść do najwyższego stopnia nieukontentowanie rzezkiego Siewraka.

Tym czasem zdawało się, że jakieś towarzystwo przybliżyło się do niego; ile tylko dojrzec mógł, bardzo młody człowiek w bogatej odzieży, od której srebrne hafty przy coraz bledszym połysku lamp jaśniały, wyszedł powolnym krokiem ze spuszczoną głową i z założonemi rękami z ubocznej ulicy. — Zdawało się, że ani na stojącego tam, które-

go spuszczone liść zakrywał, ani też na cokolwiek w ogólności, co go otaczało nie dawał baczenie, ale raczej podawał się własnym myślóm, które nie nader miłe bydz musiały; bo kiedy niekiedy wydawał głębokie i przeciągłe westchnienie;—potem następował czasem krótki nieco wymuszony uśmiech, nakształt człowieka, który drugiemu albo sobie samemu urąga się, czasem zatrzymywał się w milczeniu i uderzał gwałtownie nogą o ziemię, pomruknał kilka wyrazów, potem pojrzał ku niebu i znowu powrócił do dawnego położenia, — i zniknął powolój, tak, jako przyszedł, w cieniu przyległej krzewiny.

Osobliwsza powierzchowność milkliwego wędrowca, podała myśl nie postrzeżonemu świadkowi, że widzi jednego z tych, co dobrze uraczyli się w tym dniu, w którym wino i miód podostatkim płynęły bez uciążliwego warunku płacenia, i z utęsknieniem oczekiwał chwili, w której mu wolno będzie do-

znać podobnego szczęścia; ale kiedy młodzieniec jeszcze raz się ukazał i oddalił, i po trzeci raz jawił się znowu, a zawsze z podobnym poruszeniem; wówczas Wacław Siewrak widząc, że to postępowanie wcale nie jest w jego rodzaju, przestał zbyt wiele troszczyć się o radość i smutek bliźniego, i dawać nań haczenia. — Ale właśnie, kiedy ten osobliwszy wędrowiec, po raz czwarty wracał na pustym placu, dało się słyszeć na drewnianym moście, jak gdyby lekkie stąpanie wielu kobiet.

Usłyszany odgłos obudził równocześnie uwagę obudwu; — nieznamy młodzieniec zwrócił oczy ku temu miejscu, z którego odgłos pochodził, jak gdyby niekontent był z tej przeszkody, i cofnął się zaraz napowrót; Wacław zaś przeciwnie, spodziewając się, że to tak długo oczekiwane osoby ukazywały się teraz, uznał byż rzeczą przyzwoitą, aby w dawniejszej swojej kryjówce poza szerokoramiennym cienistym bukiem pozostać.

I w rzeczy samej ukazało się trzy niewieście postaci, na których odzieży pomimo słabego światła, można było rozpoznać powyżej wzmiankowane kolory. — Przybliżały się one powolnym krokiem i z niejaką ostrożnością, ale skoro się przybliżyły nicopodał od ukrytego szpiega, zastanowiły się, a najsłuszniejsza z nich zaczęła:

„I któraż z tych dróg może zaprowadzić nas niedaleko zamku? — Ja tylko raz byłam w Łobzowie i nie mogę dobrze utrafić miejsca. — Zdaje się, że wszystko posunęło się do światła, rozumiem zatem, ażebyśmy jeszcze naprzód postępowali, azalż nie napotkamy jakiej straży, albo kogokolwiek bądź, coby uwiadomił Pana Lubelskiego.”

«Dajmy temu pokój Najłaskawsza Pani,» — poszepnęła druga: — „tam tak ciemno w tych krzakach! — I ktoż może wiedzieć azalż jaki ze swawolnej gawiedzi, która za zwyczaj cisnie się na takie biesiady, nie jest ukryty, a spotka-

nie ich może nas na śmierć przerazić. Zostańmy przynajmniej dopóty na tém samotném miejscu, aże wasz orszak w wieśniaczej odzieży nie pospieszy i nie przybędzie; jeżeli to tylko podobać się wam będzie, o co proszę abyście oczekiwać racyli z przyzwojitem uszanowaniem.”

„Ty jesteś bardzo dobre dziewczę Lucijo Ostrorogówno!« — zabrała głos pierwsza z uśmiechem; — „ale nie poznajesz jeszcze jaka to jest niecierpliwość oglądania znowu miłej osoby.— Ha! może téż już i znasz to?— Wszelako zdaje się, że masz słusność: — zaczynam się lekkać, ażeby mój mąż po tak długim opóźnieniu nie powątpiewał o mojem przybyciu! Ze téż ja zapomniałam także donieść mu, z której strony przybędę! Zdaje się, że wieczera już się zaczęła, wieśniacy zbliżyli się zapewne ku temu niezwykłemu widowisku, a przy tém nie słyszę ani kroku z pobliza jakiej warty, zacem zatrzymam się tu aże moi lu-

dzie mnie znajdą, albo téż jaki poślaniec przybędzie z zamku!”

„Na tego Najjaśniejsza Pani oczekiwać nie będzie.”— mówiła trzecia ochotczo.— „Ja się nie boję i pobiegnę prędko, abym znalazła kogo, któremubym doniosła o Waszej obecności, a to z tych, którym wolno jest wiedzieć.”

„Może młodego Bielawskiego?”— zapytała Pani z poufałym żartem.— Zaprawdę musi on oczekiwać na ciebie, tak jak ktoś drugi oczekuje na mnie, i jego nie zatrzymuje tak jak jego pana przymus obyczaju i potrzeba obecności;— no idź już idź, a kiedy go znajdziesz, to powiedz żeby pospieszał!”

„O! bardzo! dobrze! — Bylebym go tylko znalazła!”— Odpowiedziało małe dziewczę.— „Skoro się dowie, to będzie leciał jak strzała, i prędzej jeszcze aniżeli ja teraz.”

To mówiąc, pobiegła ulicą tuż po przed Siewrakiem, a ten pomruknał sobie:— „Najjaśniejsza Pani, — przyzwoji-

te uszanowanie, — Łucijo Ostrorogówna? — Osobliwsze wieśniaczki, co noszą takie nazwiska i tytuły, i rozmawiają podobnym sposobem! — Ma przywołać Marszałka Nadwornego. — A taż mała, co to dopiero przebiegła? — Gółwem całą moje nagrodę, która zaiste teraz mnie ominąć nie powinna, stawić przeciw szklance lekkiego piwa, jeżeli to nie jest Teofilka, córka oberżysty z Iwanowic, która pobiegła do Bielawskiego, co już raz z jej przyczyny dał mi się dobrze weznaki! — A drugaż Najjaśniejsza Litewska dziewczyna? — Ha! muszę zaczekać na mój orszak. — A więc co ma się stać, to wkrótce się stanie!”

To mówiąc opuścił po cichu swoje miejsce i odszedł ostrożnie; ale z drugiej strony dał się słyszeć lekki szelest w liściach, jak gdyby wpośród nich przybliżał się kto z ostrożnością.

„Pani Skarbnikowa” — mówiła potem niewiasta przybrana w brunatny kaftanik do swojej towarzyszki: — „nie zanie-

dbałaby zapewne okazać mi zachmurzonego oblicza, gdyby wiedziała o nocnym awanturnictwie swojej Najjaśniejszej. — I coż? nieprawda Łucijo, że i twojem zdaniem nie bardzo to jest przyzwoicie? — Zaiste powinnabym była oczekiwać cierpliwie, aże moi Litwini będą gotowi iść za mną; ale tęsknota po tak długim oddaleniu, po tak znacznym czasie, w którym tyle się wydarzyło okoliczności, przewyciężyła wszelkie względy, które zaiste przystoją tej, co stoi na wysokości, na którą mnie królewska ręka zaprowadziła. A zatem możesz sobie żartować trochę Łucijo; wszakże jesteśmy przyjaciółkami od młodości, a Pani Horonostajowa jest stąd daleko.”

Dziewica odpowiedziała uśmiechając się i potrząsając głową: — «nie mogę ja żartować, bo jakżebym mogła przewieść na sobie, bym powiedziała ostry wyraz królewskiej przyjaciółce; wszelako strach mnie bierze na tym pustym miejscu, które tak zdaje się być samotne: — a mo-

ze téż i nie jest samotne, bo zdaje mi się, że usłyszała szelest w krzewinie i lekkie stapanie.”

«Dajże pokój! Mogłabyś mnie jeszcze nabawić niespokojności swoją bojaźnią:» — odpowiedziała druga, oglądając się troskliwie w około siebie; — „ale na szczęście więc tak jest blisko, że jedno zawołanie, gdyby przyszło do tego, natychmiastby nam dostarczyło pomocy.

„Wiesz” — mówiła Łucyja, — „całkiem jest pusta; — wszyscy mieszkańcy zbiegli się na uroczystość, oprócz chorych, starych i dzieci, co z trudnością mogliby nam stanąć w pomocy; a przy tém gospoda, gdzie nasi rycerze przebiierają się, położona jest na drugim końcu: — a tak“

W téjże samej chwili nadbiegła Teofila, blada i prawie bez tchu, a za nią ukazało się pięciu, albo sześciu mężczyzn, którzy wprawdzie zataczając się niby pijani, ale spiesznie i bez hałasu zblizali się. — W tymże samym czasie

z dwóch innych stron, ukazały się dwa podobneż oddziały. — Takie zgromadzenie swawolnych włóczęgów nocnych na jednym miejscu, według wszelkiego podobieństwa skutek raczej znowy, aniżeli przypadku, napełniło damy postrachem. — Pani rzuciła się spiesznie do ucieczki, a Łucyja wydawszy potłumiony okrzyk, omdlała.

W ówczas zatrzymała się Pani, i kiedy razem ze służką usiłowały bezprzytomną podnieść z ziemi, nieznajomi, widocznie w gwałtownym zamiarze, ale ciągle jeszcze nic nie mówiąc, zaczęli otaczać je! — a wtedy z pomiędzy krzewiny z podniesioną do góry szablą wyskoczył wysmukły młodzieniec, i pospieszył na obronę przelekłych.

„Precz, precz!” — szepnął do niego Wacław: — „nie mieszajcie się do rzeczy, które się was nie tyczą młodzieńcze, i nie przeszkadzajcie zacnym chłopcom, co w dzień uroczystości królew-

skiej, chcą sobie pohulać z pięknymi dziewczętami!"

Odpowiedź młodzieńca lubo niemożna, była przecież dobitna; bo pisarz od tegoż razu pod oczy, potoczył się na stronę, i tym sposobem odniósł spodziewaną nagrodę, a w miejscu drogiego, winnego napoju, którego tak łaknął, winną tylko fermentacją pozyskał — Cała tłuszcza widocznie tém rozdrażniona, lubo ciągle jeszcze w milczeniu pozostająca, tłoczyła się coraz bardziej w około zbladłej Pani, trzymającej swoje omdlałą przyjaciółkę na ręku; a tym czasem i na prawo i na lewo polatywała szabla pazia, i nie jeden podzielił los towarzysza. — Ale wnet tu i owdzie zabłysnęły sztylety, jedyny oręż, jaki ci ludzie zdawali się nosić, a bohatyrskie poświęcenie się młodzieńca, byłoby bez wątpienia zapieczętowało śmiercią nieodwracając od niego koniecznego napozor losu, który swojemu pupillowi zagroził, gdyby Teofila córka Kaspra Ge-

rzanka nie obraża była tego, co najlepiej było w tej chwili uczynić. — Szczęściem, że coraz bardziej ściskające się koło nie zamknęło jej wyjścia: — a zatem korzystając ze swojej wolności, jej była biec ku mostowi i tak głośno i przeraźliwie, jak można, wzywać pomocy. — Jakoż wkrótce w niewielkiej odległości odpowiedziało wiele głosów i posłyszano kroki wielu spieszących osób. — Tymczasem paż, Stanisław Lacki z podwyższonem, i lata i siły przechodzącem nateżeniem, ciągle jeszcze bronił niewiasty przeciw nieprzyjaciołom, i zaczął krzyczyć, nadając swemu donośnemu, dziecięcemu głosowi, jaką tylko mógł siłę. —

„Do mnie! do mnie dzielni mężowie! — Do mnie na ratunek Pani, przeciw lęklivym hultajóm i najemniczym mordercóm!” — I udało mu się, chociaż mu już z wielu ran krew płynęła, zachować damy nietknięte; — gdy oto oddział Litwinów opatrzonych w pistole-

ty i szable nadbiegł z głośnym okrzykiem.

Wkrótce tedy wprawieni do boju i dobrze uzbrojeni żołnierze, odparli pomieszanych najemników. — Wacław już dawno szukał bezpieczeństwa w ucieczce, jego towarzysze także zaczęli go nadsładować; wszelako jeszcze nie jednego z nich oręż dzielnego Litwina śmiertelnie dogonił, a wiele posłanych za nimi kul, nawet i w ciemności krzaków nie uchybiło swojego celu.

Jeszcze drżąca z przerażenia Pani starała się przy pomocy Teofili otrząść Lucję Ostrorogównę i przynieść pomoc blednącemu powolój i chwiejącemu się obrońcy, wspierając go; jeszcze gniewliwy okryk żołnierzy z gwardii przybocznej i wycie zranionych rozlegało się, gdy wiele dam i męszczyzn przedkim krokiem weszło na ten plac. — Jedna z pierwszych, która na czarnej wdo-
wiej zasłonie miała błyszczącą koronę,

wystąpiła prędko naprzód, obejrzała się wokoło i mówiła:

„Wszak to tu było; wszak to stąd dawał się słyszeć hałas?”

„Zdaje się,” — odpowiedział Piotr Kmita, co niewiadomo jakim sposobem i dla czego oddalił się z orszaku królewskiego, który sam mu narzucił, przyłaczył się do królewskiej matki. — „Zdaje się, że tu coś było gorąco; bo nawet i zabici i ranieni okrywają pola!”

To mówiąc skinął na swoich towarzyszów, i ci, którzy w walce już odebrali nagrodę swojej zbrodni, uniesieni zostali na stronę zospiechem, co kazał domniemywać się, że ich obecność była konieczną i potrzebną. — Tymczasem Bona przybliżyła się do milczącej gromady, poza którą zwycięzki orszak w prędko sprawionym stał szyku, i obróciwszy się do niewiasty w brunatnej sukni, jak gdyby tylko jej samej, to co zaszło należało przypisać, zapytała z wyrazem szyderstwa i gniewu, które po

długim przymusie niby uradowane, że znalazły okoliczność pozwalającą im wybuchnąć.

„Co ty za jedna jesteś dziewczko, której rozpustna nocna włóczęga daje powód do dzikich swarów i do znieważającej majestat bitwy orężnej w domu królewskim?”

Ale ta, której uragano się, milczała i ciągle pozostawała w położeniu schyloném ponad dziewicą omdlałą, a właśnie teraz odzyskującą zmysły i nacięrała jej skronie spirytusem, który Teofila jej podała; — ale pomiędzy Litwinami dało się słyszeć niechętne szemranie i lekkie szcęknięcie orężów, jak gdyby wojownicy niecierpliwie ścisnęli się bliżej.

„A któż wy jesteście” — mówiła dumnie Medijolanka do nich: — „co z zakazanym orężem naruszacie spokojność króla, zuchwalstwem wartém kary śmierci?”

Na to odpowiedział dowódca: — „Jesteśmy Litwini królowo! i wcale na

naszém miejscu, bo należymy do Wielko-książęcej gwardii przybocznej króla. — Ale kto taki jest ta, na którą tak ostro powstajecie, o to możecie jęj samęj zapytać!”

I powtórnie wdowa Zygmunta Starogo rzuciła nieprzyjazne wejrzenie na kształtną kibić, która na pół klęcząc przed nią, zdawała się zapominać o wszystkiém, zajęta troskliwém staraniem około zranionego młodzieńca i omdlałej dziewicy — i mówiła z gorzkim uśmiechem:

„No! i powiedzże tedy, co za jedna jesteś, co na wzgardę wszelkiego niewieściego obyczaju wpośród nocy i po samotnych miejscach ze swawolném żółnierstwém wałęsasz się? — My Królowa rozkazujemy ci mówić wasalko!”

Stanisław drząc ze wściekłości usiłował podnieść się z trawy, którą krew jego broczyła; ale pani położyła rękę na jego ramieniu powstrzymując go i rzekła nie bez pogardy.

„Zapominacie Najjaśniejsza Pani, że to jest zabawa maskowa, i że w czasie takiej zabawy, według zwyczaju waszej ojczyzny, nie ma obowiązku odpowiadania temu, kto żąda wiedzieć nazwisko. — Zaczém niechaj to dosyć będzie dla was, jeżeli powiem: że weszłam do tych ogrodów ufając, iż w pobliżu naszego króla a Pana, nawet bezbronna kobieta jest bezpieczną. — Ale że on nie sam tylko tu przebywa, uznałam więc za rzecz przyzwoitą wziąć za przewodników kilkunastu rzezkich żołnierzy i jak widzę taka ostrożność wcale nie była zbyt zbyteczną!”

Większa część osób towarzyszących królowej z zadziwieniem patrzyła na tę osobliwszą scenę i zaczęły żywo poznawać jej nieprzyzwoitość. — Lękali się wszyscy, postrzegłszy tak rzadko jawnie okazujący się gniew Bony, czegoś okropniejszego może, i ośmielili się pocichu skłonić ją do upamiętania; ale zatrzymywany płomień wybuchnął gwałtowniej,

i niepomna rozsądniej przestrogi mówiła dalej.

„Mniemasz tedy, że opieka królewska rozciąga się i na rozwiązłe dziewczki? — Rozumieszli że jego park jest miejscem na zakazane schadzki, i na dziekie swary i bitwy, i że on przypuści ciebie do swojej łaski z twojim młokosem kochankiem, co już odebrał za swoje od drugich podobnych sobie rozpustników, którzy chcieli mu wydrzcć łatwą zdobycz? — Precz stąd; żeby już twoja obecność dłużej, ba żeby nigdy tych miejsc nie znieważała!”

Litwini prędko i z groźnym giestem stanęli przy boku dotkliwie znieważonej, ale ona dała skinienie rozkazujące aby się cofnęli, i podniosła głowę i tak mówiła:

„Zaprawdę spodziewam się, że król będzie mnie bronił przeciw moderczym gwałtóm, gdyby ich twórca był jak najwyższego dostojenstwa; że będzie mnie

bronit od urągowiska, które równie jego jako i was i mnie poniżają!”

„Precz!” — wołała Medijolanka straciwszy zupełnie nad sobą władzę zapicnionemi ustami i ze wzrokiem, w którym obudzone piekło jej we wnętrzości gorzało; — «precz w tej chwili; aby cię nie spotkała kara, jaka zwykła spotykać w podłém urodzeniu tych, którzy cisną się na miejsce, co im nie przynależy!”

A wtedy i w Barbary piersiach obudził się gniew. — W dumnej postawie wystąpiła przeciw rozgniewanej i w następnym sposobie do niej mówiła:

„Czyliż w rzeczy samej nie wiecie królowo, kto jest ta, z którą waźycie się tak postępować? — Nie! zaiste! — znacie wy nas dobrze (*), a nawet i to wam jest wiadomo, że choćby duma

(*) Zygmunt August w jednym ze swoich listów, rozkazuje swojej żonie wyraźnie, ażeby przy księżkach i innych dostojnych osobach, używała pierwszej osoby liczby mnogiej.

wasza dwa razy jeszcze była większa; to tam, gdzie my jesteśmy obecni, drugie wam tylko miejsce należy! — Żołnierze!” — Zawołała rozkazującym tonem, — “zróbcie miejsce dla Królowej Polskiej i dla Wielkiej Księżny Litewskiej!”

I rycerze wykonali natychmiast pożądaný rozkaz, i śmiało postąpili na przód. — Bona obejrzała się na swój orszak, chociaż żaden oręż nie był obnażony dla niej i ujrzała się prawie samotną. — Wielu pokryjomu oddaliło się od sceny, która świadkowi mało co dobrego zdawała się obiecywać, a ci co jeszcze byli przytomni, uznali za rzecz przyzwoitą w pozorném roztargnieniu, odwrócić na stronę swe oczy! Wtym nagle dał się słyszeć szelest w krzewinie i ukazał się Zygmunt August, a z nim Hetman Wielki i Piotr Boratyński: tuż poza nimi nadszedł i orszak, który król nareszcie był wyprzedził. — Z radośnym wykrzyknieniem rzuciła się Bar-

bara w ręce swojego męża i poszepnęła przytuliwszy się do jego serca.

„O! znowu mi niebo oddaje ciebie najmilszy mojej duszy? — Witaj obrońco przeciw gwałtowi i zniewadze!”

„Gwałt, zniewaga?” — Zapytał Monarcha tocząc na około wzrokiem rozgniewanym. — „I ktoż to jest tak zuchwały, że śmie popełniać zbrodnię pod naszym bokiem? — Kto waży się nasze królowę w domu jej męża znieważać?”

Spojrzenie na Barbarę i drugie na swoje matkę, odpowiedziały mu na zapytanie, i wnet obrócił się do obecnych wołając:

„Powróćcie do zamku! wkrótce pospieszymy za wami z najjaśniejszemi niewiastami! — Precz!” — wołał piorunującym głosem na ociągających się, „tylko Kasztelan Stolicy może pozostać, i Marszałek Nadworny.”

I kiedy wszyscy oddalili się, a z nimi i Książęta Szląscy, król mówił po-

tłumiając gwałtowne poruszenie umysłu. —

„I mamyż zawierzyć naszym oczóm, że to nasza matka, co naruszając Monarszą powagę, której dotąd była nauczycielką i słowem i przykładem, niepomna na siebie, wystawia na widowisko przed ciekawie niechętném okiem poddanych nieszczęśliwe niesnaski naszego domu? — Jestżeli to owdowiała królowa, co zapomina o poszanowaniu, jakie przynależy małżonce panującego króla? ”

„I jakżeśmy mogli” — była szydercza odpowiedź Bony, — „poznać tak wysoką damę w wieśniaczce, która z młodym zalotnikiem napadniona została w krzakach tego ogrodu, i co w naszej nawet obecności nie okrywa haniebnój troskliwości, z jaką opatruje rany, które mu zadane zostały w dzikiej bitwie o przebraną piękność? ”

Na te słowa król porwał się jak gdyby piorunem rażony, ale potem pred-

ko i gwałtownie powściągając się mówił dobitnie:

„Czy przypomina sobie Wasza Królewska Mość, jak przodek nasz Władysław Jagiełło zapłacił oszczercy, którego jadowity język kłał sławę królowej Jadwigi, co koronę w dom nasz przyniosła? — Na zgromadzeniu szlachty musiał Guiewosz Podskarbi Krakowski, pod ławką nakształt psa szczekając (*), oskarżać siebie o fałszywe świadectwo, a pamięć jego poszła na wzgardę! — Nie chcemy badać, co tu stać się mogło, co za przyczyna jest poranienia tego bohatyrskiego młodzieńca, i skąd to te krwawe trupy, po których noga nasza na ulicach tego parku deptała; — chronicie się wszelako, ażeby Sędzia miejsca Syna nie zajął? Bo niech mi tak Bóg, co czuwa nad nami i nad naszym państwem dopomódz raczy, że ani najwyższe dostojęństwo, ani uświęcone związki krwi nie zasłonią tego, co na życie

(*) Historyczne.

życia naszego nastawać będzie! — Wasza Królewska Mość,” — mówił dalej umiarkowańszym tonem, — „widzisz tu oto gospodynię tego domu; niech wam tedy podobać się raczy obowiązki gościa mieć na baczeniu.”

To mówiąc podał Barbarze rękę i poprowadził ją z królewską powagą pomiędzy szeregi niedaleko stamtąd uszykowanych dworzan. — Włoszka zgrzytnąwszy zębami udała się za nimi, a przysięga straszliwej zemsty zadrzała niedośłyszana na zbladłych jój ustach.

Kiedy w kilka dni potem Anna Mazowiecka odprowadziła krewnego swego księcia na Lignicy do lektyki, która go z Krakowa miała wyprowadzić; nosił on rękę na chustce, a czoło jego było zakryte: — z oczu Księżniczki błyszczał gniew gwałtowny, którego cały ciężar wkrótce spaść miał na nieszczęśliwą Helenę.

XXXIII.

Już upłynęło dziewięć miesięcy od uroczystości Łobzowskiej, — zima po drugi raz przeminęła i wiosna 1550 roku przystrajała zwolna ponad brzegiem Wisły i łąki, i olbrzymie wzgórki Krakusa i Wandy młodą zielonością, drzewa przybrały się, rozwijającym się liściem, i bociany już powracały z południa: — natura w cichym, nigdy nieodmiennym porządku prowadziła porę roku po ziemi; wszystkie nieżywotne istoty i wszystkie żyjące posłuszne były jej odwiecznym prawóm; — tylko umysł człowieka, któremu wolno jest, wydzielając się z jej kierującej ręki, własną

mocą wzbić się do góry, albo własnym ciężarem pogrążyć się w przepaści, aby tu i owdzie dopiąć z usilnością tego, co w rozmaitych względach szczęściem swoim nazywa: — tylko umysł człowieka! w pozorniej niezależności od biegu czasu może wyprzedzić go, albo też pozwolewszy przeminać mu około siebie, na obraném stanowisku pozostać.

Ani jesień, ani zima, ani nawet wiosna nie przemieniły ludzi, ani też postaci rzeczy w stolicy i w państwie; jeszcze stronictwa groziły sobie wzajemnie; jeszcze intryga, duma i zemsta w pobliżu dworu w miłkiwej nieprzyjaźni, a po prowincjach w otwartej niezgodzie nie zaniechały swoich zamiarów; i tylko chwalebna stałość Zygmunta Augusta, którą on pomimo niestateczności swojej w innych rzeczach ciągle w obronie praw swoich zachowywał, a która przez nieprzyjaciół nazwiskiem uporu i samowolności despotycznej była nazwana potrafiła utrzymać godność

tronu, na którą ze wszystkich stron już otwarcie, już publicznie nastawano. — Listy jego w owym czasie do szwagra, Księcia Radziwiłła pisane, jeszcze nawet i teraz poświadczają o trudném położeniu, w jakim się znajdował, równie jako i o wesołym umyśle z jakim w pośród tak ukształconych okoliczności postępował, a który mu szczególniej był właściwy, nakoniec i o niejakijs ironii, co nie jednę znaczną przeszkodę przewycięża właśnie dla tego, że jej niezdaje się byź tak wielką.

Pozostała mu jeszcze jedna podpora przy boku, która tém silniej broniła monarchy i jego przywilejów, jako Książęcia i człowieka, że już od dawnego czasu tylko pokryjomu działała. — Był to Jan Amor Hrabia na Tarnowie, co we wspaniałomyślnej miłości ojczyzny, podał się na niejakiś czas w podejrzenie, aby pod pozorem nieprawości, sprawiedliwość wykonywał. Dosyć mając na tém, że go ten tylko zna, któremu tę

ofiare przyniósł, i niewielu drugich, których szacunek nader był drogiem dla niego, postanowił ukazać się jako głowa stronictwa, co przez to tylko było nieszkodliwém, że go uznało swoim naczelnikiem, i które odstępując od niego ku drugiemu, łatwoby znalazło przewodnika ochotniejszego aniżeli on, do poświęcenia obowiązku i powszechnego dobra własnej dumie. — Same tylko groźne położenie, jakie przybrał, mogło osłabić Bonę Sforciją i zgubną działalność jej stronictwa, przez obawę, ażeby w domowém zamieszaniu i niezgodzie, nie stracić korony w Jagiellońskim rodzie, którą więcej aniżeli połowa narodu była skłonna włożyć na głowę poważanego człowieka, który pozornie dobijał się o nią.

Było to zbyt niebezpieczne stanowisko, które Hetman Wielki sobie obrał; a postępowanie jego ulegało rozmajitej opinii: to też nie zbywało różnych zdań, a wystawiający dzieje owoczesne,

lubo nie zapominają o jego wysokich przymiotach i zasługach, jakie położył w ojczyźnie, nie wszyscy atoli uwalniają go od żądy, która w arystokratycznym elekcyjnym państwie nieraz nie jednego możnego zmieniła, a nawet dostateczną była do ściągnięcia nań szczególniejszego wyrzutu.

Tak tedy złe chęci Mediolanki były skrepowane. — Nie śmiała ona postąpić dalej, ażeby sama nie przyspieszyła chwili, na którą jak rozumiała Kasztelan Krakowski z niecierpliwością oczekiwał, by nie przyspieszyć chwili, której nie przezorna gorliwość jej stronników już na sejmie Piotrkowskim przeszłego roku mało co nie wyprowadziła, a którą Jan Tarnowski mógł za przyjazną uważać do uchwycenia z przystojnością tego, co mu ofiarowano.

A więc Bona Sforcija zatrzymała niebezpieczny pożar niezgody, który zaślepiona zemstą i gniewem widząc się być omyloną w nadziei, gotowa była rzu-

cić na zamek królewski: aby płomienie zajmując się na około nie zapaliły także i narodu, i ażeby przez to nienawistny człowiek niewyniósł sobie z tego pożaru korony. — Przekonała się przytém nakoniec, że jej syn, w którym ona rozumiała że wyhoduje niedołężne narzędzie swojej dumy, chciał być panem we własnym domu i w swoich krajach i zносиła z przytomnością znającej świat i biegłej w polityce kobiety to, co jej nieuchronnym być zdawało się, bez upokarzającej skargi i nadaremnych wyrzutów, azaż nie nadejdzie chwila działania.

Nareszcie po długim oporze król postanowił zwołać powtórnie sejm do miasta Piotrkowa. — Wszelako nie były to ani nalegające wzywania senatorów, ani też groźby prymasa Dzierzgowskiego, co go znagliły do zwołania zgromadzenia, które jak go nauczyło doświadczenie z przeszłych czasów, za każdym razem ścieśniało granice władzy królew-

skiej. — Po długiej dopiero naradzie, jaką pod zachowaną dobrze pieczęcią najściślejszej tajemnicy miał z Janem Tarnowskim, i w której przekonał się, że tylko przez wypełnienie życzeń szlachty mógł dopiąć swoich własnych życzeń, przyzwolił na powszechne żądanie.

Panowie, których po części długie wezwyczajenie się do uległości królowej matce, a po części niechęć i nienawiść przeciw Kasztelanowi, dla stronnictwa Medijolanki pozyskały, postanowili podobnie jak ich przewodniczka w cichości oczekiwać przyszłego rozstrzygnięcia, o którego prędkiem nadejściu zaręczała im ich znajomość charakteru Bony Sforcii! Niektórzy z nich pod rozmaitemi wymówkami na wezwanie królewskie dali odmowną odpowiedź i nie chcieli ukazać się w Piotrkowie, innym znowuż nastreczono tę okoliczność i wkrótce rozstrzygnięto się, że Litwini i protestanci koronni, większość na zgromadzeniu stanów tworzyć będą,

Podobnie jak w późniejszych czasach Katarzyna de Medicis, wdowa króla Zygmunta uznała za rzecz zbawienniejszą zbliżyć się do ostatnich, którym sprawa ich wiary nakazywała sprzyjać wyniesieniu na tron Barbary i wzrastającej powadze domu Radziwiłłów, co i tak już rodowi Jagiellońskiemu, który nigdy nie prześladował o mniemania religijne ciągle byli przychylni, i którzy przez ich przewagę w Piotrkowie, a przez okazanie się królewskiego szwagra Mikołaja Radziwiłła, znacznego tam wpływu na powzięte postanowienia nabydź musieli.

I wnet na pokojach Medijolanki widziano najznakomitszego pomiędzy katolikami koronnymi, Jana Firleja tak często jak dawniej bywało, i węzły stosunków dawniejszych znowu zdawały się być zawiązane; o ich zaś rodzaju zapewneby przedtém nie jedno dwuznaczne zdanie wydano; lecz to zdanie w teraźniejszych okolicznościach wcale nie mo-

głoby za słusne uchodzić, co do zbliżenia, które nie już skłonność oddawna wystygła, ale raczej zobopólne podstępny i osobista duma obojga uskuteczniły, i oboje gotowi za pierwszym powodem teraz podane tylko sobie ręce nieprzyjaźnie rozłączyć.

Księżniczka Mazowiecka poważna jak zawsze i pod zimną, niekształtnie lodowatą powierzchownością, ukrywając we wnętrzu gorejący wulkan: poglądała na działania wokoło siebie, podobna do Nemesis, czekając na chwilę, kiedy wszystko już spełnionem zostanie, a to co długo było utrzymane, ukaże się na jaw.— Ale nie rozważyła, że dziwactwem jest rodu śmiertelnych, iż pierś ludzka, nie może ukrywać bezkarnie okropności, co nagle wybuchając częstokroć rozszarpuje najpierw znikome naczynie, które ją w sobie zamyka.— Los ponuro z wysokości poglądał na córkę padołu, która ozuchwalała się stać się mu równym, i już kierował ukrytą jeszcze strzałą do

serca, które zapomniało o tém, że może być ranione.

Od dnia urodzin królewskich, i od pojedynku, który nazajutrz po tém miał miejsce pomiędzy Księciem Lignickim, a narzeczonym córki Księżniczki Anny, obchodziła się ona z Heleną surowiej, aniżeli kiedy. — Kłótnia Starosty Samborskiego z jednym z jej krewnych, była dla niej pożądanym pozorem, do okazania całego swojego wstętu ku niemu, i wkrótce surowa oziębłość, z jaką przyjmowała go, i jakby zadziwione spojrzenie, jakim go pierwszy raz po tém wydarzeniu na swoich pokojach spotkała, oddaliły Hippolyta wkrótce zupełnie z jej domu; tylko w czasie uroczystości dworskich i to pod strażą wzroku macierzyńskiego Helena Odrowążówna widywała swojego miłego kochanka przez całą zimę, i rzadko bardzo można mu było

wkrótkich ulotnych wyrazach, pomyślniejszą pocieszyć się przyszłością.

Ale teraz Hippolyt, który właśnie co mianowany był dowódcą chorągwi przybocznej królewskiej, musiał udać się z nią do Piotrkowa, a brat jego potajemnie wysłany był do Ruskich krajów, dla utrzymania tam pokoju pomiędzy szlachtą; — dziewica zaś pozbawiona téj jedynej pociechy, jakiej kiedy niekiedy obecność narzeczonego i rada doświadczonego przyjaciela jej udzielała, oddalona od swego królewskiego opiekuna, pozostała na woli ponurego humoru Anny Mazowieckiej, która nie mogła jej tego przebaczyć, że nawet w obecności krewnego Piasta oświadczyła skłonność, której przedmiot według jej zdania tak był dla niej nieodpowiedny. —

Pomiędzy niewielą panami wysokiego dostojenstwa, — co udali się na sejm,

był także i Hetman Wielki. — Z wielkim szumem i nadzwyczajną okazałością przeciw jego zwyczajowi, czyniono przygotowania odjazdu z Tarnowa, gdzie przemieszkiwał. A na zamku u niego biesiada po biesiadzie panowała, liczny orszak szlachty i strojnie przybranęj służby otaczał go, kiedy ukazywał się w Krakowie, a wieść chodziła, że uda się do Piotrkowa przynajmniej we dwóchset szlachty, z mniej lub więcej znakomitych domów, i w tysiąc zbrojnych ludzi. — Wielu, a mianowicie Marszałek Wielki Piotr Kmita, podejrzliwie i niechętnie poglądał na tak wielkie przygotowania i wieści, które zaraz po tém składał na pokojach owdowiałej królowej, a te napełniały ją zadziwieniem i kazały lękać się, aby nie zapóźno już było cofać się na przedsięwziętej drodze. Nowe wiadomości otrzymywano codziennie o wydatkach, jakie czyniono w Tarnowie: — opowiadano o srebrnym i złotym sprzęcie, który z Wenecji przybył, o wybor-

nych koniach Arabskiego chowu, wspomniano o bogatych darach, które Hetman Wielki pomiędzy najznakomitszych swoich stronników rozposażył, i poszeptowano sobie potajemnie o szczególniejszej okoliczności: że pokoje, które niegdyś Król Węgierski Jan Zapolski zamieszkiwał, i z których było kilka przyozdobionych baldachimami, teraz na nowo jak najkosztowniej były przybrane.

Bona Sforcija nie zaniedbała przez swoich posłańców do Piotrkowa donieść o tém wszystkiém swojemu synowi, wszelako odpowiedzi jego były krótkie i ciemne, a nakoniec w jedném ze swoich pism zapewniał: że ma nadzieję w Bogu i swoim prawie, którego będzie bronił przeciw każdemu, ktokolwiekby śmiał targnąć się na nie, choćby największe dostojęństwo posiadał.

A w tenczas zaczęto głosić, że Hrabia Tarnowski przybliży się ze swoim orszakiem do stolicy, chcąc przez nią na sejm się udać.— Postrzeżono pomiędzy

obywatelami Krakowskimi jakąś głuchą niespokojność, która zwykła towarzy-
szyc oczekiwaniu ważnych wydarzeń,
zasłyszano o niezbyt głośnych wynurze-
niach, a tym więcej widziano cichych
poszeptów i ciekawych podsłuchań. —
Słowem na zamku nikt nie był pewny
o usposobieniu panującym w mieście; bo
choć Zygmunt August cieszył się przy-
chylnością ludu, wszelako Bona Medi-
olańska aż nazbyt czuła, że ją nie bar-
dzo przychylnym uważano okiem, a u-
przejmość Hetmana Wielkiego i szczo-
drobliwa łagodność nader go drogim,
w oczach współobywateli czyniły.

Na jednem naprędcie zwołaném zgro-
madzeniu swoich najzaufalszych, a kró-
lewskich radzców, roztrząsano pytanie:
— azaliż wypadało zamknąć bramy Kra-
kowskie przed Kasztelanem i wezwać
obywateli miejskich, czyli też lepiejby

było na niewielu mniej uderzających w oczy środkach zaradczych poprzestać? — Gwałtowny Kmita głosował za pierwszym, pragnął on chciwie zmierzyć się w boju ze swoim dawnym nieprzyjacielem, i wywołać przeciw niemu skargę o zbrodnię stanu, a którą przecież sam sobie w przyjazniejszych okolicznościach byłby przebaczył; i królowa także nie była daleką od gwałtownego kroku, ale zdanie rozmyślniejszych poradców, ostrzeżenie seryjo Biskupa Kujawskiego, a nakoniec obawa nieukontentowania Króla, wzięły górę. — Powiększono więc tylko potajemnie załogę zamkową, do obrony uczyniono przygotowania, jakich potrzebaby było, i zakryto działa, któremi na około wały obwarowano.

Ale wkrótce okazało się, że wszystkie te przygotowania były niepotrzebne; bo orszak Kasztelana rozdzielony był po wsiach okolicznych, a on z najznakomitszemi osobami ze swojego or-

szaku, w kilkadziesiąt tylko koni ukazał się przed zamkiem, chcąc pożegnać się z królową matką.— Mediolanka wywołując przyjazną sztukę udania, przyjęła człowieka, którego lękała się ze wszelką uprzejmością, z jaką częstokroć tych, co najwięcej nienawidziła, najskwapliwiej spotykała; ale skoro tylko mniemała dostrzegać, że obejście się Hetmana Wielkiego było dumniejsze, i wyraz jego mowy bardziej stanowczy, aniżeli kiedy, wnet gorycz duszy wystąpiła na jej usta, i kiedy Hrabia zabierał się opuścić ją, powiedziała do niego:

„Zaprawdę Mości Hetmanie Koronny, sądząc z waszego licznego orszaku, możnaby mniemać, że ciągniecie raczej na jakie podbicie, a nie na spełnienie służby przy Waszym Panu.— Tak znaczny orszak, musiał was nader wiele kosztować, a może i tyle, jakby chodziło o koronę!”

„O nią też właśnie idzie!“ — Odpowiedział Jan Tarnowski oziębło. — „Zyjemy w nader osobliwszych czasach; a każdy dobrze czyni, jeżeli patrzy na jakim miejscu zostaje i jeżeli ma baczenie na to, co czyni.“

Królowa strokana poglądała ze swego krużganku na równinę, gdzie jak gdyby nieprzyjaciół chciał naumyślnie przed jej oczami swoje siły rozwinąć, zbierały się hufce Hrabiego Jana. — Stroskana królowa poglądała za nimi, aże błyszczące włócznie i powiewające porpore na granicach widnokregu zniknęły.

Zwolna i nie wiele na dzień odbywając drogi, nakształt pochodu tryumfalnego, ciągnął orszak Hetmana Wielkiego gościńcem do Piotrkowa, jak gdyby chciał pojawienie swoje odwlec, aż do stanowczej chwili: gdy oto doszła

wkrótce wiadomość do Krakowa, że go nagła słabość zaskoczyła. — Dnia następnego przyszła wieść, że stan jego pogorszył się tak, że w lektyce niesionny, kilka tylko godzin drogi od stacji do stacji odbywał, a nakoniec dowiedziano się, że widział się byź zmuszonym w Klasztorze Salejowskim nad Pilicą, o trzy mile od miejsca zgromadzenia stanów zabawić, i że jego życie w wielkiem jest niebezpieczeństwie.

A wtedy Bona Sforcija jeła wyżej głowę podnosić, i w największej skrytości kilku jej zaufanych sług opuściło stolicę, ażeby dawać baczenie na działania sejmu i znowu wziąć do ręki lejce, które opuściła była, lękając się tego, którego teraz słabość nieszkodliwym czyniła, i od którego może znowu ją wkrótce śmierć uwolni.

Wszelako lekarstwa, któremi Officyna Klasztoru Benedyktyńskiego obficie dostojnego chorego zaopatrywała, szły regularnie w nurty Pilicy, i kiedy pa-

nowie ze stronnictwa Kasztelana codziennie ukazywali się na przedpokojach, z troskliwością wypytując się aza-
liż nie polepsza się jego zdrowie i czy
nie wyruszą do Piotrkowa, dla uskutecz-
nienia urojonych przedsięwzięć, kiedy
na ich zapytania, i doktor i Walenty
Bielawski, i drudzy poufali sładzy ta-
jemniczym głosem, i niemém wzniesie-
niem ramion przecząc, albo eieszac od-
powiadali. Jan Tarnowski już od da-
wna znajdował się potajemnie na zam-
ku Piotrkowskim, usiłując ustalić ko-
ronę na głowie tego, któremu rozumia-
no, że przyszedł ją wydrzec, i zajęty
był przywróceniem pokoju w domu kró-
lewskim i w państwie, a zniweczeniem
planów złośliwości i dumy,

Tak więc położenie rzeczy w stoli-
cy podobne było do mglistego poran-
ku, kiedy człowiek niepewny jest aza-
liż podnosząc się, wyziewy zakrywając nie-
bo ponury i dżdżysty dzień zapowieda-
ją, czyli też opadając, okryją niwy sre-

brzystými kroplami, w których maluje się wesoły promień słońca; i tak jak popolicie jeden tój odmiany powietrza, a drugi innój żąda, tak tóż i tu podzielone były życzenia.— Owdowiała królowa nie bez usilności, wszelako z przyzwoitą powagą, umiała zachować powierzchownie przystojne obejście się z ponurą i podejrzliwą Wojewodziną Podolską; często zapraszała na pokoje panią Annę, dla skrócenia czasu, który na samotnym zamku, nieco przydługim się wydawał, a przy tój okoliczności niezaniebawano nigdy prosić zarazem i Panny Heleny w towarzystwie Księżniczki, i przyjmowano ją tak jak dawniej, z odznaczeniem i uprzejmością.

Helena posłuszna była rozkazowi królowej, albo raczej woli swojej matki, wszelako nigdy nie mogła powziąć serca ku Mediolance; i nigdy podczas pieszczot, jakiemi ta ją zaszczycała, nie mogła potłumić w sobie wstępu i lekliwości.— Nie jedna okoliczność przeświad-

czyła ją, że pojednanie się obudwu księżniczek, jeżeli nie jest pozorném, to zapewne nie jest skutkiem łagodniejszych chęci: z obawą tedy a z przykrością poglądała na działanie, którego nieczystego źródła lubo nie znała, jednak domyślać się mogła. — Umysł jej cały był w Piotrkowie: wiedziała ona, że tam razem z losem Barbary miał się i jej los rozstrzygnąć, i częstokroć zanosila do nieba ciche życzenia za królem przyjacielem. —

Pewnego dnia, a było to w połowie miesiąca maja, znajdowali się oprócz dam dworskich, niektórzy dygnitarze, co nie chcąc znajdować się na zgromadzeniu stanów, albo też uniknąć pojawienia się tam, udali się byli do swoich dóbr, znajdowali się mównię u królowej matki. — Pogodna pora i ciepłe powietrze wywołały zgromadzenie z wewnętrznych po-

koji na wielką galeryję dolnego piętra, gdzie na jednej ze ścian, pomiędzy posagami królów i książąt Jagiellońskiego panującego szczepu, tylko co przed niedawnym czasem wiele malowideł włoskiego pędzla w ozdobnym szeregu zawieszono.—Z przeciwnej zaś strony wysokie i obszerne okna, przerywane tylko wązkiemi filarami, rozległy widok na pola i część rzeki dawały; — otworzone w nich szyby przepuszczały balsamiczne wiosenne powietrze, obciążone wyziębami kwiatowego ogrodu, który aż do stóp góry zamkowej rozciągał się. Koniec długiej a wązkiej sali położonej naprzeciw wejścia do królewskich pokoi, wychodził na wielki dziedziniec zamku prowadzący ku bramie, przez którą mieszkańcy jego udawali się do katedralnego kościoła.

W tym to właśnie końcu znajdowała się Królowa Bona, siedząca na krześle; tuż obok niej na drugiem krześle Księżniczka Mazowiecka, a wokoło nich

stali, albo téż siedzieli i kobiety, i panowie, pomiędzy zaś ostatnimi znajdował się Marszałek Wielki i Biskup Kujawski.—Nie opodal od nich ku drzwióm parapetowym odwrócona znajdowała się Helena Odrowążówna, ze znajomą już nam Wojewodziną Falczewską prowadząc rozmowę, która ze strony podszłej damy z wielką żywością w udatnych wyrazach, a ze strony panny krótkiemi słowami i z widoczném roztargnieniem toczyła się. — Podobnaż rozmowa nie bardzo żywiej postępowała i w obszerniejszym kole. — Ani otaczające przedmioty, okazałością królewską jaśniejące, przyozdobione płodami sztuki, i owoczesnego gustu, ani téż świeża mile wokoło rozrzucająca wdzięki swoje młoda natura, nie wywierała wielkiego wpływu na umysły, które albo zajęte nadzieją lub przeniknione bojaźnią, albo nieczułe na to, co powab nowości dla nich straciło, zwracały tylko baczne oko na wszystko, co ich dotyczyło się, a dla

których nawet najprzyjemniejsza rzecz nie nosiła innej barwy, jedno barwę chwilowego usposobienia.

Rankiem dnia tego ostatnie posiedzenie sejmowe miało mieć miejsce, i z każdą chwilą oczekiwano wiadomości o jego postanowieniu. — Nie było tajno większej liczbie z obecnych, że może za godzinę, nowa pani nadana będzie zamkowi Krakowskiemu, a niektórzy z nich rozmyślali w milczeniu, jak dalece udać się im może na przyszłość, dawniejszej gospodyni tego domu swoje uszanowanie objawić; gdy według tego co zaszło, zaledwie można było spodziewać się dobrego porozumienia pomiędzy nią a żoną syna; — i przygotowywali się w milczeniu do postępowania, przez któreby za dawniejsze lekce wzięcie Barbary, przebaczenie potrafili otrzymać. — Drudzy znowuż usiłowali wyczytywać z rysów królewskiej matki, wiadomości, które ona zapewne musiała otrzymać względem stanu rzeczy; jeszcze inni, co

z serca życzyli niemiłej dumnej Annie Mazowieckiej, aby jej plany, które już od dawna z dworską przezornością zdawali się wyczytywać w jej rysach, spełzły na niczem, ciekawi byli odgadnąć, co za uczucia teraz pod grubą zasłoną tych kamiennych rysów ukrywać się mogły. — Wszelako wątpliwość wypadku, każdego jeszcze w przyzwoitych szrankach trzymała, chociaż dostateczna była do rozszerzenia pomiędzy zgromadzeniem dworu dawniej tak rzadko zbadanego nieukontentowania; zdawało się nawet, że usposobienie obecnych osób nie uszło uwagi księżniczek.

Chociaż Bona Sforcija okazywała się bydl tak jak zawsze spokojną, i nawet teraz jeszcze owy, w niejaki sposób ciągle trwały uśmiech przychylniej łagodności, nie opuścił jej oblicza, wszelako nie wiele wyrazów, które mówiła, krócej były wydane, aniżeli zwykle, a nawet niejakaś goryczą zaprawne, zwłaszcza kiedy ich niezwracała do Mar-

szalka Wielkiego, który od niejakięgo czasu wyżej zdawał się stać w jej łasce, aniżeli kiedykolwiek: lecz Księżniczka, ile tylko było można skąpsza jeszcze była w wyrazy, aniżeli ją kiedykolwiek widziano, a oczy jej posyłały więcej badatliwych spojrzeń z pod mocno napuszczonęj wdowięj zasłony.

Rozmowa zaczęła się już po kilka razy przerywać, i teraz pomimowolnie nastąpiło przykre milczenie, podczas którego każdy z obecnych zdawał się przysłuchiwać, azaliż nie zabrzmia na bruku dziedzińca zamkowego kopyt końskich tentnienie, które posłańca sejmu zwiastować będzie; gdy oto Andrzej Zebrzydowski, czyli to dla pozbycia się nudów, które zaczęły osiadać w bogato przyozdobionęj galeryi, czyli to w innym zamiarze, chciał podać materiją do rozmowy, której zwyczajne przedmioty dzisiaj ożywić nie mogły, i postanowił wyprowadzić właśnie jeden z tych przedmiotów, którym wszyscy potajemnie zaj-

mowali się, a którego nikt nie okazywał ochoty dotknąć.

„Kiedym się udał do Waszej Królewskiej Mości:” — zaczął Biskup Kujawski; — „Doszła mnie po drodze wiadomość, której tym chętniej udzielam Waszej Królewskiej Mości i wszystkim szanownym obecnym, że ta obawa, jaką stan zdrowia dostojnego pana i od nas wszystkich tak poważanego, a oraz i obawę Najjaśniejszej Pani, którą ten stan obudzał, oddali. — Dostojny Hełman Wielki Koronny, jakem słyszał, już od niejakiego czasu przybył na zgromadzenie stanów, i musiał zapewne znajdować się na obudwu posiedzeniach dni przeszłych.

„Zdaje mi się Przewielebny Mości Biskupie Kujawski:” — odpowiedział na to Piotr Kmita krótko a ostro, według swego zwyczaju: — „zdaje mi się, że znajoma całemu światu życzliwość wasza ku Hrabiemu z Tarnowa, kazała wam zanadto prędko dać wiarę wąpli-

wój wiadomości, a która całkiem sprzeciwia się tym wieściom co pewniejszą drogą doszły do mnie.— Według zaś moich wiadomości, znajduje się tenże w jednej celi Sulejowskiego Klasztoru i lękać się należy,” — dodał z szyderczym uśmiechem, „ażeby może wkrótce ojczyzna nie opłakiwała straty swojego ojca.”

A Biskup odpowiedział na to obojętnie: — „nie chcę ja wątpić bynajmniej Mości Wojewodo, że zdrowie Pana Jana Tarnowskiego i w was także obudza interes, który bynajmniej nie może się porównać z życzliwością ku niemu, jaką wcale nie taję tego, winien mu jestem. —Wszelako zdaje się, że obawa: którą ta wiadomość w was obudziła, jest zupełnie bezzasadna, bo ja moje wieści trzymam od młodego Bielawskiego, jednego z towarzyszy Hetmana Wielkiego, a tym inne wcale okoliczności towarzyszą, które wszelką wątpliwość o ich pewności oddalają. „

« Nie podobałoby się też Wam Mości Biskupie! » — ozwała się Królowa Bona, — « opowiedzieć nam niektóre z tych okoliczności tyczących się nad podziw prędkiego ozdrowienia waszego tak często zwanego dostojnego przyjaciela? »

„Ozdrowienia?” — Powtórzył Andrzej tym samym tonem, ale rzucając znaczące wejrzenie na Mediolankę. — „Ten wyraz nie zdaje się być właściwym w tej mierze, gdy zapewne żadna słabość miejsca nie miała, — a przynajmniej żadna niebezpieczna słabość; — bo według wiadomości wspomnianego towarzysza okazuje się, że wszystkie lekarstwa, które klasztorny doktor Hrabiemu Janowi przesyłał, były niepotrzebne i zostały nieużywane; kiedy on w czasie ich preparowania według wszelkiego podobieństwa do prawdy, nie znajdował się już w Sulejowie, ale raczej w pobliżu Waszego Najjaśniejszego Syna, zapewne więcej zatrudniony przygotowywaniem lekarstw, aniżeli używaniem ich.»

„Mówcie wyraźniej,” — rzekła królowa z powiększającą się uwagą. — „Zdaje się nam prawie, że niezręczne opowiadanie szlachcica, nie wiele na jasności w waszych wymownych ustach zyskało. — I do czegożby to zmierzało, to enigmatyczne udawanie słabości, o którym wy również enigmatycznie powiadacie.?”

„Jeżeli się nie mylę,” — odpowiedział Biskup bardzo prędko, a dobitnie, — „to zmierza to do postanowienia Hetmana Wielkiego, aby przed królem ukazać się bez orszaku, którego świetnym widowiskiem podobało się mu rozweselić dobrych obywateli Krakowskich i dwór; a co się potem wydarzyło, to stosuje się do tego: że on i z tego powodu, i że sam przybył, nie mniej był pożądanym gościem dla Najjaśniejszego Pana, kiedy ten przed dwoma dniami przez własnego szwagra, Książęcia Radziwiłła, wezwał go na radę, która atoliżak mniemają, nie była pierwszą z po-

między tych, jakie mieli z sobą ostatniemi czasy. — Bądź, co bądź, wielu jednak dostojnych panów i wszystkie stany były świadkami, jako Najjaśniejszy Król a Syn Miłościwej Pani, powitał go publicznem uściśnieniem, i jak w tém uściśnieniu obadwaj przez dosyć znaczny przeciąg czasu nie mogąc wymówić i słowa pozostawali, a przy tém było jeszcze wiele i innych dowodów prawdziwej zgody i nader pożądanego porozumienia pomiędzy panem a sługą, któremu niech zawsze Bóg raczy we wszystkiem dopomagać dla dobra nas wszystkich!

Królowa nie mogła i słowa przemówić! — Już zaraz po pierwszych wyrazach prałata ocuciło się w niej podejrzenie, że powtórnie zawiedziona została; koniec mowy, a osobliwie wejrzenie i wyrazmówiącego, podniosły to podejrzenie aż do przekonania, a domniemany zamiar i ważność tego złudzenia, nie uszły bynajmniej przed jej baczno-

ścią. — Odwróciła się prędko od Księżniczki Mazowieckiej, której uśmiech bez żadnego wyrazu, a przecieŜ tyle znaczenia mający, stał się dla niej nieznośnym w tej chwili i pojrzała z oziebłą wyniosłością na obecnych, jak gdyby chciała przez ważność królewskiego dostojenstwa potłumić uczucie lekce wazenia, przed którym jak wiedziała rzadko ochronić się może oszukany; — wszelako to, co zobaczyła, nie wiele jej mogło przynieść pociechy.

Wszyscy obecni rzucali po sobie znaczące spojrzenia w milczeniu, owszém większa nawet liczba usunęła się o krok od Pani, której oddawała swoje czołobitność, i schyliła głowę jakby lękała się spotkać jej oczu; tylko Piotr Kunita przybliżył się do niej i chciał pocichu uczynić jej jakieś zapytanie, a które ona przecieŜ zbywając go zostawiła bez odpowiedzi.

Kontent że uczynił na królowej wrażenie, jakie był sobie zamierzył; na kró-

lowę, której postępowanie już dawno zamieniło w nim słabą wdzięczność za interesowane dobrodziejstwo na odrazę i nienawiść, i ciesząc się, że na pokojach zamkowych był w niejaki sposób oznajmicielem lepszej, jak sobie pochlebiał przyszłości, Biskup Kujawski przybliżył się do Panny Heleny, której rozmowę z powiernicą Bony Mediolańskiej z niemałą dla niej pociechą, żywsza rozmowa drugich osób przerwała.

„Dostojna Pani!” — mówił do niej Andrzej Zebrzydowski tak głośno, ażeby mógł być zrozumiany od Wojewodziny, która od niejakiego czasu szczególnie, swojej córki z wielką troskliwością strzegła. — „Czy słyszeliście co ja miałem szczęście jej Królewskiej Mości i szanownemu zgromadzeniu donieść, i co zapewne was może osobliwiej ucieszyć; was powiadam, jako skromną i dobrze myślącą dziewczycę, która żadnego nie znajduje upodobania w kłotni a swarach?”

„I coż to może obchodzić Pannę Helenę,” — zabrała głos Starościna na jej miejscu, — „azaliż Hetman Wielki jest chory albo zdrowy? — Panowie podobnego wieku wcale nie zwykli ściągać na siebie oczu młodej damy, a zatem niech sobie tam Król ściska Hetmana Wielkiego; — lecz gdyby to na jego miejscu piękną Sieradziankę spotkało, to słusznie moglibyście mniemać dostojny Mości Biskupie, żeby to mojej pięknej przyjaciółce nie było wcale obojętném;”

A w tenczas przerwała jej Helena i rzekła: — „Jeżeli tak mówicie Mościa Starościno, niby to według mojej myśli, to musicie zapewne uważać mnie za na- zbyt wysoko patrzącą, iżbym pozwałała sobie czynić uwagi nad tem, co podobna się dziać mojemu Panu; przyjaźń zaś, jaką mnie zaszczyca, wcale mi takiego prawa nie udziela!”

„Wybornie!” — Zawołała Pani Falczewska z udaną żywością! — „Zaiste nie przystoји pannie nigdy wyznać wprost

swojego uczucia, chociażby o tém dawno i cały świat wiedział; ołóż to taka nasza polityka Mości Biskupie Kujawski, a co jest poza tym obrębem, to to zostawiamy mądrości meszczyzn. — ”

„Zaprawdę życzyłoby należało, ” — odpowiedział Zebrzydowski uśmiechając się, — „żeby co do tego ostatniego względu zawsze tak bywało; to też spodziewam się, że co się tyczy Panny Wojewodzianki, to zawsze się tak dzieje, i do niej też ja właśnie mowę moję obracam. ”

„O! zapewne! ” — odparła Pani Falczewska nieco uszczypliwie; — „wcale nie można spodziewać się, ażeby tam, gdzie jest obecna piękna dziewczyna, Biskup Kujawski dawał na kogo drugiego baczenie! ”

-A na to odpowiedział Biskup ciągle z uśmiechem i obojętnie: — „wszelakoż to jest osobliwsza, że piękność i młodość, są to zawsze ozdoby, które nigdy nie tracą wartości, i ciągle są w modzie, cho-

ciaż ustawnie coraz inne osoby ją posiadają. — Ależ na nieszczęście, skarb ten stracony jest teraz dla nas Mościa Starościno! I dla mnie i dla was i dla wielu innych jeszcze, którzyśmy te ozdoby już dawno złożyli; a tam, gdzie one występują, nam ustąpić potrzeba.”

„Nie poznaję ja w tych wyrazach zwykłej waszej wymowy,” — odpowiedziała Pani Falczewska mocno urażona: — „a Wasza Przewielebność zapomina! że kobietóm nigdy nie wypada przypominać niektórych rzeczy.”

„I czemuż nie, jeżeli przed dowcipem słuchającej, tak jak tu właśnie jest przypadek, nie uchodzi napomknienie, które zawiera się we wzmiance o tém, co jak powiedziałem zagraża wielu w tym czasie, kiedy piękność i młodość zamyśla znowu objąć przynależne sobie panowanie?”

„Czy tak mniemacie?” — Powiedziała Starościna z zarumienioną twarzą i jękać się, a co okazywało iżę całkiem

pojęła myśl ukrywającą się w wyrazach Andrzeja Zebrzydowskiego. — „Pójdźmy Mościa Wojewodzianko; bo mi się zdaje, że Przewielebny Pan, nie jest dzisiaj usposobiony do rozmowy z damami!”

Wszelako Helena nie dosłyszała niby wzywającego wyrazu; poglądała tylko ciągle przez okno na dziedziniec zamkowy, potem cofnęła się o krok nazad, obróciła się do Biskupa i milcząc skazała ręką na bramę naprzeciw leżącego katedralnego kościoła. — Księżniczka Mazowiecka postrzegłszy radośne poruszenie swojej córki, podniosła się z wolna ze swego krzesła i przybliżyła się pytając. — „Coby też miało ściągnąć jej uwagę?”

„Zapewne,” — odpowiedział Biskup Andrzej, — „otrzymamy za kilka chwil wiadomość z sejmu; bo jeżeli bystry wzrok Pannę Wojewodziankę, a mnie przytępione oko nie myli, to właśnie teraz przechodzi przez dziedziniec jeden

z tych, co towarzyszyli Najjaśniejszemu Panu do Piotrkowa."

Wszyscy znajdujący się na galeryi, przybliżyli się ciekawie do okna, i Bona też Sforcija poważnie i bez pośpiechu opuściła swoje krzesło, stanęła u okna i poglądała na miasto, — a przy niej stał Marszałek Wielki. — I ujrzeli młodego Starostę Samborskiego, Hippolyta Boratyńskiego, a z nim Bartłomieja Sabina Archidiakona Krakowskiego, idących spiesznym krokiem do Katedry, której drzwi przed nimi otwarto; za nimi zaś szło wielu dworzan królewskich i sług kościelnych, niesąc rozmaite kobierce i zasłony, ostatnie z niebieskiego aksamitu, z haftowanemi srebrem orłami. — Poza tym orszakem tłoczyło się mnóstwo ludu przez otwarte bramy dziedzińca, śpiesząc i potrącając się, wszelako bez hałasu, jak to zwykło bywać w czasie oczekiwania nowych, a ważnych rzeczy. — Lecz wkrótce potem rozstał się tłum, czyniąc wolne przejście Biskupo-

wi Krakowskiemu, który postępował za kapłanem niosącym krzyż w orszaku swojej kapituły. U fôrty kościelnej zastanowił się Samuel Maciejowski, a Starosta Samborski przybliżył się do niego oddając mu zwitek pergaminowy, wielką pieczęcią państwa obwarowany. Biskup przyjął go z rąk Starosty, i po odczytaniu podniósł oczy i ręce jakby na znak dziękczynienia ku niebu, potem pokornie złożył ręce na piersi i zniknął ze swoim orszakiem w fôrcie, która poza idącymi za nim i niosącymi sprzęty zamknęła się.

Tak może z kwadrans panowała głęboka cichość, potem podniosło się powolój szeptańie z wewnętrznego dziedzińca ku galeryi, na której nie można było zasłyszeć żadnego wyrazu, chyba tylko lekkie oddychanie; aż oto roztwarzy się znowu podwoje kościelne na rozścież, i lud zaczął cisnąć się do przybytku Bożego, a z naywyższego okna na wieży rozwinęła się biała chorągiew,

potém nagle zatrzęsły się mury głuchej sali grzmołem kartauny, — i znowu zagrzmiało działo — i jészcze raz — i znowu jeszcze. — Za pierwszym przerażającym łoskotem krzyknęły przełękłe damy, i królowa także pomimowolnie wdrygnęła się; ale nie był to sam tylko donośny huk, co ją tak przeraził.

Po wykrzyknieniu niewiast nastąpiło znowu głuche milczenie, jak gdyby chciało rachować straszliwe odgłosy, które okrzyki radości wokoło wałów powtarzały i do których teraz przyłączył się odgłos dzwonów kościoła katedralnego i siedmdziesięciu kościołów stolicy, przyłączyły się rozlegające się okrzyki ludu. — Jednakowoż rozstrzygnięcie, co wszystko to obwieściło, zanadto szybko nastąpiło i mocno działało na prześwietne zgromadzenie; potrzeba było chwili namysłu, aby rozważyć co czynić przystało. — Pomieszanie i ambaras malowały się na obliczu wszystkich; ale Biskup Kujawski cofnął się od okna na

środek galeryi, stanął naprzeciw posągu Władysława Jagiełły, i głośno z pałającą radością oczami zawołał:

„*Te Deum laudamus!* — Podnieście wasz głos piorunowy, wy śpiżowe paszce, które zwykle tylko śmierć i zniszczenie zapowiadacie, i zagrzmijcie dla kraju radośne powitanie! A ty szanowny i dostojny monarcho, przodku Jagiełłów, spojrzuj na nas błogosławiącym wzrokiem; bo dzisiaj wielkie szczęście zdarzyło się w domu Twojem, a twój ród odmłodzi się, aby jeszcze wieki na twojem tronie zasiadał!”

A w tenczas Bona Sforcija rzekła do niego potłumionym głosem: — „Wasze natchnienie zanadto was daleko unosi, Mości księżo Biskupie; nader ono jest przykrém dla nas, których przecież to, co się stać mogło, najbliżej się tyczy; i zapominacie na jakim znajdujecie się miejscu!”

„Na jakim miejscu?” — Odpowiedział Andrzej z zapałem. — „Nie jest-

że to zamek królewski? I gdybym był tu sam jeden tak jak jestem, którybym eieszyl się z tego, co nam te okrzyki radości zwiastują, to ktożby miał więcej powodu sławić to, co zatwierdza prawa kościoła, a pożytecznym jest krajowi, jeżeli nie ja kapłan i senator?"

A wtedy cicha wściekłość Mediolanki wywarła się w całej mocy na Prałata, jako na pożądaną przedmiot w tej chwili i mówiła z szyderstwem:— „Zaprawdę ta gorliwość o sprawę kościoła przystoji kapłanowi, co kupił swą mitrę!"

„Ale ją od was kupiłem, Najjaśniejsza Pani!" — odpowiedział Andrzej Zebrzydowski. — „Bo i dla czegoż nie miałbym jej kupić, gdzie wszystko było tanio?" (*)

Bona Sforcija oniemiała, pojrzała wokoło siebie, i zaledwie ukryty uśmiech,

(*) Są to własne wyrazy Królowej i Biskupa Kujawskiego.

aki na twarzach większej liczby obecnych spostrzegła, — okazał, że jej panowanie już przeminęło.

W tym weszedł do sali posłaniec królewski, Starosta Samboski, i przybliżył się do królowej matki. — A ona przyszedłszy prędko do zmysłów, surowem wejrzeniem i ostrym tonem mówiła do niego:

„Długoście nam Panie Starosto kazali czekać na odniesienie wiadomości, której zapewne polecono wam królowej udzielić. — Nie przystoji to królewskiej matce, ażeby tak jak najostatniejsza z narodu, o tém, co tak ważnem jest dla jej serca, dowiedziała się dopiero przez owe głośne okrzyki, które zwyczaj przeznaczyl za obwieścicieli radości. Jeżeliście zatem zawinili przez własne zaniedbanie w tém, co nam przynależy według naszego dostojenstwa i macierzyńskiej powagi: to bądźcie pewni nieuchybnej, a surowej kary.— Teraz powiedzcie nam co donieść macie!”

Hippolyt słucał téj karcącój mowy bez pomieszania, a potém rzekł powolnym, wymierzonym tonem, jak gdyby powtarzał z dokładnością wyrazy, jakie mu odnieść kazano:

Kiedy Najjaśniejszy Pan Zygmunt II. August, Król Polski a Wielki Książę Litewski, zaszczycił mnie, Hippolyta Boratyńskiego Starostę Samborskiego, jednego z dowódców swojej gwardyi przybocznej tém zaufaniem, abym był donosicielem najradośniejszej wieści, w ten czas tak mówił do mnie: — „Pośpieszaj do naszego miasta Krakowa i donieś Biskupowi jego, że podobało się Bogu, naszą Żonę Barbarę, dotąd Wielką Księżnę Litewską, posadzić przy boku naszym na tronie naszego królestwa, ażeby on natychmiast u Ołtarza Dawcy wszystkiego dobra należne dziękczynienie za to dobrodziejstwo złożył, i natychmiast uczynił potrzebne przygotowanie do koronacji Naszej Królowej, która według dawnego obyczaju odbę-

dzie się w naszym katedralnym kościele: potem niechaj to natychmiast ogłoszonym zostanie dobrym obywatelom naszej stolicy, a po nich naszym wszystkim poddanym, a to zwyczajnym sposobem, niech będzie ogłoszono, że łaska Boska zesłała im matkę, która przy pomocy Najwyższego stanie się ich matką, podobnie jak My usiłujemy być dla nich przychylnym ojcem. A kiedy tego dopełnisz, to udaj się w przyzwoitej pokorze do wdowy naszego wickopomnego pana i ojca Króla Zygmunta, i odnieś Jej Królewskiej Mości nasze królewskie pozdrowienie, wraz z oświadczeniem, że wola i stwierdzenie zgromadzonych stanów państwa przyznała Pani Barbarze, która już od dawna Naszą Najjaśniejszą i najmilszą była małżonką, dostojęństwo i prawa królowej tego państwa, i załącz prosbę ażeby też nasze najjaśniejszą małżonkę uznała i przyjęła jak to jej przynależy, jako synową i panującą królowę. Owoż stosownie do tego też

jęj Królewska Mość przybędzie jutro na zamek Janowiecki, którego klucze jęj nadal są powierzone, w towarzystwie Jasnie Wielmożnego Pana Hetmana Wielkiego, któremu dano tak zaszczytne polecenie; bo słuszną jest, ażeby ten, co Rzeczy - pospolitej znowu podarował szczęście, i królowi także jego szczęście powrócił."

Zakończył Hippolyt, a Bona Sforcija jeszcze przez niejaki czas kazała czekać na odpowiedź; i przytomni także, których zadziwienie, przez sposób, według którego poselstwo Zygmunta Augusta do swojej matki było objęte, bynajmniej niezmniejszało się, wcale nieżyczyli sobie przerywać milczenia; tylko Piotr Kmita, który stał na stronie ponuro i zcieha powtórzył nazwisko Hetmana Wielkiego przyciętymi ustami razem z przeklęctwem; tym czasem ciągle jeszcze grzmiały pioruny z dzieł, jeszcze rozbijały się dzwony, i z dala i z blizką rozlegały się okrzyki pospólstwa, niech

żyje król — niech żyje królowa, — obijając się o okna galeryi; a wtedy ocuciła się królowa z chwilowego osłupienia, a obecni w pośród głośnego zgiełku dochodzącego zewnątrz usłyszeli z pomieszaniem, następnę wyrazy:

«A więc składamy dzięki Najwyższemu Rządzący losów, który wysłuchał prośb naszych i naszemu królewskiemu domowi długo pożądany pokój podarował. Odtąd nie masz już żadnej wokoło nas ciemności, bo ręka Pańska ukazała nam światło, ażeby każdy swoje drogę rozpoznał i szedł po niej nie zbaczając, ni na tę ni na ową stronę. A więc będziemy czynili według jego woli aż do końca naszego! »

Dziwne było wrażenie, jakie to wołanie, sprawiło na słuchaczach; wszystkich oczy odwróciły się ze wstrętem, jak gdyby duch ciemności przemknął się przed nimi, a bladeść śmiertelna wszystkich tęcia okryła: wszyscy cofnęli się zwolna, jak gdyby nawet, i najnieczulszy,

wzdragał się na bluźnierstwo, które w tej mowie Bony Medijolańskiej w takiej chwili wyniówione słyszał. Ale Księżniczka Mazowiecka poszepnęła jej:

„Wasza Królewska Mość zapomniałaś w pobożnej swojej modlitwie, wyrazić *Amen*: zapewne Najjaśniejsza Pani oszczędza go na koniec?”

Bona pojrzała na nią osobliwym wzrokiem i wyrzekła pocichu tak, jak tamta, a ponuro, jak gdyby wyraz z grobu wychodził: — *Amen*.

A w ten czas nawet i żelazne serce Anny przejęło drzenie; z niewypowiedzianem uczuciem usunęła swoje rękę z królowej prawicy, zimnej jak lod, i zgroza przejęła ją na chwilę. — Ale ta ostateczna przestroga opiekuńczego jej ducha, na chwilę tylko działała. — Gdy oto Biskup Kujawski poważnie i z przestroga przybliżył się ku niej i mówił:

„Pozwólcie jeszcze jedno słowo powiedzieć temu, który życzliwym był dla was od dawnego już czasu. — Poprze-

stańcie już teraz wszystkiego! -- Wiedzicie, że Niebo wyrzekło i możecieżli jemu sprzeciwiać się? A gdybyście tak chcieli; to czyliż nieprzewidujecie dokąd was droga prowadzi, którąście rozpoczęli?"

A wtedy Anna pojrzała nań zadziwionym i pytającym wzrokiem, i nie dała zasmuconemu żadnej odpowiedzi.



XXXIV.

Już w czasie tego, cośmy dopiero opowiedzieli, ulotne skinienie, i wyraz na preſce wyrzeczony przez młodego Starostę Samborskiego, potwierdził Heleny nadzieję, że wypadek Piotrkowski również na jej stosunki przyjazny będzie miał wpływ. Jeszcze tegoż samego wieczora młody rycerz znalazł sposobność odkrycia swojej oblubienicy zamiarów ich dostojnego przyjaciela; i któż tedy może jej mieć za złe, w nadziei, że teraz tak długo i tak wiernie zażywane życzenia uskutecznione zostaną. Ale dziewczica nie dostrzegła chmur gromadzących się po nad jej głową, i ro-

zumiała, że szczególniejsza wspaniałość myślności króla potrafi zmiękczyć nawet i twardey umysł matki.

Po południu na drugi dzień, przybył Zygmunt August, i ukazawszy się na chwilę owdowiałej królowej, udał się zaraz do tak miłej sobie krewnej, aby ją pocieszył i dzielając z nią radość, swoje także podwyższył; i kiedy z wielką żywością uprzejmie przystuchującej się Helenie otwierał daleki widok szczęścia i pokoju, w tymże samym czasie i Kasztelan Bełzski przybywając z Rusi weszedł w tymże samym zamiarze do pokoju swego brata.

„A więc nareszcie przyszło do tego przecie mój Hippolicie:” — mówił szanowny Piotr, — „że teraz mogę cokolwiek za stanowić się, spocząć i obéjrzeć się na tę drogę, którą przebiegłem. Początek zaiste był nader trudny; ale

koniec Bóg pobłogosławił. Jeszcze i teraz moi panowie a bracia w krajach Halicza i Bracławia, okazali się być nieco uparci, i potrzeba było nie jednej starej beczki z piwnicy ojców naszych Hippolycie, nim przecieź pozwolili kierować zgromadzeniem w Piotrkowie według ich woli; ale teraz wszystko już przewycięzone; sprawiedliwość wygrała, a wąż niezgody leży u nóg jej bezsilny.”

„Zaiste możesz się poszczycić kochany bracie tém, co uczyniłeś:” — odpowiedział mu na to Pan Samborski, — „i nadal znajdziesz swoje nagrodę we własném przeświadczeniu i w powszechném uznaniu twojich zasług; gdy tymczasem ja zdala tylko idąc za tobą, na twojej chwalebnej drodze winieném nagrodę moje nie zasłudze, ale samemu szczęściu; tę zaś nagrodę dał mi król nie dla mnie, ale dla tego, że jestem twojim bratem, a narzeczonym Panny Podolskiej.”

„Eh! nie pogardzaj szczęściem, ” — przerwał mu Kasztelan wesoło; — „bo gdzie jego nie ma, to zasługa mała co może dokazać. — I ja także” — mówił dalej seryjo, — „wiele wdzięczności powinienem niebu, i gdyby to swego błogosławieństwa odmówiło było, to mogłoby przyjść do tego, że Piotr Borałyński, którego Zygmunt August swoim przyjacielem, a współ-obywatele uczciwym szlachcicem nazywają, mógłby być nazywany od jednego buntownikiem, albo od drugich wiarołomcą, względem wielkiego związku Rzeczypospolitej, i w miejscu dobrego imienia i radości zaniósłby do swojego domu hańbę i zgryzoty; — bo przyznam ci się mój bracie, że był to nader niebezpieczny obowiązek, który przyjąłem na siebie przeciw głosowi własnego serca i przeciw podstępom nieprzyjaciół przemożnych. Ale ojczyzna nie mnie powinna dziękować; bo nigdyby było do tego nie przyszło bez współdziałania Hetmana Wielkiego,

które mógłbym nazwać zuchwałém, gdyby to nie on był, co się na nie poważył. — Ale takiemu człowiekowi, człowiekowi prawemu, jakim jest Jan z Tarnowa, człowiekowi i w wewnętrznej i zewnętrznej sile, przystoji zachciewać nawet i niepodobnych rzeczy. Niech tedy jak najdłużej stoi przy tronie stróżem i przeciw blizkim, i przeciw dalekim nieprzyjaciołom, a ja odchodzę, bo moje działanie już się skończyło; szczęście dla mnie, jeżeli się skończyło nie na hańbę a szkodę.”

„Jako? zamysłasz tedy nas opuścić Bracie? I nie chcesz bycż nawet świadkiem dobra, do którego tak czynnie przyłożyłeś się?”

„Pokoj i zgoda powróciły w dom królewski; teraz czas jest zaiste o sobie samym pomyśleć, — wszelako chcę jeszcze dopomódz w uskutecznieniu drugiego szczęścia, szczęścia twojego bracie, które zaiste będzie wspaniałą budową, jak myśli Zygmunt August; potem udam

się do starożytnego ojców moich zamku na Boratynie, i w czasie długich zimowych wieczorów, opowiadać będę mojej miłej żonie, co się zdarzyło na świecie, a kołysząc dzieci moje na kolanach, nauczać ich będę jak szanować matkę, kiedy ta z czasem zostanie wdową; bo — niestety! niewszystkie matki są takie, jaką jest Pani Barbara Boratyńska.”

Kiedy bracia tak rozmawiali, tłum ludu, głośne okrzyki pospólstwa, a wkrótce potem turkot powozów, obwieściły nowej królowej przybycie; a oni udali się na wielką salę, gdzie dwór na nią oczekiwał. Spotkanie się dwóch królowych, które dawniej nie widziały się nigdy, oprócz owej gwałtownej sceny w Łobzowie; nosiło piętno surowej etykiety.— Bona Mediolańska przybrana w poczwarny ubior wdów monarszych owego cza-

su, w którym w innych zdarzeniach pozwalala sobie przyjemniejszej odmiany; wyszła rachowanemi krokami na srodek komnaty, naprzeciw synowej, która prowadzona za rękę od swego meza, weszła w całej ozdobie swego dostojenstwa i swojej piękności. — A w ten czas, kiedy Zygmunt August drugi wkrótkich, oziębłych wyrazach, przedstawiał ją matce swojej, jako córkę i królowę, oddała ona w milczeniu ukłon, jaki dworski obyczaj przepisywał, a odpowiedź Bony zgubiła się niedosłyszana pod czépcem wdowim, który jej twarz prawie aż do połowy zakrywał.

Pięć tylko krzesel znajdowało się na sali; — na trzech Królowe Polskie i Węgierska zasiadły, a na dwóch drugich Zygmunt August i mały król Węgierski Jan Sierota, który pomimo szczeroty dziecinnego umysłu, czując przykrość obecnego położenia, siedział posępnie ze spuszczoną głową, i pomieszany hawił się kokardami swoich podwiązek; —

wokoło koronowanych głów stały Księżniczki ze wzrokiem w ziemię wlepionym, a opodal dwór. — Izabella Węgierska niepewnym i lęklwym głosem zastępując miejsce milczącej matki wyrzekła kilka wyrazów, jakie zwykły się mówić w podobnej okoliczności do osoby przybywającej z podróży; a zaledwie Barbara odpowiedziała na nie w podobnymże sposobie, natychmiast królowa matka powstała i skłoniwszy się powtórnie królewskiej parze, i wyrzekłszy kilka również jak pierwwej niezrozumianych wyrazów, opuściła salę.

A wtedy zdawało się, jak gdyby nieprzyjazny urok został rozwiązany; królowa Izabella z zapałem odpowiedziała na uściśnienie Barbary i pocichu, ale szczerze życzyła jej szczęśliwego przybycia w dom, do którego dzisiaj jako królowa po raz pierwszy wstąpiła. Ale gdy ta drugie siostry chciała pozdrowić, Infantki skłoniły się etykietalnie i tak nisko, jak tylko im dozwalał nieugięty

dworski ubiór, schyliły ku jęj ręce, i potęm oddaliły się nie bez ulżywającego sercu westchnienia, jak gdyby rade były, że pozbyły się wypełnienia niemięj powinności. Zygmunt August poglądał za odchodzącęmi z uśmiechem i litościwą pagardą; potęm ujawszy rękę Barbary, a Izabelle przyjaźnie i poufale pozdrowiwszy, zaprosił z sobą, żeby w wewnętrznych pokojach wytchnąć z przymusu, jaki etykieta i konieczne potłumienie nie jednego przykrego uczucia na sali posłuchania na niego włożyły.

Był już wieczór kiedy Hippolyt Boratyński opuścił przedpokój, w którym go służba zatrzymywała.— Potrzebował on samotności dla oswojenia się z obrazem oczekującej nań wesołej przyszłości, i pobujania na skrzydłach marzenia, po odległych złotych niwach, które się

rozwijały przed nim. Księżniczka Wojewodzina zdawało się, że spuściła nieco ze swego dawnego oporu, i jak słyszała, miała odpowiedzieć królowi, który w przeciągu dnia tego dosyć wyraźnie wolał jej swoje względem jej córki oświadczył, miała odpowiedzieć mówięc wprawdzie nie z taką wdzięcznością na jaką zasługiwała jego okazywana troskliwość, ale na jego nalegające przedstawienia odpowiadała w taki sposób, który pozwalał wnosić, że chce zastosować się do widoków Pana. Bo i coż mogło stać na zawadzie rozporządzeniu Leona Odrowąża, i szczęściu narzeczonej? W tak miłym rozmyślaniu zatopiony, błąkał się po ulicach stolicy; jeszcze ze wszystkich domów brzmiała radość tegoż dnia, gdy tymczasem zacni poradnicy stolicy z pięknie przystrojonemi żonami i obyczajnemi córkami siedząc u stołu dobrze zastawionego, pili za pomyslność nowej królowej, a oraz wspominali o koronacji, i o prezentowaniu

się monarszém i o złożeniu hołdu (*) Książąt Pruskiego i Pomerańskich na Lauenburgu i Butowie, które na ten dzień było przeznaczone, i z cheśpliwą powagą, oznaczali miejsca i urządzenia, jakie w podobnych uroczystościach każdej z Magistrackich osób przynależały; mniejsi obywatele i żołnierze uwijali się w tańcu na salach w pośród różnobarwych kół, a nawet i po niekzemnych chatach po przedmieściach odzywały się razem kobzy i cymbały. Ale wesołość podoba sobie w zgiełku; a szczęście, z którym zawsze łączy się pobożne uczucie, szuka spokojności. A tak Hippolyt zwrócił pomimowolnie kroki swoje na pole, pogładając to na rzekę oświeconą promieniami księżyca, na której srebrzystych falach zdawało mu się, że obraz jego kochanki unosi się, to na posuwające się w cichości gwiazdy, których promienie,

(*) Po koronacji króla albo królowej na rynku Krakowskim rozbijano namioty dla przyjęcia holdownictwa.

jak mu się zdawało, łączyły się w tajemnicze pisma pomyślnej wróżby. — Tak przez niejaki czas szedł ponad brzegiem Wisły, gdy oto postrzegł młodego szlachcica Kasztelana Krakowskiego, Walentego Krakowskiego, zbliżającego się ku sobie. — Ze wszelkich przeszkód, jakie teraz mogły przerwać bieg jego myśli, obecność poczciwego chłopca najmniej była przykra dla niego. On był towarzyszem lat jego dziecinnych i uczestnikiem ćwiczeń młodego wieku; patryarchalny obyczaj, jaki panował po wiejskich siedliskach znakomitych Polaków, nie kładł zbyt dalekich granic pomiędzy synem pańskim a szlachetnym domownikiem; stosunki pomiędzy nimi były prawie takie, jak pomiędzy dwoma braćmi, z których jednemu więcej, a drugiemu mniej sprzyja szczęście, i szanowano w drugim prawa, które, jeżeli zostaną wsparte zasługą, albo przyjaznami okolicznościami, to może stanąć na takim samym punkcie jak ten, którego teraz za

naczelnika uznaje. Prócz tego wiedział dobrze, że i Walenty także zajęty jest miłością, i że los jego równie jak i jego własny stoi w związku z wyższem wydarzeniem dzisiejszem, i domyślał się, że podobne usposobienie zaprowadziło go na to miejsce. A zatem zawołał na niego i obadwaj młodzieńcy zaczęli dalej ochoczo przechadzać się, powierzając sobie zobopólnie swoje życzenia i nadzieje.

Kiedy nadzieja Starosty dumnie i silnie żeglowała, podobna do wspaniałego okrętu morskiego ze wzdętymi żaglami i powiewającemi chorągiewkami, młody szlachcic starał się swój skromny statek przywiązać do wspaniałej budowy; kiedy Hippolyt szczęśliwym się być mienił z posiadania dziewicy cełującej drugie urodą, umysłem i królewskim pokrewieństwem, i uważał się za godnego zazdrości polubieńca szczęścia, to Walenty Bielawski mówił, że Teofilka gospodarza Iwanowickiego córka nie po-

chodzi wprawdzie z wysokiego rodu, ale jest przecież najurodziwsza i najskromniejsza z dziewcząt na dziesięć mil wokoło, i że można spodziewać się, że życzliwość jaką jej Najjaśniejsza Pani ukażała, skłoni Stefana Bielawskiego do zamknięcia oczu na niskie urodzenie.

Jeden drugiego słuchał z równem upodobaniem i interesem, równie wdzięcznie dając i przyjmując. Zwawa rozmowa i zajęcie myśli swoich miłemi jej przedmiotami wprowadziło ich nieznacznie na drożynę polem idącą, która zwolna od rzeki w bok sprowadzała, i kiedy zastanowiwszy się pojrzeli wokoło siebie, nie zobaczyli się już na zielonem wybrzeżu Wisły, ale na suchej piaszczystej równinie, która tylko tu i owdzie suchym wrzosem, i nagiemi ostami była pokryta i ciągnęła się aż do lasu sosnowego.

„I gdzieżeśmy to teraz zaszli dostojny Mości Starosto?” — Zawołał Bielawski uśmiechając się. — Wszelako nie zdaje mi

sie, ażeby miłość lubo ślepa, jakieśmy dopiero co doznali, była tak bardzo złą przewodniczką; bo jeżeli się nie mylę, znajdujemy się teraz w osławionym lesie Lecha trzeciego, gdzie ten, jak powiadają zabił brata: a te smutne sosny, co oto przed nami, są na cmentarzu żydowskim.”

„Zaprawdę”: — Odpowiedział Hippolyt, — „nie miłość to jest miejsce, a szumiące krzewy i cierniste osty nie wiele są zdatne do zaplecenia w świeże wieńce, które imaginacja nasza dopiero co wiła. — Wróćmy się i pójdźmy nazad do miasta.”

„Zaprawdę powrócimy się do niego, byleśmy je tylko znaleźli; ale ścieżka, która nas tu zaprowadziła, zgubiła się w piasku, a teraz tak ciemno, że nie można rozróżnić wsi od stolicy, bo księżyc chmury zakryły.”

Kiedy tak jeszcze stali i usiłowali z położenia gwiazd i niewielu innych znaków, jakich na nagiej równinie dostrzedz

mogli, rozpoznać kierunek, w jakim mieli się udać: usłyszeli coś jakby ciężkie osłabionego człowieka kroki na piasku, i kaszlanie i sapanie, jak gdyby zbliżający się niósł jaki znaczny ciężar. — I wkrótce przy słabym blasku gwiazd ujrzeli dużą silną postać człowieka, który niosąc po pod ręką skrzyneczkę na kępy wrzосу, okrywające pole potykał się, to ślizgał się na ustępującym pod nogami piasku, i mruzczał do siebie wyrazy nieukontentowania.

Hippolyt Boratyński zamyślał już zapytać późnego wędrowca, który zdawał się iść z miasta, o drogę do niego, gdy w tym jego towarzysz dotknął z lekka jego rękę, położył palec na ustach, i ciągnął go z sobą pocichu poza krzak jodłowy, który samotny stał na pustej równinie. Starosta lubo nieco zdziwiony udał się za Bielawskim, postrzegłszy niejakaś surowość na jego twarzy, i dozwolili zbliżającemu się przejść po przed nimi, nie będąc od niego widziani. A kie-

dy ten ciągle sapiąc i mrużąc oddalił się znacznie od nich, rzekł towarzyszący potłumionym głosem:

„Znam ja tego co to się tam wlecze, mój Panisku, i wolałbym raczej diabła spotkać, aniżeli jego; chętniejbym zapytał błędne światło o drogę, aniżeli tego chytrego i niegodziwego łotra.”

„Ja nie wiem.” — odpowiedział Hippolyt pomyślawszy nieco, — „i mnie także zdaje się, że i ja nieraz spotkałem tę niekształtną postać, a to nie bardzo miłym sposobem.”

„O! zapewne że nie inaczej!” — odparł Bielawski: — „ja także nie mogę się pochłubić, żebym go kiedy napotykał lepiej; owszem zdaje mi się, że gdzie się ten człowiek pokaże, to woła za nim nieszczęście, tak jak płomień co następuje po czarnym i duszącym dymie.”

„A ktoż on jest, i czem się trudni?”

„Nazywa się Baccalaureus pięknych nauk, wszelako zdaje mi się, że on jest lepiej obeznany ze szpetnością, aniżeli

z pięknoscią; bo jego rzemiosło, — bo to widzi Pan Starosta, jest to jeden z wędrownych leśnych złodzieji, co za pieniądze a dobre słowo gotowi są na wszelka usługę, byleby nieuczciwą. — Słowem jest to sługa, jakiego niestety nie jeden żąda i potrzebuje, w tych niegodziwych czasach: — wszelako nigdy on długo nie wytrzymał przy jednym Panu; naprzód był w służbie u Kmity, potem nie wiem jakim sposobem wcisnął się do waszego Jaśnie Wielmożnego brata; ale mu ten za złe usługi kazał przyzwojitą nagrodę w sowitych batogach wypłacić, a teraz jest podobno na żoździe u królowej matki czy też u kogo z jej dworzan; — to tylko powiadam wam, że gdzie on się znajduje, tam nie masz nic dobrego, i stawilibym dziesięć przeciw jednemu, że i terazniejsza jego wędrowka, jest wędrowka hultaja. ”

„Kiedy tak, ” — mówił Pan Samborski, „to warto trudu, żeby się też dowiedzieć, co on czyni; bo jak dym poprzedza pło-

mień, tak podobnie z dymu można rozpoznać miejsce, na którym się ten ogień pali.”

„Jak się wam podoba Jaśnie Wielmożny Panie!” — odpowiedział szlachcic, — „wszak jesteśmy uzbrojeni i możemy tego spróbować, chociaż mi już, nie podoba się samo miejsce, a tém mniej towarzystwo, jakie tam znajdziemy.”

A tak udali się w drogę idąc powolęj z boku, pomiędzy krzakami jodłowemi za wędrownikiem, które przybliżając się do mogiłek izraelitów, coraz były gęstsze i bardzo się do niego przybliżyli, kiedy on stanął u drzwi poziomej chatki, której oni pierwiej nie postrzegli.

I wnet nasamprzód usłyszeli chrypliwie śpiewanie nakształt odgłosu starej kobiety, ale po niecierpliwém wykrzyknieniu stojącego zewnątrz, wszystko ucichło znowu i otworzyły się drzwiczki.— Prędko bez żadnego szmeru zakradłszy się ku oknu od chatki, młodzi ludzie ujrzeli przychodnia z podeszłą od-

razającą kobietą przy stole, z którego stojąca lampa posepne światło na odra-
żające rysy obojga rzucała. Skoro Staro-
sta rzucił oczy na kobietę, wzdrygnął się
cały jak gdyby go jaka trwoga przejęła;
ale tymczasem upamiętał się znowu, i
zaczął dawać baczenie na to, co się we-
wnątrz działo.

Odwiedzający położył szkatułkę, któ-
rą przyniósł, a ciężar jej i brzęk, jaki
z siebie wydała, kazały wnosić o tém,
co było wewnątrz.— Potem otarł sobie
czoło z potu i mówił:

«Tu oto kumo jest wasza nagroda z gó-
ry, ażebyście tam niczego nie żądali,
gdzie wam jest to zabroniono: wyjąwszy
tego, co wiecie, jak mi powiedziano, bo
ja o tém nie wiem.»

„No! dobrze, dobrze mój synu!”—mru-
knęła stara— «bo też i nie potrzeba że-
byś o wszystkim wiedział.»

Tym czasem gdy ona z chciwą cie-
kawością przeglądała to, co jej odnie-
siono, przynoszący mówił dalej; —

„Wiécie już dzień i miejsce, i powin-
niście bydź jak najakuratniejszą, i urzą-
dzać wszystko jak wam powiedziano;
powiem wam tylko.....”

A wtedy przerwała mu owa:— „jużes
dosyć powiedział kuzynie Wacławie,
więcej aniżeli nazbyt, jak to jest twojim
zwyczajem, którego cierpieć nie mogę.—
Bo to i ustronie ma także uszy, wie-
rzaj mi. Ale”— dodała mówiąc sama do
siebie— „otoż ja nie zamknęłam drzwi od
grobow, a przecież i umarły żyd nie po-
winien wiedzieć o pieniądźkach ubogiej
wdowy.»

To mówiąc postąpiła tak prędko do
okna, przez które Boratyński i Walenty
dawali baczność na jęj tajemnicze dzia-
łania, że ledwie mieli czas usuwając się
na stronę ku ścianie, uniknąć jęj oczu.
A kiedy ta zatrudniona była nadaniem
ruchu źle urządżonym zasłonom: znaj-
dujący się zewnątrz usłyszeli, że drugi
z dzikim śmiechem, ale ostrożnie po-
wtarzał: —

„Tak, zapewne, że ten pieniądz pochodzi od wdowy, ale nie od bardzo ubogiej”

Tym czasem okiennica zapadła po przed oknem i zakryła przed okiem patrzących we wnętrze chatki, z której potem dawało się tylko słyszeć niewyraźne mruczenie przerywane brzękiem, jak gdyby liczonych pieniędzy.

„I coż Panie, nie miałemże słuszności mówienia,” — rzekł Bielawski do Starosty, kiedy się nieco oddalili, — „że ta ponura pokątna schadzka podobna jest do złoczyńskiego rendez vous jakiego łotra i jego współpraczki, tak jako ja jestem synem mojego ojca.”

„Gdybyś nawet powiedział, że jeszcze do czego gorszego podobni, to i tak miałbyś słusność:” — odpowiedział Hippolyt zamyślony.

A wtedy poszepnął mu towarzysz:— „jakże się wam zdaje Panie, czy nie moglibyśmy też wysadzić tych spróchniałych drzwi od tego gniazda złodzieji?—

Już mnie nieraz brała chętka dośledzić sprawek tego łotra i wynagrodzić go za jego rzemiosło, albo przynajmniej znowu poigrać z jego grzbietem, jak mi się to już dawniej zdarzyło."

O! nie!" — Odpowiedział Pan Samborski:— "powiadasz że on przynależy w niejaki sposób do czeladki Pani Bony, a wola jest królewską ażeby unikać wszelkiej kłótni, której on mądrze zakazał; bo gdzie jest wiele materyjałów zapalnych, tam najmniejsza iskra może sprawić wybuchnienie. A do tego nie przystoju mi wdawać się z takim łotrem; wszelako nie żałuję tej przechadzki, którą odbyłem, bo ona może być pożyteczna nadal; wyznam ci bowiem, że mi twarz tej czarownicy nie jest weale obca; a nawet i ten, którego ona swoim krewnym nazywa, jak sobie teraz wyraźnie przypominam, spotkał się ze mną w złowieszczęj godzinie. Już nateczas ta stara zdawała się być z nim w porozumieniu. Pamiętaj zatem to, co przypadek pozwo-

lił nam słyſzcć i widzić, moze przyjdzie czas, gdzie nam to poſłuży do odkrycia tego, co jak rozumiem, więcej znaczy aniżeli poſpolite oszustwo.”

Niedaleko od chatki ſtariej Urszuli, którą tylko co opuściliſmy; ale w nader przyjemnym miejscu i tuż obok wytryskającego ſtrumienia, który tu nagle nie zmaćono jeſzcze ſwoje nurty pomiędzy ciasnymi ſpadzistými brzegami toczy, dawał ſię widzić pod tenczas niezbyt obſzerny dom wiejski, nakształt pałacu, w guście włoſkim wzniesiony, który i dwór i piękny ſwiat, Villa di Milano, a proſci ludzie ogrodem królowej nazywali. Cieniste ſcieżki z cudzoziemskich i krajowych drzew utworzone, otaczały go ſzeroko na około i rozprzestrzeniając miłe chłody i przyjemne wonie ciągnęły ſię aż do ſamego portyku, który dolne pietro bocznych pawilonów przy-

ozdabiał; tu i owdzie wpośród ciemnej zieloności krzewów, migał biały marmur nie jednego posagu, a szumiące fontanny i mruczące kunsztownie prowadzone kaskady swoim jednotonnym szmierzem, wtórzyły głosom niezliczonych ptaków, które woniejący obfity w wodę gaj wybrały sobie za ulubione pomieszkanie.— W jednym bardziej gustownie, aniżeli okazale ozdobionym pokoju tego domu, w pokoju, który najbardziej od miasta był oddalony; siedziała królowa Bona przy otwartém oknie galeryi, z której wejść można było do ogrodu. Dawniejszemi czasy, jak poszeptywała dworska kronika gorsząca (*la chronique scandaleuse*), nie jedna rzecz knowana była *nella villa di Milano*, która później na zamku Krakowskim, albo téż na zgromadzeniu stanów niespodziewanie wystąpiła na jaw, i że w tych ozdobnych komnatach po pod témj malowniczymi grupami drzew, nie tylko Komus, ale nawet i uśmiechająca się Lawerna prze-

mieszkiwały. A teraz ten czas zabawy przeminał, ucichli weseli bogowie i zostawili miejsce ostatnim i ich orszakowi: ponurej troskliwości, własnemu omamieniu, a nawet i żalowi, które lubo rzadko, ale tém straszniej wstępują w komnaty możnych.

Milcząc i niewidomie otaczały teraz te duchy królowe bez czucia; poglądała ona na zieloną pustynię, ucho jej nieprzyjmowało szmeru gałęzi, mrużenia strumieni i śpiewu mieszkańców leśnych, ale niechętnie a bez przestannie przysłuchiwało się odgłosowi dźwięków, co ponuro w wymierzonych przestankach z dalekiej odległości dochodził, przysłuchiwało się odgłosowi dzwonów, który niekiedy na skrzydłach wiatru dolatał; bo dzisiaj był to dzień, w którym niechętna ręka Prymasa Dzierzgowskiego, wkładała koronę na głowę Barbary Radziwiłłówny, i może również niechętnie Książęta Pomorski i Pruski, i Elektor Brandeburski, który jako powinow-

waty tego ostatniego, dotykał chorągwi lennej, zginali kolano przed naczelnikiem swoim Zygmuntem Augustem.

Udana słabość, którą bez żadnego zarzutu przyjęto, uniewinniła nieobecność wdowy Zygmunta starego na uroczystości, która poświęcona była na tryumf nienawistnej synowej, i ze wczesnym porankiem usunęła się przed zgietkiem, któremu przecież teraz, jak gdyby sama z sobą niezgodna z natężoną uwagą przysłuchiwała się. — Starościna Falczewska, kiedy niekiedy otwierała ścicha drzwi i również cichemi krokami wchodziła, dowiadując się, jak się ma Pani, której zwyczajna spokojność dnia dzisiejszego, nadzwyczajnie była wstrząśniona, i która pospolicie nieraz podnosiła przed powiernicą zasłonę, którą przed okiem drugich swoje tajemne uczucia zasłaniała.

Już powielekroć razy Starościna weszła tym sposobem i oddaliła się, widząc, że królowa chce pozostać samo-

tnie, kiedy nareszcie Bona postrzegła jej obecność i zapytała ścicha obracając się ku niej:

„Czy nikt jeszcze nie przyszedł?”

„Stara jest tam już od pół godziny Najjaśniejsza Pani:” — odpowiedziała dama dworska układnym tonem.

„Tak spodziewam się,” — rzekła Bona z lekkim uśmiechem. — Jeżeli zemsta i duma są potężne sprężyny, to przecież nie ustępują chciwości złota, jeżeli idzie o pośpiech.”

„Już się tam skończyło,” — mówiła Pani Falczewska dalej jeszcze, lekliwszym głosem, — a królowa przerwała jej nagle niechętnym zapytaniem:

„Co się skończyło? — Kto was o to pytał?”

„Skończyła się mój służba Boża, a teraz są na rynku.”

I po krótkim milczeniu mówiła znowu nieco prędzej i śmielej, jak gdyby eheciała w niedostatku prawdziwego uspo-

kojenia pociechy potrzebującemu umysłowi, pozor jego dać za bawidło.

„Posłaniec, który właśnie co przybył, powiadał o szczególniejszej okoliczności, która w czasie uroczystości wydarzyła się i wielkie wrażenie uczyniła na obecnych.— Bo gdy Arcy-Biskup Gnieźnieński wkładał jej koronę, ta utraciwszy równowagę o mało co nie spadła na drugą stronę, właśnie po przed grobem królowej Jadwigi, i ledwie ją Biskup Kujawski w przyzwojitym czasie zatrzymał. A wiele osób uważało to za nader złą wróżbę.”

Bona poglądała przed sobą przez kilka minut i potem poszepnęła ścicha: — „O zapewne zachwieje się kiedyś twoja korona biedna królowo; a kiedy na grób upadnie, to już jej i żaden Biskup nie zatrzyma.”

Starościna postrzegła, że droga, na którą weszli, nie jest mylna, a zatem mówiła z wielką łatwością: — „takżę pomiędzy Kacerskimi Panami, którzy z Mar-

szałkiem Nadwornym Koronnym i z Mikołajem Radziwiłłem pani Bar. — Króla Szwagrem, — poprawiła się. — „który z innymi znajdował się w kościele, a niektórymi z pospólstwa przyszło do twardech wyrazów, a tego miały być przyczyną chełpliwe wyrazy Litwina.”

„Duma poprzedza upadek:” — zawołała królowa, — ale potem mówiła dalej obojętnie; — „to łatwo się zapomina; kiedy wół pieczony tkwi na rożnie, a fontanny wina tryskają, to pospólstwo pije i je wykrzykując zdrowie państwa i nie troszcząc się bynajmniej, czy to są Genewczyki, czy Luteranie, czy zwolennicy Aryjusza.”

Starościna Falczewska, kontenta ze skutku swoich usiłowań, zawołała nagle: —

„Zdaje mi się, że powóz jakiś na dziedziniec zajechał. — Zapewne to Księżna Wojewodzina; — „jaką odpowiedź Wasza Królewska Mość dać jej rozkaże?”

„Wreszcie też,” — pomruknęła Bona do siebie — a potem dodała głośniej! — „miło nam będzie, jeżeli Księżna Pani, zechce podzielić nasze samotność.”

„Nader jest pięknie z waszój strony kuzyno:” — rzekła Królowa Bona z większą łagodnością, aniżeli zwykle do wchodzącej Księżniczki Mazowieckiej, — „że odwiedzacie królowę, która dzisiaj tak całkiem od wszystkich innych zaniedbana jest i zapomniana. Wszakże wy sami tylko jesteście, co nie oddajecie hołdu tegodziennój gwiazdzie i rzućcie wejście litości na drugą, co już pochyła się ku zachodowi; a zatem dwukrotnie pozdrawiamy was przezacna kuzyno.”

Wyrazu niewieściej czułości i tęsknej życzliwości tak rzadko dostrzedz można było w Bonie Sforcii, że niepodobna było, aby ten nie uczynił jakiegoś skutku;

mniej zatém dumie, aniżeli kiedykolwiek odpowiedziała Anna.

„Tym chętniej posłuszna byłam wezwaniu twojemu Miłościwa Pani, że wiiesz sama, iż i moje téż oko niechętnie ogląda na tę błyszczącą gwiazdę, albo lepiej mówiąc meteor, i że głośna wrzawa i ochota, które dziś napełniają i zamek i ulice, równie przeciwne są mojim, jak i waszym uczuciom.»

Bona uśmiechając się posepnie wskazała przychodzącej miejsce, a gdy obiedwie zasiadły, mówiła dalej tym co i pierwszej tonem.

„Zaprawdę zdaje się, jakobyśmy dzisiaj obiedwie wzajem do siebie należały: my, których obecność, nic prawie nie okazuje, jedno dwie księżęce wdowy których czarne zasłony źleby odbijały, przy blasku uroczystości, i których ochocze koło rade podobno nie widzi.”

„Dla mnie obecność jest toż samo co i przeszłość:” — mówiła Anna suro-

wo i zakrawając nieco na ton swój zwyczajny, — „a zatem”

„A zatem»—przerwała jej królowa,— „zwróćmy oczy na przyszłość; o niej to będziemy sobie gadali, żeby skrócić nieco czas leniwy. Ale» — mówiła dalej poglądając na księżnę: — „czemuż to tak przystrojiliście się jadąc w odwiedziny do domu wiejskiego samotnej kobiety? Jeżeli się nie mylę, to ten kosztowny łańcuch, co widzę na was, jest spadkiem po cesarskiej córce z Konstantynopola, który jak powiadają od dawnego czasu przechodził w dziedzictwie na córki waszego szczepu? O! jestem pewna, że nie mogliście spodziewać się znaleźć dzisiaj w tych komnatach zgromadzenia, na jakim zwykle potrzebna jest podobna ozdoba.”

„To też nieraz niestrojno jawiłam się przed Waszą Królewską Mością, jak to przystoji na wdowę szlacheica, na córkę upadłego domu; — ani też dla pokrycia ubóstwa mojego tą marną bly-

skotką, widzisz dzisiaj Miłościwa Pani tę ozdobę na mojej szyi; inna przyczyna skłoniła mnie do tego: przyczyna, co waszemu wysokiemu umysłowi zdawać się może błądą i zabobonna."

„O! nie mniemajcie tak," — zabrała głos królowa zamysłona potrząsając głową, — „wszyscy my mniej albo więcej wypłacamy dług ludzkości i niewieściej naturze; i ktoż jest taki, któremu mogłoby się udać całkiem od tej słabości uwolnić się? Powiadają, że nieszczęście bardziej usposabia do tego, — otoż nie powątpiewajcie bynajmniej, że ja jestem dzisiaj taką i bardziej pobłażliwie, aniżeli kiedy przeciw temu usposobiona, jeżeli w ogólności wymaga pobłażenia to, co zdolne jest zająć umysł podobny waszemu."

„Wasza Królewska Mość musiałaś nieraz już widzieć ten łańcuch na mojej córce? — Otoż nie chciałam, aby dzisiaj przystrojiła się weni, bo klejnot cesarski nieprzystoi oblubienicy, — oblubienicy Starosty Samborskiego."

„Zaprawdę macie słuszość,“ — przerwała Bona. — „nie przystoји dopóty przynajmniej, dopóki nią jest ona.“

Anna mówiła dalej: — „niesie wieść stara, że dopóki ten kosztowny łańcuch noszony będzie na szyji księżęcej córki mojego rodu, to ten niecałkiem upadnie, i dla tego też zawiesiłam go na tój szacie żałobnej. — Nie całkiem upadnie, powiadam Miłościwa Pani; bo mój dom powiększej części już upadł, jak o tém wiesz sama Najjaśniejsza królowo.“

Kiedy księżniczka wyrzekła te wyrazy z podnoszącą się na nowo goryczą, wdowa królewska, która dzisiaj więcej aniżeli kiedy chciała uniknąć niektórych okoliczności, pochyliła się ku niej, jak gdyby bliżej chciała ten klejnot zobaczyć: —

„Takie powieści są wprawdzie płodem podniesionej wyobraźni; ale jednakowoż po wielu księżęcych domach można je napotkać, a piękne i kosztowne kamienie warte są zaiste byź przed-

miotem podobnėje powieści. — I mój także dom już upadł Mościa Księżno, i żaden klejnot nie mógł go ochronić."

„Ja mniemałam, ” — odpowiedziała Anna; — „że Wasza Królewska Mość nie wierzy w podobne rzeczy, które popolitsze są na północy, aniżeli w waszym oświeconym, wesołym kraju włoskim; wszelako tak znikome dziedzictwo składniój może byź pomysłnēm dla tych, co wszystką resztę stracili."

„Mylicie się: — jak już powiedziałam jeżeli mniemacie, że pogardzam wszystkiēm, czego grube zmysły ludzkie niepojmują, i może jeszcze dzisiejszego wieczora, jeśli tak długo zabawić zechcecie, przekonacie się, że zanadto przychylnie zdanie o mocy duszy mojej mieliście. Gdybyście" — dodała z wymuszonym żartem, — „byli obecną przed kilką chwilami: tobyście zobaczyli, że niebez uwagi przysłuchiwałam się temu, co mi Falczewska opowiadała o tém, co miało się zdarzyć w katedralnym koście-

le i wyznam wam, że nie mogę się powściągnąć, ażebym temu, jeżeli to w rzeczy samej jest wróżbą, nie życzyła prędkiego spełnienia.”

„I ja także słyszałam o tém:” — odpowiedziała kieźniczka potłumionym głosem i dosyć skwapliwie. — „Może Wasza Królewska Mość potrafi najlepiej wytłómaczyć to, co się stało.”

„Kiedy terazniejszość ciąży na zasmuconej duszy,” — mówiła dalej Włoszka, jak gdyby nie dosłyszała ostatnich wyrazów, — „a przeszłość nie podaje pożądaney pociechy, natenczas umysł chciwie pogląda na zagadki przyszłości i ułatwia ich rozwiązanie.” — Potém po chwili zamyslenia mówiła dalej: — „teraz już przecie zamilkły pioruny kartauny, i odgłos ich natrętny nie przedziéra się już do nas. Teraz zapewne dostojne zgromadzenie opojone radością obecnej chwili, napełnia świetną salę; — ale ta chwila, jest przelotna, a po niej inny czas następuje. — Co zaś ten czas przyniesie

z sobą, o to idzie najwięcej. Nadaremnie silny umysł rozumie, że przygotował to, co stać się ma; los rządzi światem, i zamiary śmiertelników upadają pod jego skrytymi ciosami. — Ale ktoby go umiał odkryć, ktoby zdołał działanie siły ludzkiej i mądrości uszykować ku swoim zamiaróm, ten stałby wysoko i potężnie, i wszystko, co jest doczesném, byłoby mu oddaném.— Czestokoć ja czując niedostatek tego, co nazywają ziemską wielkością i mądrością, wzdychałam do tego zaspokojenia; a waszój dostojności nie zdarzyło się też co podobnego?”

Anna mocno wstrząśniona wypadkami ostatniego czasu, niezupełnie wolna od przesądów swojego wieku i porwana niejako marzącą tęsknotą, co w dumnej, zimnej i przebiegłej Bonie coś tak osobliwszego miała, rzekła na to:

„Nigdy ja nie spodziewała się i nierozumiała, aby podobne rzeczy zajmowały Wasze Królewską Mość, i jeżeli mam powierzyć, to powiem, że nieraz

ciężar niedoli skłonił moje serce ku tajemnicóm, które przecieź ciągle uchodziły przed mojim badaniem.”

A wtedy królowa matka znowu głos zabrała: — „przodek mojego szczepu, Franciszek Sforca” mówiła, — „pochodził jak wiadomo wam z niskiego rodu, i był synem wieśniaka. Kiedy jednego wieczora jak powiadają, powracał od ciężkiej pracy w winnicy do chatki swojego ojca, wysokiej postaci kobieta w niezwykajnym ubiorze, przybliżyła się do młodzieńca i bacznie weń wpatrywała się; potem pytała go o dzień i godzinę urodzenia i o różne okoliczności, i kazała pokazać mu rękę, chcąc na niej rysy rozpoznać, a potem miała mu przepowiedzieć wielkie rzeczy, które się w późniejszym czasie sprawdziły. — Udał się on do wojska, i wyniósł się na dostojenstwo Hetmana Neapolitańskiego; potem był Chorążym Stolicy Apostolskiej, a wreszcie Książęciem Mediolańskim. — Miał on sam częstokroć wyznawać, że

to samo przepowiedzenie przyszłości, przygotowało właściwie też przyszłość, o której mu się nigdy nie śniło; i pewnieby pozostał wieśniakiem gdyby nie słyszał tych wyrazów, które wzmocniły jego odwagę, a później kierowały jego krokami. Podobneż rzeczy opowiadają o przodku domu Colonna, który nazywają Scyarra, o siekiérze, którą ścinał drzewo."

W czasie téj rozmowy, nastąpił wieczór i zupełnie ściemniało w komnacie otoczonej drzewami, i otworzyły się jej drzwi, a łagodne światło zajaśniało z pobliskich, mocno oświetconych pokoi; a przeddrzwi weszła Pani Falczewska, i przybliżywszy się do królowej poszepnęła jej z lekka; ale dosyć wyraźnie:

„Już ona jest Najjaśniejsza Pani. — czy rozkaże Wasza Królewska Mość — czy może...?” — Dodała rzuciwszy wejście na Panią Podolską.

„Ja nie wiem:” — odpowiedziała królowa, jak gdyby wahając się, — potem

skieła na damę dworską by ustąpiła na stronę i rzekła potajemnie i poufale do Anny: „i coż wasza dostojność mieć będzie o mojej tak sławionej mocy umysłu i o mojej wolnomysłności, jeżeli wam wyznam, że przyciśniona rozmajitými troskami, kazałam przywołać do siebie jednę z tych kobiet, o których dopiero co wzmiankowałam, i której mniemane pospólstwo przypisuje pewną znajomość przyszłości?”

„Gotowa jestem oddać się, ” — odpowiedziała księżna, — „jeżeli moja obecność jest na przeszkodzie.”

„O! nie bynajmniej:” — zawołała Bona, — „raczej ona może przyjść powtórnie, aniżeli by jej zjawienie się miało mnie pozbawiać obecności mojej dostojnej krewnej.— Idź Falczewska i powiedz jej, że jesteśmy zatrudnieni.”

Tymczasem gdy Staroscina oddalała się zwolna dla skutecznienia rozkazu, królowa matka zwróciła się powtórnie do Anny.

„A niechcielibyście bydź świadkiem tej sceny? Pierwszy to ja raz czynię coś podobnego i radabym miała kogoś trzeciego przy tej wieszczbiarce; wszelako powiadają, że bardzo wiele zależy w podobnych rzeczach na dniu i godzinie, a dzień który się teraz ku końcowi składa, jest jeden z najważniejszych. A niezechcielibyście też sami, doświadczyć umiejętności wróżki? Wszakże nasze losy od niejakiego czasu bardzo się zbliżyły. I dla czegożby królowej Polskiej i wnuczce Piastów, równie jak owemu Franciszkowi i Colonnie, głos losu nie miał dać się słyszeć, aby ustalił ich odwagę i wskazał środki? ”

Jeżeli Bona Mediolańska miała jaki zamiar skłonić Wojewodzinę do uczestnictwa w następnej scenie, to mądrość jej nader go zręcznie wprowadziła; zwrot jaki rozmowa wzięła do rzeczy nadludzkich i wieszczbiarskich, obudził w umyśle Anny skłonny do ponurych badań życzenie, by utrzymać posępną terazniej-

szość blaskiem lepszej przyszłości, a oraz obok obudzonej wiary praw do podobieństwa tego, czego mogłaby się dowiedzieć, obudziła w niej skryty zamiar, azaliż tym sposobem nie poweźmie jakiegoś światła o tém, co dawna jej śmiertelna nieprzyjaciółka, która teraz tak poufale ku niej się skłania, zamierza.— Dosyc, że po małym oporze, zezwoliła Anna na żądanie królowej.

Postać kobieca niezwyčajnego wzrostu, której kształtu niezbyt jasna światłość komnaty natychmiast rozróżnić nie dozwalała, ukazała się bocznemi drzwiami w towarzystwie Starościny Falczewskiej: skłoniła się nizko wschodnim zwyczajem przed wysoką Panią Villa di Milano, potem podobnie przed Anną; a Starościna wprowadziwszy Sybillę odeszła natychmiast.

„Dozwoliliśmy ci przystępu do naszych pokoji,” — zaczęła Bona właściwym sobie surowym i dumnym tonem, — „bo dowiedzieliśmy się czy fałszywie, czy sprawiedliwie, to da się widzieć, że posiadasz umiejętność odkrycia temu, komu o to chodzi, tego co się jeszcze nie stało. Posłuszna byłaś naszemu rozkazowi; ale namyśl się dobrze, nim dalej postąpisz, że to nie łatwo dające się ułudzić oczy, że to nie lekkowierne pospólstwo, przed którym możesz ukazywać swoje kuglarstwa. — Znajdujesz się tu przed możnemi, a jedno skinienie może wymierzyć zasłużoną karę zuchwałemu oszukaństwu.”

„Potężna jesteś o Pani!” — odpowiedziała podeszła już kobieta śmiało, — „ale potężniejszy jest ten, który mnie do ciebie sprowadził: a przed nim groźby wasze rozsypią się w proch, tak jak plewa na wietrze.”

„Mówisz nader zuchwale, a chociażbyś istotnie miała w tém słuszość, to

jednakowo strzeż się, abyśmy jej nie zabaczyli, bo śmiałość twoja podwójnie ukaranąby została."

„Zabaczyć moje prawo?" — Ozwała się owa prawie lekceważącym tonem, — „śmiałość moja ukarana zostanie? A ktoż to wy jesteście, co chcecie poglądać na prawdę i sądzić, azaliz jest prawdziwą? Nie ja to śmiałą jestem, bo z równą odwagą stoję przed królową, jak przed żebraczką, któryci płaszcz królewski, albo odzież łatana jutro może ziemia przysunąć. — Wy to śmiałą jesteście, co skrytości chcecie wywołać z wątpliwością w umyśle, z dumą i czcżą mądrością w sercu i na ustach!" — Potém dodała zmieniwszy ton: — „zdaje mi się, że Wasza Królewska Mość nieusposobiona jest do przedsięwzięcia, dla którego tu jestem przywołana; a zatem oddalę się, aże znowu powróci godzina, równie jak ta przyjazna, a które minuty zanadto prędko przemijają."

„A kiedyż ta godzina nadejdzie?” — zapytała Anna, która więcej zajinowała się tem, co się działo, aniżeli chciała to dać poznać:

„A ktoż to wiedzieć może? Niezliczone są kształty godzin, tak jak kształty liścia na drzewie, i można szukać po całych latach nim się znajdzie podobne. Czas jest to rzecz najkosztowniejsza, ale oraz i najbardziej przemijająca; a więc potrzeba go upatrywać, bo on nigdy nie wraca, a nadchodząca chwila niezmiernie jest różna od swojej poprzedniczki.”

„Otoż właśnie dla tego, że czas jest kosztowny” — rzekła królowa — „nie myślimy go tedy nadaremnie trwonić: idzie tylko o to, azaliż niemożesz dać nam jakiego zakładu twojej umiejętności; tym tylko bowiem sposobem przekonamy się, czyli to, co nam wróżyć będziesz, nie jest marną gadaniną, niegodną tych, co jej słuchają. — Nie zgodzicieżli się ze mną dostojna Pani?”

A wtedy Sybilla, rzekła obracając mowę do Anny: — „chcecie rękojmi? Ja tego wam odmówić nie mogę, bo małowierność i niewiara są słabością tych, co nie widzą. Otoż gotowa jestem na wasze rozkazy. Oznaczcie sami, jakim sposobem duch ma wam obecność swoje objawić.”

„Pomyślcie o czém, coby nas przekonało:” — poszepnęła Mediolanka do Pani Odrowążowej, — „dzisiaj tak jestem pomieszana, jak jeszcze nie pamiętam; ale was widzę tak jak zawsze spokojna i niezmiészana.”

Wwezwana pomyśliwszy nieco mówiła: — „jeżeli się chlubisz wiadomością przyszłości, to daleko będzie ci łatwiej objąć swoim wzrokiem teraz obecnie to, co już minęło. Wszelako nie podaje ci ja nic pospolitego i coby drugim już było wiadomo, a coby ci przypadek, obca szczebiotliwość, albo téż własna przebiegłość zdradzić mogła.— To, czego ja od ciebie chcę się dowiedzieć, są to my-

śli, które nigdy nie powstały na ustach tego, w którego głębi serca przebywała; jeżeli to potrafisz, będę ci wierzyła!”

„I ja także:” — dodała Bona — „będę wierzyła; bo wasz wybor usprawiedliwia waszą mądrość.—I jakże? wahasz się wieszczbiarko?”

A wieszczbiarka stała przez chwilę, jak gdyby sama od siebie zasięgała rady, albo też czyjejs niewidomej używała pomocy, potem rzekła ociągając się: — „Niemałać to wprowadzie rzecz jest, której zadacie, ale niezbyt wielka na ducha, któremu służę; małżeni ja powieźć wam Jaśnie Oświecona Pani tę myśl, której nigdyście nie mówili?”

Anna skinęła potwierdzając głową.

«I wam samym tylko rozumiem, ażeby nie było jawnem to, co ukryć chcecie?»

„A zapewne” — odpowiedziała Księżniczka z nateżeniem i pomieszaniem.

A wtedy wróżka zbliżyła się ku niej, pochyliła się do ucha i poszepnęła z ci-

cha:— „kiedyście mnie ujrzeli przed sobą, nie tylko pragnęliście ujrzeć w zwierciadle przyszłości swoje ukryte zamiary; ale żądaliście także rzucić wejrzenie i na stronę na pewny obraz, który obok was blisko się znajduje, i który tylko z powierzchni rozpoznać możecie słabą przenikłością człowieka, i życzyście sobie siłą umysłu i wewnątrz jego jeszcze poznać?”

Księżniczka cofnęła się nagle o krok jeden w tył, i ulotny rumieniec pokrył jej blade lica.—

„I jakże? zgadła?” — Zapytała Bona z żywością, — a nieme skinienie Anny potwierdziło to znowu.

„Jakże? Rozkażeli mi Najjaśniejsza Pani ” — mówiła stara prawie z szyderstwem do królowej, — „ażeby duch i wam jeszcze dowiódł swojej prawdziwości?”

„Nie!” — odpowiedziała Bona przerwany głosem, — „co może zadowolnić tę damę, to może nas zadowolnić.—

Wyraz, który ona wam poszepnęła, zdaje się: że niemałe sprawił wrażenie zaczęm darujcie, że sobie tego oszczędzę,»

„Pochwalam przezorność Waszej Królewskiej Mości! ” — rzekła Księżniczka, w której duszy nic nie mogło uspić zastarzałej nienawiści.--„Nie wszystkie myśli królewskie, mogą znosić jasność, gdyby to nawet był wątpliwy odbłysek nieznanego światła.”

Bona odwróciła się z nieukontentowaniem do wróżki, i rozkazała jej zacząć.

„Ho! ho!” — Rzekła stara zuchwale i z uporem. — „Jesteście wprawdzie wysoką i dostojną panią; ale wasze rozkazy mało mają znaczenia tam, gdzie ja stoję. Wróżka należy do innych mocy, a te nie są zbyt szczodre w przyzwalaniu; zaczęm pozwolić musicie, ażebym wprzód za warunek pewien dar naznaczyła.”

A na to rzekła Anna:— „stojisz przed obliczem nader bogatjej Pani, i nie mo-

żesz powątpiewać, aby ta nie przyrzekła ci zadosyć uczynić wszelkiemu żądaniu, jakkolwiek byłoby to wielkie; ja zaś, lubo jestem wdową niezbyt bogatego szlachcica, nie zwykłam wszelako nigdy używać podobnych tobie bez wynagrodzenia. ”

„Mylisz się Jaśnie Oświecona Pani:” — odpowiedziała na to wróżka; — „nie pragnę ja jałmużny, nie żądam marnego grosza, jaki się daje ubogiemu, ani też pełnej garści złota, za którą najemni słuźalcy dziękując wam pokornie, ściskają nogi: ale musicie mi dać samowolny podarunek: podarunek tego, co wam szczególniej miłem jest i drogiem, — a do was nie należy go przeznacząć; jedno tylko do mnie, wszelako nie żądam ja piérwej, aże zasłużę na nagrodę.”

Bona nie nie odpowiedziała na to osobliwsze domaganie się, ale Wojewodzina zawołała z niejakaś żywością: — „to osobliwsza jest mowa téj wróżbiarki, i podobna do tych, jakie według powie-

sci, nieprzyjaciel człowieka zwykł trzymać w podobnych okolicznościach. Ja prawie wszystko straciłam, i niewiele mi jeszcze pozostało, co by mi było drogim i miłym, to też tym mocniej przywiązana jestem do tego, i wcale nie myślę go na hazardowną grę puszczać. I nie należałoby spodziewać się, że ta posłanka podziemnego świata, za swoje zwodnicze wyroki, żąda w imieniu swego mistrza, nieśmiertelnej duszy naszej, albo tych, co do nas należą? Za tak wysoką cenę nie chcę kupować twoich wyrazów; a jeżeli Wasza Królewska Mość chce w ten sposób rozporządzać swoją własnością, albo jeżeli może: to dozwoli mi, żebym nie należała do tego przedsięwzięcia!"

A na to odpowiedziała Sybilla z szyderycznym uśmiechem: — „Wasza dostojność w wielkim znajduje się błędzie. Jeżeli ten, o którym księżna wspomniała, nie jest zupełnie obcym temu, co zamierzamy uczynić, to przecież dnia dzisiej-

szego naznacza inne ceny, jeżeli zechce się pofatygować; może nie dla tego, że was wysoko ceni, ale dla tego, że umie je innemi drogami pozyskać; ale to czego ja żądam jest mojim żołdem za moje prace. — Bo proszę cóżbym ja poczęła z duszami tak dostojnych osób; jakbym mogła ich użyć, kiedy możeby mogło ulegnąć sporowi dla bliższego prawa trzeciej osoby? Co do mnie, ja jestem skromna: mnie bowiem dosyć jest jaka część ozdoby; bo wiadomo wam dostojne Panie, że kobiety chociaż stare, lubią się jednak przybiierać.”

„Ciekawa też jestem, czego ona będzie zadała?” — Mówiła Bona z uśmiechem. — „Może kawałek jakiej błyskotki, aby w niej błyszczeć w czasie roboty, kiedy czarownice zjadą się na łysą górę.”

„No to niech i tak będzie!” — rzekła księżniczka przyzwalając, a królowa rzekła powtórnie wróżce, aby przystępowała do dzieła.

Alc stara jeszcze ociągając się rzekła: — „pamiętajcie tylko, żebyście mi po skończonej pracy nie odmówili na moje skromną prośbę; bo moglibyście tego żałować. Nie dobrze jest bowiem strojic żarty z duchami i z ich poufałymi, a wyraz wróżki, która została omamioną, podobnież i dla słuchacza zamienia się w zgubne omamienie.”

„No zaczynaj!” — Przerwała jej Włoska głośno i rozkazującym tonem.

A wtedy świadoma w tajemnicach wróżka, wydobyla ze swojej fałdzistej sukni naczynie, podobne do tego, na którym widzimy umieszczone kule ziemskie, i postawiła je na okrągłym stole w środku komnaty: a pod spodem umieściła lampę, która za jej dotknięciem prędko zapalona, błady błękitnawy blask rozprzestrzeniła. Potem rozkazała obecnym pozostawać w cichości, aże odpowiadzi zażąda, i ciągle mieć oczy zwrócone na kulę kryształową, która ona te-

raz pomrukując niezrozumiałe wyrazy złożyła na tém naczyniu.

Wyższa część kuli była próżna, a świetny jej okrag, odbijał się dziwnie w zwierciadłach oddalonych kandelabrow i żyrandoli z przyległych pokoji; ale niższa część téjże kuli, zdawała się być napełnioną białawą massą. Tu zapytała wróżka, któraby z dam chciała pierwój los przyszłości swojej widzieć w tajemniczym naczyniu; i gdy księżniczka gięstem swoim ukoronowanej gospodyni tego domu zostawiła pierwszeństwo, a ta milczeniem zezwoliła na to, wróżka zaczęła naprzód powolój, a potem coraz prędzej chodzić wokoło, ciągle wymawiając wyrazy, pomiędzy którymi tylko ustawnie powtarzane nazwisko Bona Sforcija można było zrozumieć.—Kiedy zaś swoje chodzenie na około, więcej może aniżeli dwanaście razy powtórzyła, zdawało się, jakoby w kryształowej kuli zaczęło się coś poruszać w kształcie fali wzruszonej od wiatru, a stara

mówiła z większym zapałem formułę zaklęcia, i natychmiast wewnątrz kuli podniosło się coś nakszałt tępej piramidy, potem kształciło się zwolna w kształtny i świetny słupek, a wierzchnia część jego rozdzieliła się i rozszerzyła: natenczas wróżka jeszcze bardziej wzmocniła swój głos i coraz więcej przyrastające pasemka słupa ukształciły się nawzór gałęzi z drzewa, i cała postać zaczęła nabierać podobieństwa drzewa, a konary wypuściły gałęzie, gałęzie zaś wydały małe odrostki, które natychmiast stały się podobne do liści i owoców i coraz mocniej i wyżej wzrastał pień i coraz bardziej rozwijała się jego korona. Potem znowu coś w małych wirach podniosło się od dołu, ale nie dosięgnęło wierzchołka, tylko w nader kształtnych zakrętach obwinęło się wokoło drzewa okryte pięknym liściem i kwiatem podobnym do jagód, a wtedy wróżka zatrzymała się ze swoim zaklęciem i pytała królowej coby widziała?

„Ja widzę drzewo;” — odpowiedziała Bona, — „widzę go wyraźnie z jego liściem i owocami.”

„Tak! jest to drzewo!” — rozległa się odpowiedź jakby tonem natchnienia, — „a jego korzenie głęboko zasięgają w ziemię, głowa wznosi się w chmury, ptaki niebieskie kołyszą się na jego gałęziach, a w jego cieniu spoczywa ród ludzki nasycając się jego słodkimi owocami. Ale czyż nie widzisz królowo Polska tego, co się wokoło pnia jego wije?”

„Widzę ja to:” — odpowiedź ozwała się z ust Bony.

„Nie znaszli tego? — Jest to bluszcz szkodliwego rodzaju roślina, czepiająca się, stworzona aby pokornie czołgała się po ziemi; ale kiedy w swoim pełzającym wzroście natrafi na pień wystrzelony do góry, w ówczas wieszka się na nim i krępuje go, i wysysa żywotne pożywienie ziemi i wciąga w siebie krople rosy porannej, tak, że siła drzewa słabiej, a kwiaty jego nigdy nie wyra-

dzają się w owoc. Ale» — to mówiąc położyła rękę na kuli, jak gdyby na znak rozkazu, tak jednak, że nieco wstrząśniona została, — „ale nie podnoś tak twojej nikczemnej głowy, nie podnoś tak dumnie w pożyczanej wielkości; bo skoro ogrodnik postrzeże, że liście drzewa wiednieją, że się pochylają gałązki: wnet porywa nóż i zniszczone powracasz znowu do prochu, który cię zrodził.”

I w rzeczy samej, kiedy tak mówiła, zdawało się, że kwiaty i owoce zniknęły, potem odczepiło się od pnia i opadło, a liście i owoce znowu się podniosły. —

I kiedy księżęce niewiasty poglądały na to osobliwsze widowisko, wzburzyło się po raz trzeci w kuli, i ukazała się nowa potężna roślina, która przybliżyła się do drzewa i połączyła się z nim, a korona jego rozszerzyła się jeszcze bardziej i przyozdobiła bogaciej owocem i liściem. — A wróżka zwolna i jednotonnie mówiła dalej:

„I aby odnowiła się siła drzewa, Pan ogrodu wybrał piękny szczep, co był odrostkiem również szlachetnego pnia, ażeby się to z nim połączyło-- i wesoło rodzaj z rodzajem kojarzy się i korona coraz cienistsza się staje, coraz słodszy owoc, ażeby świat posilił się nim przez sto lat i jeszcze sto drugie!”

Tu zamilkła stara, jak gdyby wysilona, w téjże samej chwili zagaśła lampa i obraz drzewa zniknął. Królowa też nie widziała rzecz przyzwojitą przerywać cichości, tylko oczy jej spotkały oczy księżniczki Mazowieckiej i czytały w niej wrażenie, jakie to osobliwsze widowisko na niej uczyniło, a które przecież musiało być zapewne gatunkiem tak zwanego drzewa Diany, i które na widzach tegoczesnych zapewne nie uczyniłoby podobnego skutku, — Ale w połowie szesnastego wieku, tajemnice czarnoksiężstwa naturalnego nie były jeszcze powszechnie tak znajome, a mianowicie kobietom owego czasu, a zatem nie po-

winno to dziwić, jeżeli Anna Odrowążowa podobała sobie w tém widowisku, które tak odpowiadało skłonności jej do cudów, równie jako i cichym życzeniom chciwego jej serca, i wzywała wróżkę, ażeby teraz dla niej zakłęła tajemniczą siłę kuli kryształowej. Wszelako odpowiedź, jaką otrzymała, była zaprzeczająca. Wróżka wiedząc dobrze, że w kuli nie okaże się powtórnie nic innego nad drzewo, odpowiedziała:

„Tak jak zwyczajne siły natury podległe są wysileniu, tak też się dzieje i z temi siłami, co za jej granicami działają, — a nim słońce trzykrotnie bieg swój ukończy, nie można tegoż samego narzędzia dwa razy używać. Są wprawdzie środki do zmuszenia upornej siły; ale te byłyby nadzwyczajniejsze i niebezpiecznego gatunku i przez to samo potém coście usłyszeli, w podobnych rzeczach o mniemaniu księżniczki, trudno możnaby je przyjąć. Wszelako:” — dodała, — „nagroda jest zawarowana; aza-

tém przynależy aby i robota spełnioną została; a prawda nie tylko ma samo zwierciadło, aby w nim okazała się śmiertelnym.

Odłożywszy zatem na strone lampę i kryształową kulę z przyzwojitą formalnością, na téjże samej podstawie, która pozostała na swoim miejscu ukazało się podobne naczyne, ale odmiennéj formy, z wierzchu otwarte, napełnione bezkolorowym i przezroczystym płynem, zdawało się byź na pozór nie czém innym jedno tylko wodą czystą.

Wróżka podobnie jak piérwéj nakazała milczenie obudwóm księżniczkom, potém przystąpiła do stołu i złożywszy pięść, nakreśliła nią koło na okoł urny i potém zaczęła swoje zakłécie: wszelako zdawało się, że duch czyni niejaką różnicę pomiędzy potężną monarchią, a wydziedziczoną córką niegdyś wysokiego rodu; nie chciał on dozwolić aby powstały obrazy przyszłości i cała treść spokojnie pozostała w naczyniu: a wtedy głos wróżki rozległ się donośniej: i

zdawało się, że druga operacja trudniejszą jest dla niej niż pierwsza; bo jej ponuro gorejące oczy zaczęły się wywracać, pot na jej czoło wystąpił, głos stał się twardy i chrypliwy, gesta gwałtowniejsze. Często pochylała się nad naczyniem i osobliwszemi wyrazami wzywała duchów na jego dnie zasypiających tak, że jej głos osobliwszym sposobem łamiąc się odbijał się w okrągłym wnętrzu naczynia, i oto nagle zawrzało gwałtownie, i okrąg, który pięść jej zakreśliła, stanął w mocnym krwawo i zielono iskrzącym się płomieniu. Oko księżniczki padło z ukosa na Bonę i odwróciło się znowu, skoro ujrzała oblicze królowej podobne do oblicza trupiego zeszpeconemi rysami i szpetnemi plamami okryte, nakształt tych, które już są w stanie zniszczenia, i coraz mocniej buchały płomienie do góry, i coraz straszniejsze zdawały się rysy królowej; ale wróżka zakryła twarz swoje i załamując ręce, jakby w straszliwej walce duszy, wyzionęła

gwałtownie formuły, którym posłuszny jest świat podziemny; wszelako ciągle jeszcze płyn w naczyniu był bez koloru i farb;— a w tenczas wydobyła prędko, jak gdyby był to już ostateczny środek: wydobyła prędko małą rurkę osobliwszego a starożytnego kształtu z sukni, która okrywała podnoszące się pierś i podniosła ją po trzykroć ku niebu nie mówiąc ani słowa, a po trzykroć schyliła ku ziemi z głuchem zakłębieniem, w którym nazwisko Anny i przodka jej Piasta powtórzone były dziewięć razy, potem otworzyła ją i pozwoliła sączyć się w urnę jakiemuś płynowi nakszaft mleka ciągnącemu się. Wszelako płyn ten pomieszał się z wodą i żaden kształt nie ukazywał się; ale płomienie zaczęły się mieszać i wkrótce jasno promieniejący okrąg światły jaśniał wokoło czarodziejskiego narzędzia, a kiedy Anna podniosła oczy, już oblicze królowej matki nie było tak zeszpecone, 'odrażające plamy zniknęły, a lekki blask polatywał wokoło

gładkiego czoła i uśmiechających się ust. Potem i wróżka także odrzuciła swoje zasłony i w podobnymże blasku jej rysy pełne wyrazu jaśniały: zaciemniony pokój napełniło czarodziejskie światło, i miły odurzający zapach podnosząc się z naczynia, napełnił komnatę.

A na spodzie naczynia coraz bardziej i bardziej zaczęło się mącić, jak gdyby obcy pierwiastek oddzielał się od czystego pierwiastku wody który ponad ciężkim pozostał, a powietrze w małych bąbelkach podniosło się w górę, uwalniając się obciążone mocnym zapachem: pod spodem zaś zaczęło się coś kształcić, podrastać w górę, podobnie jak pierwój w kuli, ale niepodobne do drzewa, tylko w dziwacznych kolcach i prętach, i coraz wyraźniej ukształciło się w postać budynku z wielą wieżami, podobne do galeryi,

Wróżka skończyła swoje wezwania i pytała:

„Azaliż mistrz podniósł dom ze swoich ruin?”

I w rzeczy samej zdawało się księżniczce, że widzi dom, albo raczej wspinały pałac ze swojemi wieżami i kopułami, a oraz i drugi, który właśnie teraz podniósł się w niepewnym świetle łamiących się promieni w wodzie i w czarodziejstwie fantazii.

„Jest to dom starożytny:” — mówiła Sybilla uroczystym głosem, — „i wiele rodzin królewskich ujrzało w nim świat i mieszkało w nim w potędze, chwale, a pokoju, aże jeden i drugi wyniesiony zeń został do siedziby grobowej; ale skoro nastąpił czas, gdy ostatni wyszedł; bo losy człowieczeństwa nader są znikome, w ówczas opustoszał dom samotny, wieże jego upadły, a przez rozpadyliny potrzaskanych murów, światło planet zajrzało do komnat ogołoconych z ozdoby.--Wszelako okazałość nie przemija na zawsze, i podobnież jak ze dna tego naczynia, w którym zmysłowo chcesz do-

patrzeć prawdy, na odgłos mistrza powstaje z gruzów zniszczenia nowa budowa i mury swoje o drugie mury opiera: powstaje to na wieki, ażeby oba dwa stały jedno drugie wspierając, i ażeby następne pokolenia przemieszkiwać mogły w jego komnatach i salach.”

I w rzeczy samej obiedwie masy połączyły się w naczyniu i wieże ich zdawały się razem sklejać i łączyć, i wzniosły się mocniej i wyżej w spokojną wodę po nadnimi, jak gdyby w niechmurnym powietrzu.

Silne przedstawienie tego, co jedynie tylko umysł wnuczki Piastów zajmowało od dawna, los jej domu mocno ją przejął, przysłuchiwała się bez poruszenia wyrazom, które coraz prędzej i gwałtowniej wydobywały się z ust starej kobiety.

W przeciągu tego wydarzenia tym czasem zewnątrz powstała gwałtowna burza, w nagłym polocie wiatr rozpościerał wycie wpośród wierzchołków

drzew ogrodowych i wstrząsał gwałtownie oknami; już od pewnego czasu, grzmot dał się słyszeć z daleka, ale burzą silnie pędzone chmury usiadły po nad *Willą*, a ogniste błyskawice w towarzystwie okropnych wstrząsających grzmotów, oświecały chwilowo noc. — A wróżka mówiła wciąż powolój i jednotonnie podobnie jak z początku, a żadne poruszenie nieukazywało się na mocno wydatnym obliczu: ale w tym z nagła zdawało się, jak gdyby odmieńska się jej postać; — oczy jej zaczęły rzucać błędne wejrzenie i zajaśniały osobliwszém światłem, pierś jej zaczęła pracować, jakby ogromnym, nagle zwalonym ciężarem przytłoczona, z jakimś przestraczem przycisnęła wyschłe ręce do tychże piersi, jak gdyby chciała oddalić od siebie to, co ją dręczyło a nie mogła pozbyć się tego; — mowa jej była głośniejsza i prędsza, a nakoniec chrypiąca, i wpośród powiększa-

jącego się huku zbierającej się burzy, brzmiała w tonach wrzaskliwych:

„Dom jest znowu odbudowany, a brakuje tylko pokrycia; ale strzeż się wdowo i sieroto, bo w jego zakęcie nieprzyjaciel czatuje. — Czy słyszysz? — Nieprzyjaciel czatuje! — Ty go nie widzisz; ale ja go widzę! A chociażbyś go widziała, to nie zważasz na niego; ale jam go poznała.”

Uwaga Księżniczki natężyła się na te słowa, a Mediolanka rzuciła prędkie wejrzenie podziwienia na starą, jak gdyby usłyszała to, czego nie spodziewała się usłyszeć, ale stara! jakby nie postrzegłszy tego, mówiła dalej:

„Strzeż się, bo ten, co się nazywa przyjacielem i więcej jeszcze: ten co powiada; że dałby życie za ocalenie jego ten zniszczy dom, w który wstąpił z otwartem czołem i z ujmującą postacią — i zgubi ciebie i to, co jest miłego i tobie i jemu. Nie lękaj się nieprzyjaciół; działanie ich jest bezsilne, aże on uka-

że się — i dopiero wyraz przyjaciela obudzi śpiące nieszczęście.”

Potém zamilkła, jak gdyby ze znużenia po nadaremnych usiłowaniach i dopiero po niejakiś czasie porwawszy się ręką za głowę, dodała w poprzedzającym ale nieco umiarkowanym tonie.

„Dostojna Pani! Nieszczęście nie grozi tobie ze strony nieprzyjaciół, albo też ze strony tych, których uważasz za takich: takie są wyrazy losu, który do ciebie przez usta wróżki przemawia!” —

Tymczasem coraz bardziej wzmagająca się burza, przedzierając się zapewne przez niedobrze przymknięte okno, i wdarła się z taką gwałtownością do komnaty, że ciągle jeszcze słabo gorejący okrąg płomienisty zagaśł, i mocno podwiany kobierzec stoł pokrywający przewrócił podstawę i naczynie, które upadając na ziemię roztrzaskało się w małe kawałki.

Wszystkie trzy jak gdyby jednakowe uczucie przestachu przeraziło je, ucie-

kły do poblizkiej oświeconej sali, a wej-
rzenie ich przy jasnym blasku świeczni-
ków zwróciło się pomimowolnie jednej
na drugą, chcąc poznać wrażenie, ja-
kie ten wypadek na nich uczynił.

Anna była nadzwyczajnie wzruszona
i zmuszona była jedną ręką oprzeć się
o marmurowy stoł, gdy tymczasem dru-
gą ocięrała pot kroplisty ze zbladłego
czoła; krok Bony zdawał się bydz pe-
wny tak jak zwyczajnie, wszelako za-
myślona była i raztargniona; ale w naj-
osobliwszym widoku ukazywała się sta-
ra. — Zdawało się jak gdyby z trudem
nadzwyczajnym przychodziła do siebie
po okropném wrażeniu: dotąd jeszcze
nie mogła zająć oddechu, przełekte wej-
rzenie rzucała wokoło siebie, jak gdy-
by lękała się ujrzeć osobliwsze a nie
miłe rzeczy, włos jej czarny najeżył się
nakształt szczeciny ponad zżółciałem o-
bliczem, a głębokie przerywane west-
chnienia wydobywały się ze zbladłych
przyciętych ust: Tak podobna była do

czarnoksiężnicy z Enderu w ten czas, kiedy ta króla Izraelskiego ułudzić chciała, i kiedy potęga, którą w występniem igrzysku wywołała, prawdziwie, a niespodziwianie w jej zaczarowanem kole stała.

Długiego potrzeba było czasu, nim jedna z niewiast przerwała milczenie; wszelako nareszcie zaczęła królowa postrzegłszy, że stara powróciła przecież do zmysłów i chcąc zapewne zakończyć już tę wzruszającą scenę.

„Rozwiązałaś już wróżbę, twoje przyrzeczenie i Bogdajby los spełnił tak, jakęś nam wywróżyła. Nie wiemy, azaliż księżniczka podobnie jak my wieszczbą twoją jest zadowolniona; ale niechaj pomni, że kielich szczęścia, nigdy nie jest nie zamacony, i że tam, gdzie szczęście wstępuje i niebezpieczeństwo też nie zwykło bywać delekcie.”

„I ja także życzę!” — Mówiła Anna, — „ażeby skutek zjścił twoje wyrazy; jam się tylko jednej rzeczy lękała, a nie-

miałam się czego lękać; a co zaś drugiej, to bez wstretu mogę stawić oblicze. " —

„A więc żądaj twojej nagrody;” — mówiła Bona; — „pamiętaj atoli, że są rzeczy, które nam droższe są od najdroższych skarbów na świecie: i że od panujących nie można żądać bezkarnie takich rzeczy, na które zezwolić nie mogą.”

A wtedy wróżka mówiła z widoczném natężeniem: — „duch który mnie ogarniał, już mnie znowu opuścił i ja znowu powróciłam do życia ziemskiego, i jestem waszą najpoddanięszą sługą; ale obietnica wasza już jest na inném miejscu, a ja mam nadzieję, iż nie będziecie nastawali na zniszczenie jej.”

„Mów tedy;” — zawołała Anna z żywością.

„A więc zapytuję Najjaśniejszej Pani, azaliż w obecnej chwili nie ma przy sobie jakiego klejnotu, który jej szczególniejszym sposobem jest miły, z powodu

dawcy, albo dla jakiej drogiej pamiątki? Otoż czegoś podobnego rodzaju żądam ja; bo nadludzkie siły wyroku nie mogą bez ofiary bydź pozyskane: i kiedy kapłanka ich zadowolniona jest zewnętrzną wartością dodatku, to wewnętrzna jego wartość najmocniej dotyczy się dawcy, bo na niej to właściwie należy, aby dobrze mu zapisano było w księdze przeznaczenia."

Bona w milczeniu postąpiła ku jednemu z gierydonów salonu; i odpięła z lewój ręki bogato oprawną bransoletkę i podniosła ją ku światłu. Za przyciśnięciem sprężyny otworzyła się pokrywka od klejnotu, a ona poglądała długo na to, co znajdowało się wewnątrz, przycisnęła je, jakby pokryjому do ust swoich i zamknąwszy znowu podała starój klejnot z głębokim westchnieniem. A stara wróżka obejrzała go z chciwością, obejrzała łakomie świetny dar i zachowała go starannie.

„No prześwietna Pani:” — mówiła obróciwszy się do Anny, która jak zdawało się w wielkiem pomieszczeniu stała na stronie: — „jakaż nagrodę udzielicie swojej pokornej niewolnicy?”

„Ja nie jestem królową:” — odpowiedziała księżniczka jakając się, — „a to pomieszkanie nie jest mojem pomieszkaniem; wszelako żądaj odemnie nagrody na dzień jutrzejszy, a spodziewam się że kontenta będziesz z tego daru, jaki ci wdowa Leona Odrowąża dać może.”

„Nie! bynajmniej Jaśnie Oświecona Księżno!” — Odpowiedziała wieszczbiarka. — „Nie są to cierpliwi wierzycciele, którym winni jesteście, — niezliczone są chwile pozostające, aże znowu dzień zaszarzeje — a w każdym dniu mogą one upominać o zapadłym długi. „Przyszłość:” — mówiła dalej z bojaźnią poglądając wokoło siebie i z widocznym wstrętem, — „przyszłość nie jest wolna od skazy, która przezemnie

ukazała się wam; nieprzyjaciel stoi w odwodzie; chccieźli mu dać przewagę nad sobą wprzódym nim dom, któryście widzieli ukończony zostanie?"

«A wszelako ja nie mogę spełnić twojego życzenia:» — odpowiedziała księżniczka napoły ze wstrętem, napoły rozkazując. — „Zdarzenie dzisiejszego wieczora niespodzianie mnie zaskoczyło, a niemożność musi także zadowolnić i duchy.» —

„Niemożność?" — Powtórzyła owa znaczącym tonem. — «Wiédzcie zatem, że nie tylko wam ta zwłoka niebezpieczeństwem zagraża, ale i mnie, ale i pani, której jesteśmy jakby rękojmią za spełnienie waszego słowa.»

„O! kuzyno! zawołała Bona — niby prosząc tonem przerażenia.

«Powiadacie, że nie jesteście w możności? Ale to nie jest tak:» mówiła dalej wróżka; — «nader wspaniale na czarnej wdowiej szacie lśni się wasz łańcuch, a wy powiadacie, że nie możecie,

dla tego, że nie macie chęci. A więc to, czego dobrowolnie odmawiacie, muszę koniecznie żądać.»

«O! nigdy! Miałażbym ostatni klejnot rodu mojego oddać, ten klejnot, do którego stara powieść upadłe szczęście mojego domu przywiązuje? I za cóż bym go dać miała?» —

«Zakład szczęścia za szczęście samo!» mówiła prędko Bona. — «I dla mnie także ten dar, który ja niechętnie jej oddawałam, był pomnikiem drogiej pamiątki; ale przeszłość już minęła, a zamiary nasze do przyszłości należą. Prawda, że żądanie jest wielkie i za nadto wielkie; wszelako wartość tego, coście widzieli, nie jest mała, a za jego prawdziwość sami zaręczyliście po próbie, pod jaką poddaliście wróżkę.»

«Zbyt wielkie jest to żądanie!» — zawołała księżniczka! — «Większe aniżeli mogę przyzwolić!»

A wtedy mówiła wróżka: — «Żądanie moje nie jest tak wielkie. Jakbym ja

też mogła pożądać klejnotu godnego cesarzowej, i zawiesić go na mojej lichej odzieży, albo też go zapleść w moje siwe włosy? Powiadacie, że ten bogaty łańcuch jest zakładem szczęścia? — A wszak ci jest on już własnością potężnej siły losu i jako taki dostał się wam w spadku. — Wszelako te siły nie żądają go przed czasem: ja proszę tylko o jedną część jego; o jedną część tego świętego łańcucha domagać się muszę; domagać się muszę jednego kamyka domu, ażeby stał się węgielnym kamieniem nowego, który ukazałam wam w niezawodnym zwierciadle przyszłości.»

Anna walcząc sama z sobą, przechadzała się tam i nazad niepewnym krokiem, i czyli to była bojaźń groźby starej wróżki, czyli też inny powód, który baczną Mediolanki na siebie zwrócił, dosyć że badawczym wzrokiem śledziła każde poruszenie swojej krewnej. — Ale gdy ta ciągle jeszcze zwłóczyła zezwolenie swoje, królowa zabrała głos,

z uprzejmie lekceważącym tonem, który zawsze miała pod swoim rozkazem.

«I ktożby spodziewał się, ażeby księżniczka Mazowiecka lękała się pozbyć mało znaczącego kamyka, jak gdyby łańcuch bez niego nie był wspaniałym wschodnim podarunkiem dla Jaśnie Wielmożnej Pani Boratyńskiej, która już i tak hojnie jest uposażona, przez łaskawą szczodrobliwość naszego Najjaśniejszego Syna?»

A wtedy rumieniec nieukontentowania okrył twarz Wojewodziny; postąpiła nagle do stołu, drżącą ręką odczepiła jedno ogniwo z łańcucha, a był to szmaragd rzadkiej wielkości, i oddała go stariej z odwróconą twarzą, nie wymówiwszy atoli ani pół słowa, ani wydawszy żadnego westchnienia. — Potem skupiła prędko cały łańcuch i uwinęła go w koniec zasłony, jak gdyby chciała go i swoim i drugich oczóm ukryć na zawsze,

Wróżka nie podziękowawszy jej nawet, wzięła niechętny dar; potem poże-

gnała milcząc, tak jak wchodząc witała obyczajem wschodnim obiedwie damy i zniknęła we drzwiach, po za którymi Staroscina oczekiwała na nią.

Uspodobienie obudwóch księżen nie było tego rodzaju, by mogły dalej prowadzić z sobą rozmowę i wkrótce też powóz Pani Anny toczył się gościńcem ku stolicy, a królowa matka pozostała oddana swoim myślóm, aże poufała jej dama honorowa, powróciła nazad do niej. A wtedy królowa mówiła.

„Nie Falczewska! nie chcę już nic podobnego! I miażdżliby to być prawdą, że jak powiadają jeden krok poza granicą zwyczajnego działania świata, poddaje nas władzy sił nieznajomych? — Wszystko poszczęściło się i lepiej udało się, aniżeliśmy się spodziéwaliśmy; a wszelako nie mogę cieszyć się z tego. Zdało się jak gdyby coś obcego weszło w te okręgi, któreśmy zakreślili, a moc umysłu naszego została przezwyciężona przez coś drugiego, czyli to wyszło od

owego nikczemnego planów naszych narzędzia, czyli — — zaczęć dosyć już podobnych rzeczy! Umysł Bony Medjoańskiej panuje w zwyczajnych granicach, wolny i z niepodzieloną siłą, a trudno byśmy przypuścić mogli, że napotkamy drugą Annę Odrowążową, kiedy ta, którąśmy w nieszczęsnej godzinie przywołali, pojdzie w tę drogę, która jest jej przeznaczona.»



XXXV.

Tym czasem, kiedy księżniczka odwróciła się od uciechy i zadowolenia do niezbadanych tajemnic, sięgając po to, co jest zakazanem i czego niepodobna osiągnąć, i dumną swoje dusze, naprzeciw przestrogom serca swojego pod panowanie śmiertelnej nieprzyjaciółki schylała, radość miłości i żywota, uśmiechając się wesoło, stanęła przed jej córką. — Uroczystość koronacji odbyła się z całą okazałością, a lud co wesołemu a uprzejmemu Zygmuntowi całkiem był oddany, weselił się radością, która jak zdawało się odtąd stała się udziałem na całe jego życie w kochanej, stałością po-

zyskanęj żonie; konieczność i przezorność nakazywały malkontentóm ukrywać swoje uczucie pod postacią podziału powszechnęj radości; wypadki, przez których opowiadanie Staroscina starała się rozpedzić chwilowy smutek swojęj Pani niezupewnie sprawiły takie wrażenie, jak ona wspominała; a chociaż niektórzy naoczni świadkowie wspominali jeszcze o tém po południu: to wszelako zapomnianotego pod wieczor, w czasie nadawania lenności ksiąźetóm przy zadosyć uczynieniu, jakie дума narodowa znajdowała, gdy ci potężni ksiąźeta królowi swojemu hołd wpośród jego stolicy u stopni tronu składali.

A kiedy to działanie skończyło się, cały orszak udał się z powrotem na zamek przy odgłosie muzyki i z rozwinionemi chorągwiemi, podług owocznego zwyczaju; pomiędzy zaś chorągwiemi, chorągwie księstwa Pruskiego, teraz poraz piérwszy nacechowane były, literami początkowemi *S. A. Sigis-*

mundus Augustus, (które przez długi czas potem znajdowały się na piersiach czarnego orła, i dopiero daleko później zniknęły ztamąd), a potem rozpoczął się bankiet królewski: gdy tymczasem po ulicach tłumy ludu pokrzykując radośnie cisnęły się wokoło pieczonych wołów, wina, miodu i wódki tryskających w strumieniach i wbeczkach, które bez szafunku im oddano.

Niech nam wolno będzie malowidło tej uroczystości zostawić czytelnikowi, i tę tylko zrobić uwagę, że po kosztownej biesiadzie i po tańcu pochodniowym, który właśnie w tym dniu hucznie musiał mieć miejsce, król Zygmunt w obecności zgromadzonego dworu, swoje Jaśnie Wielmożną a szczególnie sobie miłą krewną Pannę Helenę Wojewodziankę Podolską i Jaśnie Wielmożnego zacnego Pana Hippolyta Boratyńskiego Starostę Samborskiego, ogłosił za narzeczoneych i oświadczył, że formalne ich zaręczyny po niewielu dniach nastąpią,

skoro tylko Jaśnie Oświecona matka oblubienicy ozdrowieje po słabości, która ją na nieszczęście w tym dniu pełnym radości napadła: że niektórzy, a pomiędzy niemi Hetman Wielki Koronny i Kasztelan Beżski oświadczyli swoje ukontentowanie naszemu przyjacielowi Hippolytowi, w krótkich, ale uprzejmych wyrazach, i reszta zgromadzenia nie zaniedbała złożyć życzeń swoich obojgu narzeczonym, a te życzenia były tém wymowniejsze, że chodziły wieści, iż oblubienicy przeznaczone zostało Księstwo Zatorskie: uposażenie godne zaiste wnuczki Piastów, i że oblubieńcowi przeznaczone było dostojenstwo Chorążego Koronnego.

Oprócz tego należałoby powiedzieć, że nader prędko oddano sprawiedliwość zupełną, wdziękóm, cnotóm i innym pięknym przymiotóm nowéj królowéj, że nawet jej dawniej i uporczywi przeciwnicy, nie mogli oprzeć się nagłemu napadowi podziwienia, jakiego dawniej nie

można było dostrzedz i śladu, gdy tam, gdzie nie była obecna, rozszerzali się w głośnych pochwałach i nazywali siebie względem niej najgorliwyszymi czcicielami i dozgonnymi, a najpoddanniejszymi sługami. — Sam nawet Wojewoda Krakowski złożył swoje dumę i posępny humor, i zdawał się bydz uszczęśliwiony przyrzeczeniem, jakie król uczynił mu na jego pokorne prośby, aby dozwolił, by zaręczyny dostojnej Panny Podolskiej, z bratem szanownego Kasztelana Bełzskiego, którego zasługi położone dla ojczyzny teraz dopiero wstawiają Pana Piotra, by mowę zaręczyny obchodzone były na zamku Wiśniickim, i ażeby ten jego mały dom z tego powodu uczczony został wysoką obecnością ich Królewskich Mości.

Hippolyt, upojony świetnemi scenami, które w tym dniu nieprzerwaną koleją po sobie następowały, i jeszcze miłszemi uczuciami; Hippolyt ulubieniec szczęścia i miłości, późno już po pół-

nocy powrócił do swego pokoju. Właśnie co tylko przy pomocy swojego sługi zrzucił świetną dworską szatę, jaka przyszedłemu zięciowi księżniczki Mazowieckiej, któremu wielkie bogactwa i znaczne dostojenstwa zapewnione były, przystała, i zabierał się pozostałe jeszcze nocne godziny, jeżeli nie przespać na swoim łożu, to przynajmniej wposród zachwycających obrazów przyszłości przemarzyć: gdy oto krewny jego Stanisław Lacki wszedł do pokoju.

Służba i etykieta nie dozwoliły Paziowski na świetnych królewskich pokojach przyłączyć się do orszaku znakomitych i dostojnych osób, życzących mu szczęścia, które tam otoczyły Starostę Samborskiego; przyszedł zatem chcąc bez przeszkody użyć prawa pokrewieństwa i zapewnić Hippicia o swojej radości, jaka zbyt czułe serce młodzieńca głęboko napełniała. — Zdawało się, że był mocno wzruszony i objawiał swoje ukontentowanie wprawdzie dawnym

swojim zwyczajem w skokach i uściśnieniach, jednakowoż powiedziałbyś, że to już mu nie jest tak do twarzy, i że jakaś smutna chmurka unosiła się we wzroku jaśniejącym radością.

„Otoż teraz wszystko pięknie i dobrze:“ — zawołał biorąc za rękę swojego krewnego, — „i lepiej, daleko lepiej stało się, aniżeli można było się spodziwać. — Ktoby to był wtedy; kiedyśmy w kościele Iwanowickim zobaczyli kochaną Helenę z jej marzącą matką, która zaledwie dozwoliła ci kilka słów z córką pomówić, ktoby mowę w ten czas mógł pomyśleć, że też ci ona musi ją taki oddać; ktoby był spodziwał się, że mój Hippcio w tak krótkim czasie stanie się potężnym i bogatym panem i że stary mrukliwy Marszałek Wielki będzie to sobie uważał za zaszczyt a radość, jeżeli młodemu szlachcicowi, którego pod ten czas odźwierni jego odedrzwi jego pomieszkania oddalali, będzie mógł

zareczyny na swoim pięknym zamku Wiśnieckim obchodzić.»

„W rzeczy samej Stasiu mój:» — odpowiedział Boratyński, — «los mój wcale inaczej ukształcił się, aniżeli można się było spodziewać przed ośmnastą miesiącami, a nawet i później jeszcze; bo kiedyśmy razem wjechali na zamek Wiśleński, to niezbyt osobliwie było koło mnie, a nawet i w ten czas nie tak szło, kiedyśmy w przeszłym roku z Janowca do Krakowa jechali. Pamiętasz, że ty tego dnia byłeś smutny i miałeś jakieś przeczucia, ale patrzaj, wszak to się nie ziściło, a nawet i wróżby się nie ziściły, które jaszczurcy odgłos tej czarownicy nam czynił, a które i ciebie, ba i mnie także tyle nabawiły trwogi.»

«Nie wspominaj o tém:» — mówił Stanisław, którego wesoły uśmiech zamienił się prędko na posępne zamyslenie. — «Wprawdzieć jesteś dzisiaj szczęśliwy i wesoły; słońce, które dla ciebie zeszło, spędza wszystkie posępne chmury i mo-

żesz naśmiewać się ze złej wróżby, która wcale nie sprawdziła się na tobie; ale co ze mną, to wcale jest co innego. — Żadna jeszcze radość nie stała dotąd pomiędzy mną a owym wspomnieniem, które ja jeszcze zbyt ciężące czuję na sercu; i zdaniem mojem niedobrze ten czyni, kto wyzywa nieszczęścia, które jak mi nieraz powiadano, nader ma ostry słuch.»

„I jakże te młodzińcze usta mogą tak smutne wyrazy przemawiać, jak może? to bystre, niedawno jeszcze tak wesołe oko, ciągle, jak to zwykłeś czynić od niejakiegoś czasu, byź w ziemię wlepione, i rachować ślady nieszczęścia? — Ale masz słusność:” — dodał Hippolyt, któremu w tej chwili wzmianka stariej przywiodła pomimowolnie na pamięć to, co widział na mogiłkach żydowskich. — Nie mówmy o takich rzeczach, kiedy o daleko lepszych mówić możemy. Nie tylko ze mną mój Stasiu rzeczy całkiem poszły inaczej, ale także

i z wysokiemi, a nader drogiemi dla nas osobami; a był czas kiedy Najjaśniejsza wygnanka Wileńska nie przewidywała bliskości dnia dzisiejszego, ba nawet powątpiewać mogła, azaliż się kiedy ukaże. »

„Tak, tak! ” — mówił młody Lacki zamysłony. — „Już teraz wszystko złożyło się jak należy, a zatem też czas, ażebym się z tobą rozłączył i udał się do mojego ojca, donosząc mu owszystkiem jak się co zdarzyło, by się pocieszył staruszek; bo on bardzo jest przychylny i życzliwy swojej Najjaśniejszej krewnej; równie jak i syn jego. »

»Do twego ojca? Chceszże nas porzucić? » — Przerwał mu Boratyński, na którym te słowa, tym większe uczyniły wrażenie, że przed kilkoma dniami nadeszła z Pińska wiadomość, że stary Jan Lacki zachorował mocno; a o tém tajono jeszcze przed Paziem. — «Jak ci też takie rzeczy na myśl przychodzą? »

A na to powiedział Stanisław:— «słuchajno! Mnie się wszystko widzi, że ja tu wcale jestem nie na swoim miejscu; tu wszystko tak jest szczęśliwe, tak wesołe — a ja — a ja takim nie jestem. — Nie rozumiej jednakowoż:» — mówił dalej obejmując Hippolyta łagodnie i z pieśszcnotami, — «nie sądz powiadam, aże bym ja tobie szczęścia twego zazdrościł! — Nie! ja zawsze będę się niem cieszył i będę często z ojcem mojim rozmawiał o niem w samotności, gdzie nam nikt nie przeszkodzi; będę rozmawiał o tobie, o Helenie i — wszystkich, którzy mi są miłemi,»

«Mój kochany Stasiu! nie! ty nie uczynisz tego. I dla ciebie także piękna przyszłość zaświta. Król cię mocno lubi, i w rzeczy samej ma wielką przyczynę. — Czegoż tak się uśmiechasz zamyslony? Mniemaszli, że on albo królowa zapomną o tém, żeś ty prawie chłopcem jeszcze będąc, już dwa razy życie swoje za nią narażałeś, i z wielkiegoś ją uratował

niebepieczeństwa? I chceszże pozbyć się nagrody, do której tak słuszne możesz sobie rościć prawo?"

«Dwa razy:» — poszepnął paż poglądając przed siebie, — „dwa razy? Gdyby też tak było? — Ale mi się zdaje, że nie! — Te lekkie rany, które odniosłem z owego przypadku w ogrodzie Łobzowskiem, to nie są żadne cięcia nici żywotnej. — Tak błaha rzecz nie będzie zapisana na rachunek! — Dwa razy? Wszakże ona wcale inaczej mówiła.» (*)

„Co ty mówisz mój Stasiu?" — Zawołał Hippolyt pomieszany. — «Kto mówił, i co?"

„Daj pokój!" — Odpowiedział Laci. — «Widzisz, że ja z wesołego i swawolnego chłopca, stałem się marzącym młodzieńcem; a taki wcale niezdatny jest na dworze, gdzie radość założyła swoje siedlisko, i gdzie szukają tylko wesołego dowcipu a udatnej szykowności.»

(*) Patrz tom III.

„No! żeby tak nieudatnym, to nie jesteś, jak na Litwina:” — odpowiedział Starosta przybierając ton żartobliwy, — „a dowcip i wesołość, znajdą się znowu kiedy twoje życie zakwitnie w swoim blasku. To nie jest rzecz rzadka, bydź w twoim wieku trochę smutnym i złego humoru; zaczekaj tylko z parę lat, a nadejdzie pewność, osobliwie jeżeli ci poszczęści się, tak jak mnie znaleźć miły cel swojego miłego dążenia.”

Paź zaczął niespokojnie poruszać się na swoim krześle i mówił czyniąc ręką gest jakby kogo odpychał: — «przestań mój Hippciu, przestań! Ty mnie dręczysz, wcale tego nie znając.”

„I! bądź też dobrej myśli i wypogódź twoje czoło!” — mówił dalej Boratyński. — „Ja spodziewam się, a nawet prawie z pewnością wiem, że wspaniałomyślny Zygmunt August nader ci jest życzliwy w duszy; że pomimo twojej młodości, z dwukrotnym wybawicielem swojej królowej chce uczynić wyjątek, że

może wkrótce, ba nawet jeżeli się nie mylę, w dniu zaręczyn moich, na inném miejscu będziesz się znajdował.”

„W dniu twoich zaręczyn? — Na inném miejscu?” — Powtórzył młodzieniec tak jak i piérwéj poglądając przed siebie. — „Tak dla czegożby nie? — I do póty,” — dodał podając przyjaźnie rękę swoję Hippolytowi, — „i dopóty zostanę i jeszcze raz z całej duszy cieszyć się będę ze szczęścia twojego mój Hippolycie; bo ty zawsze byłeś przyjacielem dziecinnego Stasia. Ale potém rozumiem, że koniecznie będę się musiał oddalić daleko — daleko stąd, — a jeżeli kiedy przybędziesz do Litwy: nie prawdaż? To odwiedzisz Stasia i jego ojca w cichém, samotném pomieszkaniu?”


Gdy to mówił, Hippolyt pocałował go w czoło i upomniał, ażeby zbytnie nie oddawał się posępnym marzeniom, które zatruwają tylko uciechy młodzieńcze i życzył mu, aby udał się do snu dla nabrania siły i rzeźwości; ale kie-

dy się młodzieniec oddalił: Hippolyt nie mógł natychmiast uwolnić się od wrażeń, jakie osobliwsze jego postępowanie i wyrazy na nim uczyniły tak, że przez niejakiś czas rozmyślając o niepojętym smutku niegdyś tak wesołego Stanisława, zapomniał o własnem szczęściu, i dopiero kiedy pocieszył się nadzieją, że ogień jego młodości, wrzawa dworska, a mianowicie pobudzona i zaspokojona дума przez łaskawość królewską, uleczą go z tego; przyjemniejsze obrazy weszły na jego łożę i zaprowadziły go w krajine marzenia.

KOŃIEC TOMU PIĄTEGO.







367
5-6